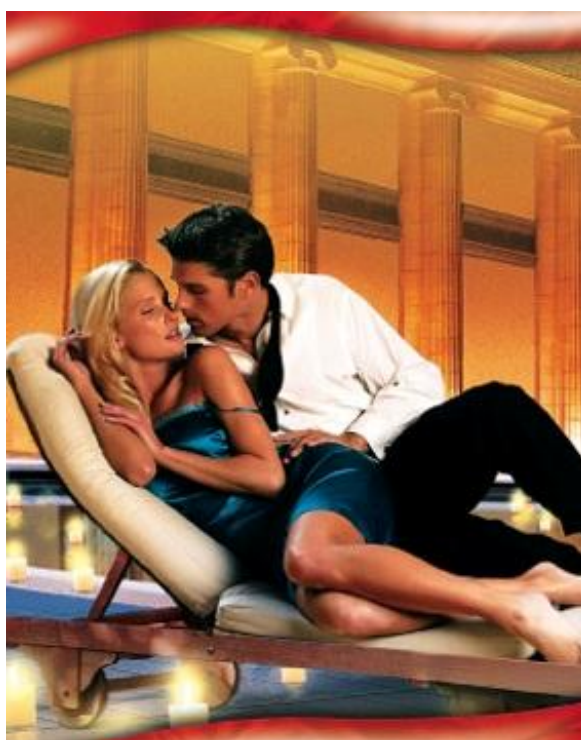




Sara Orwig



Jak serce dyktuje

„Rodzina milionerów” - 03

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po krótkim werblu orkiestry konferansjer Lance Wocek wysunął się naprzód.

- A otóż i nasza piękna Katherine Ransome - zapowiedział, biorąc ją za rękę. - Utalentowana artystka, odnosząca sukcesy w biznesie, olśniewająca panna na wydaniu.

Katherine, uśmiechając się do tłumu stojącego przed sceną Klubu Country Oak Hill w Fort Worth i nie zwracając się przy tym do nikogo w szczególności, pomachała przyjaźnie. Patroni organizacji, w swoich odświętnych smokingach i szytych na zamówienie sukniach, którzy przyglądali jej się teraz tak życzliwie, urządzili tę uroczystą galę, by zebrać fundusze na rzecz bezdomnych dzieci. Katherine całym sercem wspierała ten cel, ale w tym momencie odrobinę żałowała, że po prostu nie wypisała czeku, zamiast brać w aukcji tak bezpośredni udział.

- Panowie, od jakiej stawki mam zacząć za wieczór spędzony z tak czarującą i piękną kobietą jak panna Ransome? - zapytał Lance. - Kto chciałby rozpocząć licytację?

- Tysiąc dolarów - rozległ się męski głos z głębi sali.

Goście zaklaskali. Starając się coś dostrzec ponad oślepiającymi światłami, Katherine wpatrywała się w twarze mężczyzn spoglądających na scenę. Większość z nich znała całe życie.

- Tysiąc dolarów! Dobry początek! Kto da więcej? - zapytał Lance, uśmiechając się do widowni.

- Dwa tysiące - zawołał ktoś inny i Katherine rozpoznała głos lokalnego adwokata, Wesa Trentwooda.

Cieszyła się, że licytują, bo bracia jej dokuczali, twierdząc, że jest taka oziębła dla okolicznych mężczyzn, że żaden z nich nie odważy się zalicytować. Jak na razie, mając dwóch kandydatów, woląca spędzić wieczór z Wesem.

- Trzy tysiące - powiedział ktoś z sali i ta suma została natychmiast przebita przez kolejną: cztery tysiące dolarów.

- Stawiam pięćset tysięcy dolarów - zabrzmiał jakiś głęboki męski głos.

Cała sala zamarła i wszystkie głowy skierowały się w stronę, z której głos się rozległ. Oszołomiona, że ktokolwiek mógłby wydać taką sumę za jeden wieczór z nią spędzony, Katherine spojrzała tam, gdzie teraz spoglądali wszyscy inni.

Patrzyła, jak mężczyzna wstaje z miejsca i pośród gromkich oklasków toruje sobie drogę między stolikami. Nie mogąc rozpoznać rysów jego twarzy w oślepiającym świetle, Katherine przyglądała się jego ciemnym włosom, szerokim ramionom i wysokiej sylwetce.

Nie był stąd, mimo to skądś go znała. Patrzyła zmieszana, jak mężczyzna zbliża się do sceny, i pełna złych przeczuc powtarzała sobie gorączkowo, że pieniądze idą na szczytny cel i że przeznaczenie takiej sumy jest ze strony nieznanego aktem niezwyklej wspaniałomyślności.

Gdy wszedł na scenę, nadal nie widziała jego twarzy, spostrzegła jednak, że jest wysoki, smukły i że porusza się jak kot.

Katherine ścisnęło się serce. Krew uderzyła jej do głowy, lecz nadal nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czas zatoczył koło i czuła się jak wtedy, dziewięć lat temu. Przez ułamek sekundy miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i mocno go uściskać. A jednak stała naprzeciw niego - tak samo spokojnie jak on. Ciekawe, czy to, co działo się w tej chwili między nimi, było widoczne dla wszystkich, którzy na nich patrzyli z nieskrywaną ciekawością.

Przypomniała sobie, że nie są tu sami, co sprawiło, że jej mózg znowu zaczął funkcjonować i magiczna chwila minęła. Tęsknota zniknęła, ustępując miejsca zaskoczeniu.

Mężczyzna był ubrany w czarny smoking i śnieżnobiałą koszulę. Zatrzymał się tuż przed Katherine i spojrzał na nią poważnie.

- Wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek.

Jak dobrze pamiętała tembr jego głosu, gdy prawil jej komplementy, i ciepłe spojrzenie jego brązowych oczu. Nawet jeśli jego wygląd i sposób zachowania zmieniły się przez te wszystkie lata, głos pozostał ten sam i działał na nią tak samo. Poczula mrowienie na plecach.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Była wstrząśnięta. Czula, jak jej głowa staje się ciężka, a serce wali tak, że zagłusza wszystkie inne odgłosy. Przez moment miała wrażenie, że zemdleje.

- Cade - wyszeptała.

Cade Logan, mężczyzna, za którego miała wyjść za mąż, stał przed nią tak blisko, że mogła go dotknąć. Ostatni raz widziała go dziewięć długich lat temu, na tydzień przed planowanym przez nich ślubem.

Lance mówił coś do nich. Nie miała pojęcia, do kogo się zwracał. Ktoś w końcu odwołał konferansjera, który zniknął za kurtyną, nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi.

Cade patrzył na nią wzrokiem, który sprawiał, że reszta świata przestała istnieć. Nie widziała go dziewięć lat i nagle wyrósł przed nią jak spod ziemi. Tak często wyobrażała sobie ich spotkanie, a teraz, gdy w końcu Cade zjawił się ponownie, była kompletnie zaskoczona. I w niczym nie przypominało to sceny ich powtórnego spotkania z jej wyobrażeń.

Wszystko w niej krzyczało w proteście. Nie przyznałaby się do swojej pierwszej, najbardziej natarczywej myśli - Cade był tak przystojny, że niepodobna było tego opisać słowami. Reagowała na niego wciąż tak samo. Pogardzała sobą za ten brak samokontroli. Nie spodziewała się, że po tylu latach jej reakcja się nie zmieni. Prawdę mówiąc, sądziła, że pozbyła się tego mężczyzny ze swojego serca, i nie przypuszczała, że kiedykolwiek go jeszcze spotka. Tymczasem każdy nerw jej ciała był napięty, a serce waliło jak szalone.

Wyciągnął do niej rękę na przywitanie i Katherine automatycznie również podała mu dłoń. Gdy ich palce się zetknęły, przebiegł ją dreszcz.

Cofnęła rękę i poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Miała ochotę walnąć go pięścią w olbrzymią klatkę piersiową, nakrzyczeć na niego, zrobić cokolwiek, co dałoby wyraz jej prawdziwym emocjom. Zamiast tego uniosła głowę w zimnej pogardzie i zrobiła minę, jakby się nigdy nie znali, a Cade był jej kompletnie obojętny.

- Dzisiaj piątkowy wieczór. O ile dobrze zrozumiałem, uzyskałem ten przywilej, że jutro zabieram cię na kolację - powiedział Cade.

Miała ochotę zaprzeczyć. Ale przecież podjęła zobowiązanie i osierocone dzieci liczyły na nią.

- Jak śmiesz! Jak możesz się tak zjawiać jakby nigdy nic! - wykrztusiła. Jej pięści mimowolnie zaciskały się ze złości. Przy tym wszystkim była świadoma, że nadal znajdują się na scenie, w świetle jupiterów. - Jesteś ostatnim człowiekiem, który mógłby oczekiwać, że zgodzę się z nim pójść na randkę.

- To jasne, że tego oczekuję. Właśnie zapłaciłem dużą sumę, żeby spędzić z tobą ten wieczór - odpowiedział cicho, przypatrując jej się uważnie, co tylko jeszcze bardziej ją rozzłościło.

- Jest tu kilka innych kobiet, które będą zdecydowanie bardziej otwarte w tej kwestii. Myślę, że będzie lepiej, jeśli pójdziesz z kim innym.

- Nie, Katherine. Wiedziałem, co robię, biorąc udział w tej licytacji - odrzekł. Jego głos zabrzmiał stanowczo. Czowała, że Cade jest o wiele pewniejszy siebie niż dziewięć lat temu. Musiał zdobyć fortunę, skoro za kilka godzin spędzonych z nią był gotów zapłacić pięćset tysięcy dolarów. Od czasu do czasu czytywała o nim w gazetach. Wiedziała, że odnosi olbrzymie sukcesy, ale nie miała pojęcia, że stał się krezusem. Jak mu się udało zbić taki majątek w tak krótkim czasie? Dlaczego wrócił? W jej głowie kłębiły się pytania.

Wrócił Lance i nareszcie usłyszała, co mówi. Lance wyciągnął dłoń do Cade'a.

- Dziękuję panu za olbrzymią dotację na ten szczytny cel. Pańska hojność będzie pamiętana przez wiele lat. Zmieni pan życie wielu dzieci. A w zamian za to

spędzi pan wieczór z jedną z najpiękniejszych kobiet Fort Worth, Katherine Ransome. - Lance patrzył na Cade'a z zaciekawieniem i uśmiechał się uprzejmie. - Tymczasem proszę pozwolić, że się przedstawię. Nazywam się Lance Wocek. Jesteśmy pod wrażeniem pańskiej dotacji, która przekracza wszystkie sumy uzyskane w lokalnych aukcjach charytatywnych.

Lance spojrzał na Cade'a wyczekująco.

- Lance, wy się znacie - przerwała Katherine ściśniętym z napięcia głosem. Obydwaj dorastali w Cedar County i chodzili do liceum w Rincon. Katherine była od nich o cztery lata młodsza. - Pamiętasz Cade'a Logana? - zapytała. - Cade, jestem pewna, że przypominasz sobie Lance'a.

Lance'owi dosłownie opadła szczęka, a jego oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Zmieszany gapił się na Cade'a.

- Cade Logan? Z Rincon? Ależ się zmieniłeś - wyjąkał. - Nie poznałem cię - mruknął, jakby mówił bardziej do siebie niż do nich.

Katherine również pomyślała o nieokrzesanym, smukłym chłopcu, który rozpałił w niej ogień miłości.

Miała przed oczyma jego długie włosy, które zawsze były w nieładzie, zszargane podkoszulki i wytarte džinsy i musiała przyznać, że bardzo się zmienił. Nawet ona nie od razu go rozpoznała. Badała zmiany, jakie w nim zaszły, na pierwszy rzut oka zauważając, że nie miał już charakterystycznej tyczkowatej figury, lecz nabrał masy mięśniowej. Jego ciemne włosy były perfekcyjnie obcięte i gładko uczesane. W jego zachowaniu, w całej postawie widać było znaczącą różnicę - jakby wiedział, że to on tu dowodzi. Nigdy wcześniej nie miał takiej pewności siebie.

Lecz spojrzenie jego ciemnych oczu spod długich ciemnych rzęs było tak samo seksowne i namiętne jak dawniej. Nadal przyglądał jej się tym swoim badawczym, przenikliwym spojrzeniem. Można by odnieść wrażenie, że zna

wszystkie jej myśli. Jego pełne zmysłowe wargi nie zmieniły się i patrząc na nie, Katherine nadal nie mogła się oprzeć pokusie pomyślenia o tym, jak Cade całuje.

- Jestem tym samym człowiekiem - powiedział swobodnie Cade. - Tylko minęło sporo czasu.

- Nikt z nas... - Lance urwał nagle, patrząc to na Katherine, to na Cade'a. - Wy oboje... - Głos uwiązł mu w gardle i zmieszał się do reszty.

- Właśnie umawiam się z Katherine na wieczór - powiedział spokojnie Cade. - Mam tutaj czek na pięćset tysięcy. Mam go wypisać na Fundację na rzecz Dzieci Slade House? - zapytał Cade, wyjmując książeczkę i długopis.

- Tak - odrzekł Lance, wciąż nie mogąc oderwać wzroku od Cade'a. W końcu ktoś go zawołał.

Katherine nie mogła w to wszystko uwierzyć. Miała nadzieję, że to jakiś koszmar, z którego szybko się obudzi.

Ale koszmar nie znikał. Cade spojrzał na nią ciemnobrązowymi oczami, z których niczego nie potrafiła wyczytać. Nie miała bladego pojęcia, co mu chodzi po głowie.

- Dlaczego to robisz? Chyba nie dlatego, że chcesz się ze mną umówić?

- Sądzę, że wystarczająco dowiodłem, że owszem, chcę tego. Chciałem się z tobą zobaczyć, a to był najszybszy i najprostszy sposób, jaki mi przyszedł do głowy.

- I chyba najbardziej kosztowny.

- Nie chciałem się z nikim o ciebie handryczyć i nie chciałem też, żebyś się wycofała. O wiele trudniej nie dotrzymać zobowiązania, jeśli w grę wchodzi dobro dzieci.

- Twoja dotacja będzie dla nich wspaniałym darem.

- Cieszę się, że mogę pomóc - skwitował krótko. - Gdzie mam po ciebie przyjechać? Może być osiemnasta?

- To o wiele za wcześnie - mruknęła Katherine, licząc na to, że umówi się z nim późno i szybko wróci. - Oto mój adres - dodała, wyciągając z czarnej eleganckiej torebki wizytówkę.

Odwróciła ją i zapisała na odwrocie swój adres, a potem wręczyła ją Cade'owi. Ich dłonie ponownie się zetknęły i przez jej ciało przebiegła ta sama fala magnetyczna.

Cade rzucił okiem na wizytówkę. Jego wzrok wyrażał niekłamana ciekawość. Wiele by dała, żeby znać jego myśli. Tymczasem spojrzała na niego chłodno, modląc się w duchu, żeby nie zauważył, że jej serce zabiło gwałtowniej, gdy dotknął jej dłoni. Dlaczego był tutaj? Pytanie, dlaczego wyjechał, latami spędzało jej sen z powiek, ale teraz odpowiedź na pytanie, dlaczego wrócił, stała się bardziej nagła.

- Jadłaś już dzisiaj kolację? - zapytał.

- Nie, ale jeśli zjemy ją razem, to będzie to właśnie wieczór, który wygrałeś na aukcji.

- W porządku - odrzekł spokojnie. - Możesz wyjść już teraz?

- Wyjść? Tutaj podają bardzo dobrą kolację. To część wieczoru. Później są tańce - rzuciła zachęcająco, nie mogąc się powstrzymać od myśli o tańcu z nim.

- Wolałbym pojechać gdzieś, gdzie moglibyśmy być sami. Nie chcę, żeby nam przez cały wieczór przeszkadzano. Czy musisz uczestniczyć w jakiejś części tej uroczystości?

- Nie, skądże. Mój udział w aukcji właśnie się skończył. Powiem im, że wychodzę. Spotkajmy się przed budynkiem.

Oboje odczuwali ulgę, że szybciej będą mieli za sobą ten wieczór spędzony razem.

Zawsze sądziła, że jeśli go jeszcze kiedykolwiek spotka, będzie go nienawidzić, ale teraz wcale nie czuła nienawiści. Owszem, wściekłość była uczuciem dominującym, ale nadal reagowała na niego tak jak niegdyś - jak kobieta.

Myśl, że spędzi z nim wieczór sam na sam, wprawiała ją w ekscytację i podniecenie, mimo że nie chciała się do tego przyznać.

Katherine uprzedziła prowadzącą uroczystość, że wychodzi, i pospieszyła do jednej z przebieralni będącej do dyspozycji panien, które zechciały wziąć udział w licytacji. Zatrzymała się, żeby spojrzeć w lustro. Miała na sobie długą, czarną sukienkę z dekoltem, sznur pereł, a w uszach efektowne kolczyki.

Biorąc głęboki oddech, pospieszyła do wyjścia. Dreszcz ekscytacji przebiegł jej po plecach, gdy ich oczy się spotkały. Kilka godzin spędzonych z Cade'em i będzie po wszystkim, przypomniała sobie nerwowo. Zdoła chyba utrzymać na wodzy emocje przez tak krótki czas.

Przytrzymał dla niej drzwi, po czym wyszedł za nią, obejmując ją w pasie. Była zimna październikowa noc. Zaledwie jej dotykał, ale jej się wydawało, że jego ręka dosłownie parzy jej skórę.

Przed klubem czekała limuzyna, szofer otworzył im drzwi. Cade usiadł obok niej, odwracając się na siedzeniu, żeby móc się jej przyjrzeć. Ona również patrzyła na niego z ukosa. Miała wrażenie, że przebywa z kimś obcym. Nie знаła już Cade'a. Podobieństwo między chłopcem, którym był kiedyś, a mężczyzną, który siedział obok niej, było bardzo mgliste. Mimo to nie była w stanie wymazać z pamięci bólu i gniewu, jakie były jej udziałem przed laty.

- Po co tu przyjechałeś? - zapytała otwarcie.

- Rozsądne pytanie. Bo interesujesz mnie ty i moja własna przeszłość. Ale to nie jest najważniejsze.

- A więc jaki jest najważniejszy powód? - naciskała.

- Odkryłem, że w większości przypadków warto wybierać to, co dla nas najlepsze.

- Więc jesteś tutaj, w Fort Worth, żeby dostać to, co dla ciebie najlepsze?

- Dokładnie. A ty, dlaczego brałaś udział w tej aukcji panien?

- Slade Home to jeden z moich ulubionych projektów. Dzieci nie powinny żyć na ulicy. Ogromnie im dzisiaj pomogłeś - dodała, czując, że jest mu winna podziękowanie za to, co zrobił dla dzieci.

- Ale jednocześnie wolałabyś, żebym nie wygrał aukcji.

- Nie. To, że zdecydowałaś się ofiarować taką sumę, jest o wiele ważniejsze. Te pieniądze pozwolą zrobić wiele dobrego - zapewniła, myśląc, jak mdła jest ich rozmowa w porównaniu z napięciem i skrywanymi emocjami, jakie kiedyś były między nimi. Pożądała go tak, jakby nigdy nie odszedł z jej życia.

- Mogłaś wypisać czek. Dlaczego tego nie zrobiłaś? - nalegał.

- Cały wieczór zadaję sobie to pytanie - odrzekła oschle, nie mogąc się pozbyć wrażenia, że rozmawia z kimś kompletnie obcym.

Tylko ten głos... Brzmiał tak jak dawniej. Jak dobrze go znała! Nawet jego dłonie były inne. Większe i nie tak szorstkie jak kiedyś.

- Więc mężczyźni, którzy licytowali, nic dla ciebie nie znaczą?

- Skądże! Rozpoznałam tylko jednego. Kiedyś się przyjaźniliśmy. Gdzie mieszkasz? - Była zdecydowana udawać kompletną obojętność, ale ciekawość zwyciężyła.

- Przez większą część roku w Los Angeles, trochę w Pebble Beach i trochę w Szwajcarii. Zamierzam się osiedlić w Houston, gdzie buduję dom.

- Nieźle ci się wiedzie. Czytam nieraz o tobie. A więc jesteś przedsiębiorcą? - zagadnęła. Rzecz jasna, nie będzie wspominać o tym, że ilekroć czytała o nim w gazecie, zastanawiała się, jak to możliwe, że ktoś, kto zawsze był bez środków do życia, mechanik wyrzucony z liceum, spec od motorów i rowerów, został inwestorem? Nie zamierzała dać mu satysfakcji, pytając o to.

- Katie... - zaczął. Kiedyś, w przeszłości zawsze tak się do niej zwracał.

- Katherine - poprawiła go natychmiast. - Nikt nie będzie mnie już nazywał Katie.

- Dobrze, Katherine - powiedział bezbarwnym głosem, który nie zdradzał, co tak naprawdę Cade czuje.

Zamilkł i spojrzał przez okno.

Na jego palcu nie było obrączki. Tego akurat można się było spodziewać. W tych stronach Cade zawsze cieszył się złą sławą. Przyjaciele ostrzegali ją, że tacy jak on nigdy się nie statkują i nie w głowie im małżeństwo. I okazało się, że ich najgorsze przypuszczenia się sprawdziły. Ona również się obróciła w stronę okna.

- Ty także dobrze sobie radzisz - zauważył.

- Lubię swoją pracę - przyznała, zastanawiając się, skąd Cade wie cokolwiek o jej interesach. Byli już w centrum Fort Worth i mijali właśnie budynek firmy Ransome Design. Firma zajmowała już dwa piętra i Katherine zatrudniała ponad sześćdziesiąt osób. Marzyła o otwarciu nowych biur. Firma szybko się rozrastała i zazwyczaj widok tego budynku wprawiał ją w dumę, tym razem jednak nie czuła satysfakcji. Po części to właśnie przez człowieka, który siedział teraz obok niej, jej życie wypełniała praca.

Cade przyglądał jej się.

- Notowania Ransome Design nie dalej jak rok temu wzrosły o dwadzieścia procent. Ty także zapracowałaś na swoje nazwisko.

- Moja praca to całe moje życie - wyznała. - Podejrzewam, że to dla ciebie zrozumiałe.

Wzruszył ramionami.

- Jest kilka rzeczy o wiele bardziej istotnych od pracy - powiedział, wpatrując się w nią świdrującym spojrzeniem.

- Dla mnie takie rzeczy nie istnieją - rzuciła krótko i znów się odwróciła twarzą do okna.

Czuła na sobie intensywne spojrzenie jego oczu. Miała nadzieję, że jakimś cudem nie zauważył, jak bardzo jej się podoba.

Nie miała zamiaru wciągać Cade'a w rozmowę. Czowała, że jest o krok od tego, żeby mu rzucić w twarz wszystkie te oskarżenia, których nie mogła wypowiedzieć przez tyle lat. Zastanawiała się, o czym Cade myśli. Był taki milczący i najwidoczniej nie zależało mu na uprzejmej konwersacji. Oboje wiedzieli, że byłoby to bezcelowe.

Nie chciała być z nim sama. W ogóle nie chciała z nim być. Ale choć udawała, że z uwagą przygląda się mijanym ulicom, Cade wciąż był w zasięgu jej wzroku. Jego długie nogi spoczywały wyciągnięte tuż obok jej nóg. Nawet gdyby naprawdę chciała go ignorować, nie bardzo było to możliwe.

Chwilę później zatrzymali się przed jednym z najwyższych budynków w mieście. Zdała sobie sprawę, że kolacja miała się odbyć w ekskluzywnym, prestiżowym Klubie Millington, na dwudziestym szóstym piętrze. Znała restaurację od dzieciństwa, bo jej ojciec należał do Millington oraz do Klubu Petroleum. Była zaskoczona, że Cade w ogóle wiedział o ich istnieniu. To, że dorastając w Rincon, w Cedar County w Teksasie, Cade nie miał pojęcia o elitarnych klubach, było więcej niż pewne.

Gdy wysiedli z windy i przywitał ich zarządca lokalu, Katherine ze zdziwieniem stwierdziła, że Cade dokonał rezerwacji już wcześniej. W milczeniu obserwowała, jak stłumionym głosem uprzejmie rozmawia z zarządcą. Patrzyła na jego silne ramiona i potężne barki. Zbyt dobrze pamiętała, jak mocno ją obejmował, jak to jest przywierać do jego ciała i czuć gwałtowne bicie jego serca! Oblała się gorącym rumieńcem i spuściła wzrok. Zacisnęła pięści, ze wszystkich sił odpychając wspomnienia i pożądanie.

Nosił prosty zegarek na skórzanym pasku, jednak w limuzynie dostrzegła, że jest to wyrób jednej z najdroższych firm. Pewnie mówił poważnie, gdy twierdził, że chce od życia tego co najlepsze. Jaką miał teraz kobietę? Taki mężczyzna jak Cade na pewno nie jest sam.

Kiedy wrócił i podał jej ramię, ponownie poczuła elektryczny impuls, ale postanowiła konsekwentnie udawać kompletną obojętność. Cade poprowadził ją do ustronnie położonego stolika, z którego roztaczał się wspaniały widok na rozświetlone o zmroku miasto. Spojrzała w ciemne oczy swego towarzysza.

- Z tego co pamiętam, lubisz żeberka w sosie własnym. Podają je tutaj. - Katherine czuła, jak ogarnia ją niepoohamowana wściekłość i ból, zmieszane ze zdziwieniem, że po tylu latach pamięta takie rzeczy. Odetchnęła głębiej, starając się uspokoić. - Nigdy nie piliśmy razem wina, więc nie znam twoich preferencji w tej materii.

- Moje upodobania znacząco się zmieniły, więc dzisiaj wieczorem wolałabym zacząć od czarnej kawy - powiedziała sztywno Katherine, starając się jak najdłużej trzymać fason. Widziała znajome iskierki rozbawienia w oczach Cade'a, gdy zamawiał białe wino tylko dla siebie.

- Jakieś ciekawe inwestycje? - zapytała, nie bardzo się tym interesując, ale chcąc utrzymać neutralny temat rozmowy.

- Właśnie wszedłem w posiadanie firmy zajmującej się produkcją filmów. Od wczoraj ta informacja jest podana do wiadomości publicznej.

Rzeczywiście, wczoraj przejrzała artykuł na ten temat w gazecie, ale nie sprawdzała, kto był kupcem.

- Czytałam, że studio zostało sprzedane, ale nie sądziłam, że ty jesteś nabywcą. A zatem wchodzisz w show-biznes? Pewnie się spotykasz z jakąś aktorką?

- Miała ochotę ugryźć się w język. Pytanie było niezręczne. Jeszcze Cade pomyśli, że Katherine się nim interesuje.

- Nic z tych rzeczy. To dobra inwestycja, a firma była o krok od upadku. Skoro już mowa o aktorkach, to w moim życiu nie ma teraz żadnej kobiety.

- Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić - powiedziała sucho, a on uśmiechnął się tak, że zabrakło jej tchu w piersiach. Obrazy z przeszłości, kiedy Cade właśnie tak się do niej uśmiechał, stanęły jej przed oczyma, i Katherine się zmieszała. Żeby się

pozbyć wspomnień i zająć czymś umysł, wzięła kartę menu i zaczęła ją uważnie przeglądać.

- Ale to prawda, Katherine - powiedział. - A u ciebie? Jest jakiś mężczyzna?

- Nie ma nikogo. Nie brałabym udziału w aukcji panien, gdybym była na poważnie z kimś związana. Zresztą w moim życiu nie ma także czasu na niepoważne związki. Bardzo dużo pracuję.

- A więc jesteśmy podobni - zauważył. - Mógłbym powiedzieć to samo o sobie.

- Nie wyciągaj daleko idących wniosków - odparowała. - Dla mnie to nie ma żadnego znaczenia.

Jego spojrzenie przykuło jej uwagę i ponownie zadała sobie pytanie, co tak naprawdę myśli Cade. Czy wyczuwa jej gniew? Nawet jeśli tak, najwyraźniej mu to nie przeszkadza. Choć z drugiej strony, dlaczego miałby się tym przejmować? Nie przejmował się nią, kiedy od niej odszedł bez słowa pożegnania, na tydzień przed ich ślubem.

- Nie mogę uwierzyć, że wróciłeś do Teksasu. Kiedy na ciebie patrzę, Cade, jedyne co czuję, to ból, gniew i nienawiść! - Słowa same popłynęły z jej ust. Jednocześnie wiedziała, że czuje coś jeszcze. Cade pociągał ją tak bardzo, że wszystkie te uczucia razem tworzyły iście wybuchową mieszankę.

Zamilkła, gdy zbliżył się kelner i nalał kieliszek wina dla Cade'a, aby spróbował i potwierdził wybór. Katherine dostała filiżankę parującej kawy. Na stole pojawił się również dzbanek zimnej wody mineralnej i lód. Cade nalał jej do szklanki wody, po czym uniósł swój kieliszek.

- Za nasze wspólne wysiłki, żeby pomóc dzieciom. - Jego spojrzenie przykuwało jej uwagę i jeszcze bardziej rozpałało jej pożądanie. Oderwanie od niego wzroku stanowiło nie lada wyzwanie!

- Wypiję za to - odrzekła, przysuwając szklankę do jego kieliszka i brzękając o niego delikatnie.

Ich dłonie się musnęły i Cade patrzył, jak Katherine pije.

- Jakże jesteśmy cywilizowani - wysyczała głosem pełnym napięcia, cedząc słowa przez zęby i nie mogąc dłużej pohamować gniewu. - Tymczasem ja mam jedynie ochotę na ciebie nawrzeszczyć.

- Rozumiem. Każde z nas wiele przecierpiało, Katherine - powiedział poważnie.

- Więc po co przyjechałeś i wszystko to na nowo rozdrapujesz? - zapytała, zastanawiając się, skąd, u licha, wzięło się to „każde z nas”, co najmniej jakby i on nie wiedzieć jak bardzo się nacierpiał z jej powodu. Chyba aż tak nie zmistyfikował sobie w umyśle przeszłości, żeby utrzymywać, że zrobiła wtedy coś, co sprawiło mu ból? Miała ochotę wykrzyknąć mu to prosto w twarz. Zamiast tego zacisnęła usta.

- Przeszłość jest daleko za nami i oboje poszliśmy naprzód - stwierdził. - Sądziłem, że zastanę cię zamężną, że dawno już założyłaś rodzinę.

- Jestem związana ze swoją pracą i to mi w zupełności wystarcza - rzekła. - A ty nadal nie odpowiedziałeś na pytanie, po co tu przyjechałeś i dlaczego chciałeś spędzić ze mną wieczór. Jaka jest prawdziwa przyczyna?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Widziałem część twoich prac. Są niezwykle - pochwalił Cade. - Mam projekt, który chciałem z tobą omówić. Liczę na to, że cię zatrudnię.

Spojrzała na niego chłodno.

- Nie zamierzam dla ciebie pracować, Cade. Jak śmiesz przyjeżdżać tu jakby nigdy nic i oczekiwać, że się zgodzę dla ciebie pracować!

- Mogłem wysłać reprezentanta firmy, o której w ogóle nie słyszałaś. Wtedy przyjąłabyś to zlecenie. Prawdę mówiąc, taki był mój zamiar. Po pierwsze sądziłem, że byłoby najlepiej, gdyby nasze drogi się już nigdy nie zeszły. Pragnąłem cię zobaczyć nie bardziej niż ty mnie.

- Więc co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Zdałem sobie sprawę, że jak tylko się dowiesz, kto jest właścicielem tego domu, zostawisz zlecenie. Wątpię jednak, byś sprawdzała w ten sposób wszystkich klientów.

- Nigdy nie miałam takiej potrzeby.

- Po jakimś czasie wyszłoby na jaw, że zrobiłaś nowe prace w posiadłości, a dziennikarze doszukaliby się, kto jest jej właścicielem. Poza tym przebywając na miejscu, będę miał pewność, że wszystko idzie tak, jak sobie umyśliłem.

- Więc zdecydowałaś się przyjechać osobiście. Chcesz wynająć moją firmę. - Oburzenie dosłownie odbierało Katherine mowę, nie chciała jednak okazywać przed tym człowiekiem żadnych uczuć. - Cade, dla ciebie nie jestem do wynajęcia.

Wynajmij jakąś inną firmę dekoratorską. Na świecie jest ich mnóstwo.

- W Houston, Chicago i Los Angeles powiedziano mi, że w całym kraju ty jesteś najlepsza w malowidłach ściennych. Powiedzieli mi to właściciele galerii, muzeów i twoi klienci. Nie mieli pojęcia, skąd jestem i że cię znam. Widziałem twoje prace. Są pierwszorzędne. Mówiłem ci już, że wybieram to, co najlepsze.

- Miło mi to słyszeć - odrzekła, nie dbając w tym momencie o to, co słyszał o jej firmie. Dlaczego musiał tu wrócić? I dlaczego musiał być tak cholernie przystojny i pociągający? - W branży jest jednak sporo ludzi, którzy wykonają to bardzo dobrze. Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to polecić kogoś naprawdę dobrego. Na przykład Grahama Trevora.

Cade pokręcił głową.

- Nie chcę Grahama Trevora ani nikogo innego. Myślę, że oboje potrafimy wznieść się ponad to, co się zdarzyło dziewięć lat temu.

- Nie, ja nie potrafię. I nie chcę. Nienawidzę cię za to, co zrobiłeś, i nie chcę pracować ani z tobą, ani dla ciebie. Chyba wyrażam się jasno? - mówiła podniesionym głosem.

Jego zjawienie się otwierało stare rany. A najgorsze ze wszystkiego było to, że nawet teraz, w samym środku sprzeczki, pragnęła się znaleźć w jego ramionach.

- Byłem pewien, że dawno już o tym wszystkim zapomniałaś - zdradził i jego słowa zraniły ją, jakby ciał nożem. Jak Cade mógł tak łatwo przejść do porządku nad tym, co się stało, podczas kiedy jej przeszłość sprawiała taki ból?

- Jasne, ty już dawno o wszystkim zapomniałeś. Najwidoczniej dla ciebie wszystko było skończone, zanim jeszcze dziewięć lat temu wyjechałeś z Teksasu.

- Nie musi nas nic łączyć, żebyś mnie zaakceptowała jako swojego klienta. Dobrze ci zapłacę. - Najwyraźniej Cade także nie palił się do rozmawiania o przeszłości.

- Nie wątpię. Ale ja nie chcę twoich pieniędzy. Nie chcę robić z tobą interesów, w ogóle nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Przerwali rozmowę, gdyż nadszedł kelner. Choć nadal przepadała za żeberkami, Katherine nie zamierzała dać Cade'owi satysfakcji i zamówiła łososia w warzywach. Cade zmarszczył brwi i wybrał homara.

- To żeberka nie są już twoim ulubionym daniem?

- Nie. Większość moich upodobań zdążyła się zmienić w ciągu tych wszystkich lat.

Patrzył na nią uważnie.

- Nie ma sensu, żebyśmy się sprzeczali przez cały wieczór. Załatwmy to już teraz. - Cade wstał, po czym podszedł do Katherine i odsunął jej krzesło. - Pozwól, że ci coś pokażę - rzekł.

Katherine zainteresowała się.

Nie miała pojęcia, co Cade mógłby chcieć jej pokazać. Zanim opuścili restaurację, poprosił zarządcę, żeby opóźniono podanie kolacji, póki nie wrócą. Wyszli z budynku i przeszli na drugą stronę ulicy, gdzie znajdowała się sieć najlepszych hoteli w Fort Worth.

- Mam tutaj pokój. Wybrałem Klub Millington zamiast Petroleum, bo jest najbliżej mojego hotelu. Miałem ci to pokazać po kolacji.

Stała zdziwiona.

- Idziemy do twojego pokoju hotelowego?

- Tak. Chciałbym ci pokazać plany mojego domu. - Cade również przystanął i zrobił zniecierpliwioną minę. - Co ci szkodzi rzucić na nie okiem? Zaraz potem wrócimy na kolację.

- Nie potrzebuję oglądać żadnych planów - zaprotestowała energicznie. - Nie mamy o czym rozmawiać.

- Owszem, mamy. Chciałbym pomówić z tobą o malowidłach ściennych w moim domu.

- Nie ma takiej sumy pieniędzy, którą mógłbyś mi zaproponować, żebym to dla ciebie zrobiła - powiedziała, patrząc mu prosto w twarz i celując palcem w jego pierś. - Nie, Cade. - Czowała, jak wszystko się w niej gotuje.

W tym momencie chciała być z dala od niego. Cały czas bała się, że straci nad sobą kontrolę i zacznie go oskarżać, że wtedy, dziewięć lat temu, sprawił jej tyle cierpienia. Ten dzień był tak żywy w jej pamięci, jakby to było wczoraj. Sądziła, że

uwolniła się od przeszłości, ale ku jej niezadowoleniu powrót Cade'a otworzył stare rany.

- Może jednak znajdzie się suma, która cię usatysfakcjonuje - odrzekł cicho. - Mam ze sobą plany. Przynajmniej zerknij.

- Nie! - krzyknęła. - To nie ma żadnego sensu. Nie zamierzam dla ciebie pracować ani się narażać na dalsze cierpienia. Wystarczająco mnie, do cholery, skrzywdziłeś!

- Sam również mam ochotę krzyknąć „do cholery”, Katherine. Ale tu chodzi o pracę, a nie o nasze prywatne życie - powiedział niskim głosem. - Zaczynij się zachowywać jak profesjonalistka. Wiem, że nią jesteś. Możemy przez resztę wieczoru krzyczeć na siebie i się nawzajem obwiniać o to, co się stało w przeszłości. A możemy porozmawiać przy kolacji o malowidłach ściennych, które chciałbym mieć w swoim domu. - Ujął ją delikatnie za ramię. - Jesteś ekspertem. Powiedzmy, że proszę cię o poradę.

Niechętnie się zgodziła i otrzymała serdeczny uśmiech Cade'a. Wjechali windą na ostatnie piętro hotelu, gdzie znajdowały się pokoje Cade'a. Ekskluzywny apartament składał się z ogromnego salonu, jadalni, dwóch sypialni i pokoju dziennego. Cade zrzucił płaszcz i cisnął go na sofę. Przypomniała sobie, jak zawsze rozbierał się w pośpiechu, żeby móc się szybciej z nią kochać. Zaczerwieniła się gwałtownie.

Cade uprzątnął ze stołu kilka wazonów ze świeżymi kwiatami i rozłożył plany. Katherine mimo woli zainteresowała się i pochyliła nad nimi. Wiedziała, że Cade stoi w odległości zaledwie kilkunastu centymetrów od niej. Kiedy wygładził kartki, przyjrzała się jego szorstkiej dłoni. Choć jeszcze bardziej przystojny i pociągający fizycznie niż kiedyś, zachował pewne cechy z czasów, gdy byli bardzo młodzi i bardzo zakochani. Była pewna, że i dziś dotykałby jej tak samo jak wtedy. Zamyślona uniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że Cade uważnie się jej przygląda. Jego ciemne brwi uniosły się pytająco.

- Co się stało, Katherine? - zapytał.

Nie chciała przyznać, że wróciła myślami do przeszłości.

- Odjechałeś stąd bez żadnych pieniędzy. Świetnie sobie poradziłeś, Cade.

- Miałem szczęście - odparł bezceremonialnie, jakby chodziło o coś, co się przydarza co drugiej osobie. - Spójrz. Oto mój dom. Nadal jest w budowie i jeszcze w nim nie mieszkam. Chciałbym mieć malowidła ścienne w sześciu pomieszczeniach.

- Cade, to strata czasu - rzuciła z irytacją. Nie potrafiła wyobrazić sobie pracy dla Cade'a. Ledwo była w stanie znieść wieczór w jego towarzystwie.

- Podaj cenę - nalegał, zaglądając jej w twarz. Jego spokój i pewność siebie zaczynały ją już wyprowadzać z równowagi.

- Nie, nie zrobię tego. Nie rozumiesz, że nienawidziłam cię przez te wszystkie lata za to, że odszedłeś przed naszym ślubem? Masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, jak to bolało? - Drżała, jakby miała zaraz wybuchnąć. Jego milczenie wprowadzało ją w jeszcze większą irytację. - Upokorzyłeś mnie i złamałeś mi serce! - krzyknęła. - Byłam zdruzgotana. - Teraz, kiedy to powiedziała, nie potrafiła się już zatrzymać. - Nie dałeś mi żadnego ostrzeżenia, nie zostawiłeś nawet kartki z wyjaśnieniem. Uciekłeś ode mnie w najokrutniejszy z możliwych sposobów.

Cade wzdrygnął się i zbladł, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona.

Czuła, że wszystko się w niej burzy, gdy widzi go w tak świetnej formie, tak spokojnie słuchającego jej zarzutów. W nagłym przypiływie wściekłości wyciągnęła rękę, żeby go uderzyć.

Natychmiast pochwycił ją za nadgarstek i unieruchomił dłoń, ściskając pewnie, ale nie za mocno.

- Chcesz mnie uderzyć, a nawet nie znasz przyczyn mojego wyjazdu - wypalił.

Oboje oddychali ciężko, a Katherine ze zdumieniem stwierdziła, że jej ciało zdradliwie reaguje na jego dotyk. Nawet w takiej chwili odczuwała przyjemność. Furia dosłownie ją obezwładniała. W jego oczach także widać było błyski gniewu, a

kiedy mierzyli się wzrokiem, Cade zacisnął szczęki, jakby tłumiając ostre słowa, które cisnęły mu się na wargi. Uświadomiła sobie, że ona czyni dokładnie to samo. I wtedy złość się ulotniła.

Gdy patrzyła w jego ciemnobrązowe oczy, Cade spojrzął na jej usta. Katherine poczuła mrowienie. Od samego początku jego pocałunki doprowadzały ją do szaleństwa i kompletnie nie była w stanie im się oprzeć. Poczuła, jak wzbiera w niej ogromne pożądanie. Oddychali szybko. Na moment zniknęło wszystko inne poza pragnieniem, żeby ją pocałował. Gdy sobie uświadomiła, że się do niego zbliża, odwróciła głowę i cofnęła się gwałtownie.

- Niech cię diabli, Cade. Nadal nie zamierzasz mi wyjaśnić, dlaczego wyjechałeś.

- Nie przyjechałem do Teksasu, żeby otwierać zabliźnione rany i odpierać oskarżenia - wyjaśnił, puszczając jej nadgarstek. - Nie robię tego, bo moglibyśmy się zranić jeszcze bardziej. Cierpiałaś wtedy i za to przepraszam - dodał z odcieniem lekceważenia, które na powrót obudziło w niej gniew.

- „Przepraszam” to dość nieadekwatne słowo! - wyrzuciła z siebie, wyszarpnąwszy dłoń, którą Cade i tak miał zamiar puścić.

Katherine nerwowo podeszła do okna. Miała łzy pod powiekami i czuła, że lada chwila wybuchnie płaczem. Nie zamierzała jednak dopuścić do tego, by uronić przez tego człowieka choćby jeszcze jedną łzę. Gdzie podziało się to opanowanie, które wyrobiła w sobie przez te lata? Musi się wziąć w garść.

Splotła ręce na piersiach.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Cade - wyjąkała cicho.

- Możesz po prostu tylko obejrzeć te plany. Nie ma nic zobowiązującego w tym, że się im przyjrzysz. Podejdź, Katherine.

Wiedziała, że upieranie się przy swoim byłoby dziecinne. Z niechęcią podeszła do stołu i stanęła o kilka kroków od Cade'a.

Gdy przeglądała w milczeniu plany olbrzymiej posiadłości, dotarło do niej, że skala jego sukcesu jest jeszcze większa, niż przypuszczała.

- To jadalnia i chciałbym malowidło na tej ścianie - oświadczył, wskazując palcem na kartkę. - Jedna ze ścian będzie się składała z samych okien wielodzielnych. Będzie doskonały widok, więc chciałbym mieć na niej malowidło nawiązujące do krajobrazu.

Katherine uważnie obejrzała plany. Mnóstwo przestrzeni, wspaniała kamienny kominek w stylu średniowiecznym. Oczyma wyobraźni już widziała na ścianie obraz. Cade chciał mieć sześć malowideł. Przyszła jej do głowy cena, jaką by w innych okolicznościach podała za wykonanie tej pracy. Podejrzewała też, że łatwo mogłaby zażądać więcej. Starła się nie myśleć o tym, co zrobiłaby z pieniędzmi i jak zainwestowałaby je w firmę. Co za wspaniała okazja do pracy! Gdyby tylko nie był to Cade!

- Dlaczego mi pokazujesz te plany? Odpowiedź brzmi: nie - prychnęła, zastanawiając się, czy ktoś inny mógłby tak uporczywie czegoś Cade'owi odmawiać.

- Zerknij na pozostałe pokoje i podaj cenę.

- Nie. - Potrząsnęła głową.

Cade zacisnął wargi i odsunął się od stołu. Spojrzał na nią uważnie.

- To może ja złożę ofertę? - Zastanowił się chwilę. - Powiedziałem ci, że chcę sześć malowideł. Co powiesz na osiem milionów dolarów za wszystkie?

Katherine zamarła. Zmieszana spojrzała na niego.

- Osiem milionów dolarów? - wyjąkała. W życiu nie słyszała o większej ekstrawagancji. - To za dużo! - wyrzuciła, zanim się zastanowiła, co mówi.

- Nie, cena nie jest wygórowana, jeśli dostanę to, czego chcę. Oczywiście pokrywam wszystkie dodatkowe wydatki.

Katherine nigdy nie otrzymała takiej sumy za swoje malarstwo. Cade musiał o tym wiedzieć. Gdy pomyślała o takich pieniądzach, zakręciło jej się w głowie.

- Jestem pewien, że będziesz wiedziała, co zrobić z taką kwotą - zaznaczył sucho.

- Owszem, wiedziałabym - odparła drżącym głosem. - Cade, nie mogę uwierzyć, że zapłaciłbyś tyle za moją sztukę.

- Zapłacę - odrzekł Cade. - I nie ma w tym żadnego podstępu. A ty mogłabyś zainwestować i iść na wcześniejszą emeryturę.

- Nigdy bym tego nie zrobiła! - zaprotestowała. - Całe moje życie to praca. Uwielbiam malować i nawet nie biorę pod uwagę, że mogłabym przestać pracować.

Przechylił głowę.

- Wiedziałem, że chodzisz na zajęcia z rysunku i malarstwa, ale nie sądziłem, że masz ambicję stać się znaną artystką.

- Zaczęłam intensywnie pracować, żeby się jakoś wziąć w garść, kiedy odszedłeś. I sukces zaczął mi się naprawdę podobać. Przez całe życie konkurowałam z braćmi. Teraz mogłabym zarobić więcej niż oni.

- Jeśli będziesz działać jak dotąd, możesz konkurować z Nickiem. A jeśli zaakceptujesz moją propozycję, sprawa nabierze rozgłosu, a moja posiadłość stanie się najlepszą reklamą. Będziesz mogła stanąć w szranki z Mattem.

Katherine patrzyła jak zahipnotyzowana na plany posiadłości, ledwie go słuchając. W jej głowie panował kompletny chaos.

- Oto pozostałe pokoje, w których chciałbym mieć twoje prace - kontynuował, rozkładając przed nią kolejne arkusze papieru.

Pokoje były świetnie rozplanowane. Właściwie były to sale. Cade przeznaczył na malowidła największe pomieszczenia olbrzymiego domu. W takich salach pracowało się bardzo dobrze. Katherine przyjrzała się, jakiego rodzaju podłogi i kolorystykę Cade wybrał do każdego z pokojów. Większość była niezaplanowana i bardzo jej to odpowiadało.

Wiedziała, że odrzucenie tej propozycji byłoby szczytem nierozsądku. Druga taka szansa nie zdarzy się już nigdy. Przeglądała plany, choć była to głównie gra na

zwłokę. Plany na pewno nie przesądzą o jej decyzji. Zastanawiała się, czy zdoła się oprzeć Cade'owi, gdy będzie dla niego pracować. Może Cade będzie spędzał większość czasu w Kalifornii czy też w innych miejscach, gdzie robił interesy?

Kogo ona próbuje oszukać? Facet daje osiem milionów dolarów za malowidła ściennie do swojego domu i miałby nie czuwać na jej pracę? Propozycja była tak zdumiewająca, że w pierwszej chwili zbiła ją z nóg. Nie mogła powstrzymać ciekawości, jak bardzo Cade jej chce. Spojrzała na niego. Sama była ciekawa, czy śmie zażądać tak szaleńczej sumy.

- Wykonam tych sześć malowideł za dziesięć milionów - oświadczyła nad wyraz spokojnie i wstrzymała oddech.

W jego oczach błysnęło rozbawienie. Zdziwiło ją to. Była przygotowana na każdą reakcję, ale nie na taką.

- Kilka minut temu powiedziałaś, że suma, którą zaproponowałem, jest zbyt duża.

- Byłam zszokowana twoją ofertą. Teraz myślę o tym wyłącznie w kategoriach biznesowych.

- W takim razie umowa stoi - powiedział, a ona wypuściła powietrze. - Niech będzie dziesięć milionów.

Dziesięć milionów dolarów! Wkrótce będzie mogła oddać się ambitnym projektom, o których wcześniej tylko marzyła.

- Jak chciałabyś otrzymać honorarium? Co powiesz na wypłatę połowy sumy już teraz, a reszty po zakończeniu pracy?

Odetchnęła głębiej. Czowała, że kręci jej się w głowie.

- Jedna niespodzianka za drugą. - W jej głosie pobrzmiwało niedowierzanie. - Dlaczego miałbyś tyle płacić już teraz?

- Z pewnością zrobisz to, o co cię proszę, więc czemu nie? Możesz od razu dysponować tą gotówką. Teraz wypiszę czek na pierwszą połowę, a w poniedziałek przeleję pieniądze na twoje konto.

- W porządku - zgodziła się, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Pokażę ci resztę - zaproponował z entuzjazmem i zbliżył się do niej, wskazując palcem na jedną z kartek. - To jest bawialnia. Tutaj będzie stał stół do bilardu. To jest pokój przechodni, więc tutaj także chciałbym mieć krajobraz. Chciałbym malowidło na tej ścianie. Coś szczególnego.

- Zrobię kilka rysunków i dam ci do wyboru. Jeśli żaden nie będzie ci się podobał, przygotuję więcej.

- W porządku - odrzekł, a Katherine zdała sobie sprawę, że póki Cade nie zaakceptuje ostatecznego projektu, będzie z nim pracowała. Nieustannie. - W końcu ten pokój. - Sięgnął po kolejny folder, muskając delikatnie jej ramię. - Sala ćwiczeń. Może mogłabyś ją jakoś ożywić? Marzy mi się malowidło uprzyjemniające ćwiczenia. Nie ma nic bardziej monotonnego niż bieganie na bieżni, więc chciałbym mieć na tej ścianie coś, na co będę mógł z przyjemnością patrzeć podczas biegu.

Wiedziała, że będzie się musiała poważnie zastanowić nad tym, co wybierze jako temat. Z miejsca nie zamierzała niczego proponować i wiedziała, że Cade tego od niej nie oczekuje.

- Pozostaje jeszcze sypialnia. - Na słowo „sypialnia” Katherine przełknęła ślinę. Gdy pomyślała o posiadłości na uboczu w Houston i o sobie samej malującej w jego sypialni... Nie starając się nawet, żeby to wyglądało na przypadek, Cade znów musnął jej ramię, sięgając po folder z planami pomieszczenia. - Nie jestem pewien, w jakiej kolorystyce ją urządzę, ale lubię ciepłe, pastelowe barwy.

Był tak blisko niej, że czuła zapach jego wody kolońskiej. Kątem oka patrzyła na jego ciemne włosy, nieskazitelnie biały kołnierz koszuli i gładko wygolony podbródek. Jego wyraz twarzy nie wskazywał na to, żeby choć zauważył, że ich ciała zetknęły się ze sobą. Nie mogła przestać się zastanawiać, czy to muskanie było przypadkowe, czy też było czymś w rodzaju pieszczoty.

- Nie ma żadnej kobiety, która miałaby tu coś do powiedzenia? - zapytała Katherine.

Wyprostował się i zajął jej w twarz.

- Mówiłem ci już wcześniej, że nie ma żadnej kobiety. Jediną osobą, która ma tu coś do powiedzenia, jestem ja. - Spokojnie położył dłoń na jej ramieniu i tym razem nie miała wątpliwości, że celowo musnął kosmyk jej włosów opadający na policzek. - Ale skoro już poruszyłeś ten temat...

- Cade, biorę tę pracę, choć nie zamierzałam tego robić, ale warunek jest taki, że nie wracamy do przeszłości. Żadnych prywatnych stosunków. Podejdźmy do sprawy tak, jakbyśmy byli dwojgiem nieznajomych, którzy spotkali się dzisiaj wieczorem po raz pierwszy w życiu.

- Gdybym spotkał cię dzisiaj pierwszy raz w życiu, cały wieczór nie przestawałbym z tobą flirtować - powiedział poważnie, nie spuszczać oczu z jej twarzy i ust.

Ignorując jego zachowanie, Katherine z powrotem zwróciła się ku folderom i przejrzała je.

- Kiedy najwcześniej możesz zacząć? - zapytał Cade, wracając do oficjalnego tonu. - Chciałbym, żebyś się tym zajęła natychmiast.

- Jestem w trakcie kończenia jednej z prac, ale ktoś z mojego biura dokończy ją za mnie - postanowiła.

- Nie zlecaj mojego projektu komukolwiek innemu w twoim biurze. Przygotuję umowę, w której będzie klauzula, że masz to robić wyłącznie ty.

- Jestem jedyną osobą w firmie, która wykonuje malowidła ściennie. Jest to coś, co mi sprawia dużą radość i w czym jestem dobra, więc oczywiście zgadzam się na ten warunek. Sama zrobię projekt i rysunki. Ale praca pójdzie szybciej, jeśli ktoś mi pomoże nakładać farby.

Cade potrząsnął głową.

- Nie, chyba że chodzi o dostarczenie i rozłożenie sprzętu. W innym wypadku płacę tylko za ciebie - powiedział stanowczo.

- W porządku - zgodziła się.

- W takim razie wróćmy na kolację. Omówimy wszystkie szczegóły.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kolacja upłynęła w przyjemnej atmosferze. Omówili rozkład posiadłości Cade'a i ewentualne pomysły na malowidła, a Katherine opowiadała o swoich poprzednich pracach. Rozmowa dotyczyła wszystkiego, tylko nie ich osobistych spraw. Kolacja była bardzo dobra, ale pod wpływem nadmiaru emocji Katherine ledwo ją rozpoczęła. Zauważyła, że Cade również nie miał apetytu, i miała wrażenie, że oboje myślami są gdzieś daleko. W przeszłości?

Kiedy Cade odwoził ją swoją limuzyną, Katherine zastanawiała się, dlaczego taki mężczyzna jak on się nie ożenił. Czemu nie ma w jego życiu żadnej kobiety? I to natrętne pytanie, które przez cały czas powracało: Czy on w ogóle kiedykolwiek ją kochał, czy też wszystko to było jednym wielkim kłamstwem? Ileż razy tego wieczoru powtarzała sobie, że musi traktować Cade'a wyłącznie jako klienta. Wiedziała, że tylko wówczas, gdy nie będzie myśleć o przeszłości i udawać, że w ogóle Cade'a nie zna, zdoła utrzymać tę relację w rozsądnych granicach.

Tym razem Cade siedział w limuzynie naprzeciwko niej. Najgorsze było to, że patrząc na niego, Katherine nie mogła przestać myśleć o jego pocałunkach, o jego dotyku. O ramionach, które zaplatały się wokół jej talii. Dopiero teraz zorientowała się, że jadą w niewłaściwą stronę i wyjeżdżają z miasta. Widząc, że zmarszczyła brwi, Cade również się rozejrzył.

- Podałem twój adres kierowcy. Nadal mieszkasz na ranczu, prawda?

- Nie. Dziewięć lat temu przeprowadziłam się do miasta. Teraz mam własny dom. - Katherine przechyliła się i podała szoferowi właściwy adres. - Wszyscy

dostaliśmy ziemię od ojca. Spotykamy się jakieś dwa razy w miesiącu, jeśli jest ku temu sposobność.

- Nick mówił, że często się z tobą widuje.

Zaskoczona spojrzała na Cade'a.

- Nie mów, że spotykasz Nicka.

Wzruszył ramionami.

- Nasze drogi zetknęły się kilka razy w interesach.

Katherine nic nie odpowiedziała. Nie miała pojęcia, że jej brat kiedykolwiek spotkał Cade'a. Nigdy jej o tym nie powiedział. Pewnie się domyślał, że wzmianka o niedoszłym mężu byłaby dla niej przykra.

- Jestem zaskoczona, że zachowuje się w stosunku do ciebie tak układnie.

Kiedy wyjechałeś, moi bracia byli na studiach poza granicami stanu, pamiętasz? - Cade skinął głową. - Kiedy się dowiedzieli o tym, co zrobiłeś, pojechali cię szukać, ale ty i twoja rodzina wyjechaliście. Gdy się o tym dowiedziałam, poczułam ulgę.

Cade wzruszył ramionami.

- Nie dziwi mnie ich reakcja.

Cade najwyraźniej wracał do przeszłości równie niechętnie jak ona.

- Jesteś rannym ptaszkiem? Mógłbym cię zabrać moim samolotem jutro rano do Houston. Pokazałbym ci dom. Wrócilibyśmy tego samego dnia. Siódma rano nie będzie dla ciebie za wcześnie?

- Nie. W porządku. - To dobra pora do odlotu. - Jutro rozpatrzę się w okolicy. Poszukam niedaleko jakiegoś hotelu, gdzie będę mogła się zatrzymać i zainstalować tymczasowe biuro.

- Nie, to nie będzie konieczne.

- Dlaczego nie? Nie będę musiała codziennie dojeżdżać.

- Oczywiście, że nie. Nie będziesz musiała nigdzie dojeżdżać. Zatrzymasz się u mnie.

- Nie ma mowy! - wyrzuciła z siebie oburzonym głosem i obróciła się gwałtownie na siedzeniu. - Nie mam zamiaru z tobą mieszkać!

- Oczywiście, że możesz się zatrzymać u mnie zamiast w hotelu - odpowiedział spokojnie. - Nie będziesz „ze mną mieszkać”, tylko rezydować w mojej posiadłości. - Cade zapiął płaszcz i odpiął pas. Byli już niemal na miejscu. - Sama widziałaś, ile tam jest miejsca. Trzydzieści pokoi. Nie musisz brać swojego samochodu. Mogę dać ci do dyspozycji jeden z firmowych. Nie ma żadnego powodu, żebyś miała tego nie robić.

Rzecz jasna, z jej punktu widzenia sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. Kiedyś ten mężczyzna liczył się dla niej bardziej niż cokolwiek innego w życiu. I czy jej się to podobało, czy nie, kiedy patrzyła mu w oczy, serce zaczynało jej gwałtownie bić i czuła, że z każdą chwilą jej fascynacja nim rośnie.

- Przestań się martwić, Katherine - poradził cicho. - Nie jestem ogrem. Będę wyjeżdżał do pracy. A dom jest olbrzymi.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek cię jeszcze zobaczę. Teraz pomysł pracowania dla ciebie, mieszkania pod tym samym dachem, spędzania razem czasu zaczyna mnie poważnie niepokoić. Musisz mi dać tak dużo przestrzeni i samotności, jak to tylko możliwe. Efekt mojej pracy będzie lepszy, gwarantuję.

- Czy chcesz mi dać do zrozumienia, żebym cię zostawił w spokoju? - Katherine przytaknęła ruchem głowy. - Mam propozycję. Nie kłóćmy się o wszystko, co dotyczy tego przedsięwzięcia. Płacę ci fortunę. W zamian oczekuję współpracy.

- Czy ty kiedykolwiek słyszałaś odpowiedź „nie”?

- Z rzadka, a tylko wtedy podchodzę do niej poważnie, jeśli kryje się za nią jakiś logiczny powód.

Limuzyna zatrzymała się pod jednopiętrowym domem, zbudowanym w dziewiętnastowiecznym stylu i otoczonym dębami. Wysiedli i Cade rozejrzał się wokół. Na tle ciemnych pól i lasów dom prezentował się naprawdę pięknie.

- Piękne drzewa i dom, Katherine - szepnął Cade z zamyśleniem. - A więc to tutaj mieszkaś. - Odprowadził ją do drzwi.

- W porządku, Cade, poddam się. Jutro wezmę ze sobą przyrządy miernicze. Chciałabym się od razu przyjrzeć wszystkim pokojom, a potem pracować kolejno w każdym z nich. - Na ganku obróciła się do niego i spojrzała mu w twarz. - Dziękuję, że pomogłeś dzisiaj dzieciom i... za ofertę pracy... - urwała, widząc, że Cade staje tuż koło niej.

Instynktownie przywarła do drzwi.

- Dopiero teraz zaczynam odczuwać przyjemność z ich zarobienia - powiedział, zwracając się raczej do siebie niż do niej.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Zaczęła szybciej oddychać i czuła, że nogi się pod nią uginają. Nie mógł nie pamiętać, ile razy całował ją na dobranoc, gdy się rozstawali pod jej rodzinnym domem.

Przerywając tę chwilę, Katherine nacisnęła klamkę, a on zrobił krok w tył.

- Dobranoc, Katherine. Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twoje prace - rzucił Cade na odchodnym.

W istocie myślał o czymś innym. I Katherine doskonale wiedziała o czym.

Wślizgnęła się do domu i zamknęła za sobą drzwi, opierając się o nie ciężko. Serce waliło jej jak oszalałe. Czy będzie w stanie dla niego pracować i oprzeć się jego uwodzicielskim zabiegom? A skąd pewność, że będzie próbował ją uwieść? Myśli latały jej po głowie jak szalone. Może się myliła, ale miała wrażenie, że tego wieczoru Cade musiał dołożyć starań, żeby się trzymać od niej z daleka.

Czuła jednocześnie ożywienie i wyczerpanie. Przez cały wieczór jej serce wypełniały sprzeczne uczucia. Cade był tutaj! Chciałaby móc zaraz po rozstaniu przestać o nim myśleć, ale wiedziała, że to niemożliwe. Czy w ogóle będzie mogła dzisiaj zasnąć? Wszystko w niej krzyczało, że Cade wrócił. Po dziewięciu długich latach nieobecności. Przypomniała sobie swój wybuch tego wieczoru. Uśmiechnęła się pod nosem. Przynajmniej poczuła ulgę. Jednak od jutra zaczyna się praca. Musi

być profesjonalistką. Opanować uczucia, nie okazywać ani wściekłości, ani tym bardziej tego, jak bardzo go pragnie. Katherine nie zgodziłaby się przyjąć tej pracy, gdyby nie była przekonana, że w chwili, gdy ją rozpocznie, całkowicie skupi się na sztuce i o wiele łatwiej będzie jej się zdystansować wobec Cade'a. Będzie go traktowała wyłącznie jak pracodawcę.

Jej oczy rozbłysły. Dziesięć milionów dolarów! Wykonała radosny półobrót. Będzie mogła otworzyć więcej biur! Zawsze o tym marzyła.

Nie miała złudzeń, że zaśnie tej nocy. Była zbyt podekscytowana. Zsunęła szpilki i poszła do swojego gabinetu. Zapaliła lampkę przy biurku. Wyjęła z szuflady książki i foldery i zaczęła je przeglądać w poszukiwaniu inspiracji.

Sypialnia. Przełknęła głośno ślinę. Zrobiło jej się gorąco na myśl o tym, że będzie mieszkać w jego domu. Ten dom to będzie pałac, ale nawet gdyby był dwa razy większy od luksusowego hotelu, i tak będzie to za mała przestrzeń, by jakoś stłumić to, co się działo między nią a Cade'em.

Prędzej czy później przeszłość da o sobie znać i żadna suma pieniędzy tego nie zmieni. Przymykając oczy, przypominała sobie, jak ona i Cade się poznali. Pamiętała każdy szczegół. Był lipcowy słoneczny dzień. Katherine była po drugim roku college'u i spędzała właśnie wakacje, pomagając na ranczu. Miała dwadzieścia lat. Pędziła po zwykle pustej, wiejskiej drodze najstarszą furgonetką na ranczu, radio głośno grało, a ona śpiewała.

Usłyszała warkot i zobaczyła człowieka jadącego na motorze tuż za nią. Miał ciemne włosy, które falowały za nim na wietrze. Był ubrany w dżinsy i powycierany podkoszulek. Zrównał się z nią i pomachał do niej.

Zerknęła na niego, zobaczyła, że jest przystojny i uśmiechnęła się, po czym z powrotem odwróciła głowę, patrząc na jezdnię. Jednak chłopak nie dawał za wygraną. Jechał przy niej i ponownie pomachał.

Odkąd skończyła dwanaście lat, chłopcy oglądali się za nią, więc była przyzwyczajona do oznak adoracji - gwizdów, machania, zaczepiania i uśmiechów.

Tego motocyklisty nie znała, ale często zdarzało jej się, że pozdrawiali ją ludzie z okolic rancza. Nie znała ich, ale oni kojarzyli jej rodzinę. Nie zwracała uwagi na chłopaka, ale on w końcu zajechał jej drogę i zwolnił tak, że i ona musiała to zrobić. W końcu zupełnie się zatrzymał, zmuszając ją do tego samego.

Była zła, ale nie obawiała się nieznanego. Ostatecznie wszyscy się tu znali, była już niedaleko od domu i miała komórkę.

Wspięła się na swoją półciężarówkę, zerknęła na podwozie samochodu i zakląła siarczyście. Znaczna część snopów siana, które wiozła na ranczo, zniknęła. A więc chłopak po prostu próbował jej pomóc. Przyjrzała mu się zza ciemnych okularów. Był naprawdę przystojny: miał duże brązowe oczy i ciepłe, lekko kpiące spojrzenie. Choć jeszcze bardzo młody, był jednym z najbardziej urodziwych mężczyzn, jakich widziała, i nie mogła oderwać od niego oczu. Nagle przypomniała sobie, że ma na sobie sprany podkoszulek i obcięte do kolan dżinsy.

Serce zabiło jej mocniej, gdy chłopak wyciągnął do niej dłoń.

- Nazywam się Cade Logan. A ty jesteś...

- Katherine Ransome - powiedziała bez tchu, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Nigdy jeszcze tak żywo nie reagowała na żadnego faceta. Poczła dziwną miękkość w kolanach i ze wszystkich sił starała się na niego nie gapić.

- Jesteś siostrą Matta Ransome'a? - zapytał.

- Tak. Znasz Matta?

Wzruszył ramionami. Niedbale i bardzo zmysłowo. W ogóle ten chłopak wszystko robił zmysłowo. Miał niezwykle pełne usta...

- Chodziliśmy razem do liceum w Rincon. Byłem w klasie wyżej. Mam teraz dwadzieścia cztery lata. A ty?

- Na tyle dużo, żeby wiedzieć, że nie prowadzi się takich rozmów z nieznajomymi - odpowiedziała zaczepnie i uśmiechnęła się do niego. Nie mogła się oprzeć, by z nim nie flirtować, mimo że z zasady nigdy tego nie robiła.

- Jestem innego zdania, ale naszą rozmowę będziemy musieli odłożyć na kiedy indziej. Twoje snopy siana...

- Siano! - wykrzyknęła, przypominając sobie, że w półciężarówce znajduje się o jedną trzecią mniej siana, niż było wcześniej.

- Sprawilem, że zapomniałaś o swoim ładunku, prawda? - zauważył z uśmiechem wyrażającym samozadowolenie.

- Możliwe. Siano nie jest najbardziej fascynującą rzeczą - odparła, a jej oczy rozbliły. - Są inne, które ekscytują mnie o wiele bardziej - dodała.

Spojrzał na nią, jakby mówił: Wiem, co masz na myśli.

- Dołożę wszelkich starań, żeby się dowiedzieć, co cię fascynuje - przyrzekł zachrypniętym głosem, który sprawił, że przeszły jej ciarki po plecach.

Skwitowała uśmiechem jego bezczelność. Nie wiedzieć czemu, traciła przy nim całą pewność siebie.

- Przepraszam, nie wiedziałam, dlaczego tak machasz - rzuciła, chcąc zmienić temat.

Uśmiechnął się domyślnie i ponownie otaksował ją wzrokiem.

- Pewnie przywykłaś do tego, że mężczyźni zaczepiają cię na ulicy.

Ona również zmierzyła go spojrzeniem.

- Nie. To raczej ty wyglądasz mi na kogoś, kto często zaczepia obce kobiety.

- Owszem - westchnął. - Nie da się zaprzeczyć, że lubię piękne kobiety.

Słuchaj, później możemy kontynuować tę ciekawą rozmowę. Teraz lepiej ściągnijmy snopy z drogi, zanim ktoś na nie najedzie.

- Och, jasne! - zawołała, uświadomiwszy sobie, że znowu zapomniała o sianie.

- Dzięki - rzuciła przez ramię i wskoczyła do szoferki samochodu.

- Pomogę ci - krzyknął jej nowy znajomy, wsiadając na motor.

Katherine zawróciła i po chwili zobaczyła pierwszy snop siana leżący tuż przy drodze. Następne dwa dostrzegła w rowie.

Cade schował swój motor w krzakach i towarzyszył jej w drodze powrotnej. Zebrali wszystkie snopy siana.

- To najstarszy i najgorszy samochód na ranchu - mówiła Katherine. - Wzięłam go tylko dlatego, że mój jest w naprawie. Nie sądziłam, że łańcuch nie będzie trzymał.

- Ta droga jest wyboista, jest w niej pełno dziur. Tak szybka jazda też chyba nie jest zbyt dobrym pomysłem. Szybka jesteś, Katherine Ransome.

Następnego dnia zaprosił ją na hamburgera. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie...

To, jak daleko zaszedł od tamtego czasu, wprawiało ją w zdumienie. Gdy go poznała, mieszkał z matką i trzema braćmi w rozwalającym się domu o zaledwie dwóch sypialniach. W domu, w którym nie było ojca. Mieszkali w najbiedniejszej dzielnicy Rincon.

Zarabiał na życie, pracując jako mechanik - kupował stare, zużyte samochody, naprawiał je i sprzedawał. W ostatnim roku szkoły został z niej wyrzucony, ale znał obydwu jej braci. Odkąd poznała Cade'a, uważała go za najbardziej niezwykłego człowieka na świecie.

Patrząc za okno w ciemną noc, Katherine obiecała sobie, że zrobi wszystko, żeby się w nim nie zakochać po raz drugi. Czuła, że tym razem nie przeżyłaby podobnego ciosu.

Miała ochotę zadzwonić do brata, ale stwierdziła, że jest za późno. Zatelefonuje jutro, zanim wyleci do Houston. Oboje byli rannymi ptaszkami.

Tego wieczoru pracowała do późna, żeby zająć czymś myśli, a kiedy już niemalże zasypiała przy biurku, poszła do łóżka.

Obudziła się zła na siebie. Całą noc śnił jej się Cade. Jego pocałunki, jego dotyk, to, jak się kochają. Po przebudzeniu długo nie mogła zebrać myśli.

Wzięła prysznic, ubrała się i starannie upięła w kok długie blond włosy. Kwadrans przed przyjazdem Cade'a zadzwoniła do brata. Poczula dziwną ulgę, kiedy usłyszała jego głęboki głos.

- Nick. Tu Katherine. Wyjeżdżam z miasta i chciałam z tobą najpierw porozmawiać.

- Jak poszła aukcja?

- Bardzo dobrze. Zebrali mnóstwo pieniędzy.

- Świetnie. Miło mi to słyszeć. Julia też się ucieszy. Kto wygrał twoją aukcję?

- zapytał. W jego głosie brzmiało rozbawienie. - Mogę się założyć, że Hank Monroe. Ciekawe, czy kiedy stuknie ci sześćdziesiątka, nadal będzie marzył o randce z tobą. - Nick roześmiał się z własnego żartu.

- W aukcji brało udział kilku facetów - powiedziała lekko nadąsanym głosem.

- Cade Logan wrócił. Wygrał aukcję i wieczór ze mną. Byliśmy wczoraj na kolacji.

Odsunęła telefon, słysząc siarczyste przekleństwa brata.

- Czemu, u licha, zgodziłaś się wyjść z Loganem?

- Ponieważ wygrał aukcję, Nick - przypomniała cierpliwie.

- Zdaje się, że cholernie cię to ucieszyło - wyrzucił z siebie Nick. - Chyba do siebie nie wrócicie, co?

- Nie! Ale zamierzam dla Cade'a pracować. Złożył mi ofertę nie do odrzucenia. - Serce zaczęło jej bić mocniej na myśl o reakcji braci.

- Musiała być diabelnie atrakcyjna - gderał dalej Nick. - Miałbym ochotę rozetrzeć go na miazgę, Katherine.

- Cóż. Lepiej tego nie rób. Pójdiesz do więzienia, a ja stracę lukratywny kontrakt, który ustawi mnie w branży.

- Dobra, ile płaci? - zapytał Nick takim tonem, jakby mówił, że nic go nie zdziwi. Katherine żałowała, że nie może zobaczyć jego miny.

- Cade kupił posiadłość w Houston i chce, żebym wykonała dla niego sześć malowideł ściennych.

- I? No dalej. Jeśli jeszcze dzisiaj się z tego cieszysz, musi to być ładna sumka.
- Co powiesz na dziesięć milionów za sześć obrazów?

Ponownie musiała odsunąć telefon od ucha, bo Nick zaklął siarczyście, po czym głośno się roześmiał, a potem słychać było jego krzyki do Julii, żeby podeszła, to Katherine oznajmi jej nowinę. Potem Katherine opowiedziała wszystko bratowej, po czym Nick znowu wrócił do telefonu.

- Zawarłaś układ z diabłem - burknął Nick. - Ale z uwagi na sumę nie mogę cię winić. Wiedziałem, że Loganowi dobrze się powodzi, ale nie miałem pojęcia, że aż tak. Jak on, do cholery, zarobił tyle forsy?

- I kto to mówi! - Katherine była rozbawiona, bo Nick dorobił się fortuny w kilka lat.

- Ja miałem zaplecze. Wsparcie ojca, obeznanie w finansach, wykształcenie i tak dalej. Cade nie miał nic. Nawet mniej niż nic. - W słuchawce przez chwilę zapanowała cisza. - Do diabła, on znowu złamie ci serce! Jest żonaty?

- Nie, nie złamie mi serca i nie, nie jest żonaty. To mój kontrakt życia. Będę bardzo ostrożna.

- Jasne. Potem będziemy cię sklejać do kupy.

- Nie bądź śmieszny! Ja już z nim skończyłam - oznajmiła, ale jej słowa były czcze i przed oczami Katherine znowu stanęły obrazy, które tej nocy tylekroć przyspieszały akcję jej serca. - Dzisiaj rano lecę z nim do Houston, żeby obejrzeć dom.

- Jeśli ci zaoferował dziesięć milionów, to cholernie musi mu na tobie zależeć. Wiem, że jesteś dobra w tym, co robisz, ale jemu pewnie chodzi o ciebie.

- Ależ skąd, Nick. Jemu po prostu podobają się moje prace.

- Lepiej uważaj tam na siebie. Będę pod telefonem, a ty weź komórkę.

- Mówisz, jakbym się narażała na jakieś niebezpieczeństwo.

- Po prostu pamiętam, przez co przechodziłaś z powodu tego faceta.

Zerknęła na zegarek.

- Muszę uciekać. Dzięki, Nick, że jesteś takim fajnym bratem. Chciałabym jeszcze powiedzieć o wszystkim Mattowi i tacie.

- W porządku. Tylko, proszę, daj mi trochę czasu. Pojadę do taty. Boję się, że może dostać zawału.

- Nie musisz tego robić. - Katherine uśmiechnęła się. - Obiecuję, że przedstawię mu to w jasnych barwach i możliwie łagodnie.

Następnie zadzwoniła do Matta, który jeszcze mocniej się rozgniewał i jeszcze bardziej niż brata zszokowała go cena, jaką Cade był gotów zapłacić za prace Katherine. Matt przekonał ją, żeby lepiej zostawiła swym braciom przekazanie tej wiadomości ojcu. Wiedziała, jak bardzo ojciec pogardza Cade'em, i stwierdziła, że pewnie Matt wie najlepiej, więc się zgodziła i powiedziała, że zadzwoni do ojca później.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Katherine pobiegła je otworzyć. W drzwiach stał Cade ubrany w grafitowe spodnie i czarny podkoszulek. Cade nigdy nie wyglądał lepiej, a podkoszulek ukazywał jego muskulaturę. Katherine stała oszołomiona. Cade przypatrywał jej się bezceremonialnie.

- Dzień dobry. - Jego głos zawibrował w porannym powietrzu. Omiótł spojrzeniem jej zakiet i szpilki. - Dobrze spałaś?

- Świetnie - powiedziała z przekonaniem, odsuwając od siebie myśl, że teraz ciągle będzie musiała kłamać jak z nut.

- Wyglądasz pięknie, ale mogłaś się ubrać bardziej na luzie, a włosy rozpuścić. - To mówiąc, oparł rękę nad jej głową i musnął opadający jej na czoło jasny kosmyk włosów.

- Dziękuję za komplement. Jesteś teraz moim klientem i jadę w podróż służbową. Zawsze ubieram się stosownie do sytuacji - odpowiedziała z naciskiem. Starła się zachować oficjalny ton. - A ty lepiej ze mną nie flirtuj. Nic tym nie osiągniesz.

Trzeba przyznać, że zawsze umiała skutecznie zmrozić mężczyznę. Ręka Cade'a opadła i zdaje się, że lekko się zmieszał.

- Jeśli chodzi o ciebie, trudno mi się oprzeć - usprawiedliwił się już innym tonem i odwrócił się, gdy tymczasem Katherine włączyła alarm i zamknęła drzwi. Objął ją i zaprowadził do limuzyny. Kolejny raz fizyczny kontakt z Cade'em wywołał u niej rumieniec i dreszcze. W limuzynie usiadła możliwie najdalej od niego, odgrodziła się swoją aktówką i skrzyżowała nogi.

- Dlaczego budujesz dom właśnie w Houston? - zapytała, chcąc wprowadzić jakiś neutralny temat, zanim Cade znowu zacznie z nią flirtować.

- Kupiłem firmę zajmującą się wydobywaniem ropy naftowej i w Houston mieści się jej siedziba. To miasto otwiera przede mną wiele możliwości.

- Zawsze się przenosisz tam, gdzie się znajduje firma, którą aktualnie kupujesz?

- Nie. - Cade nerwowym gestem przesunął ręką po włosach, jakby ten temat nie należał do jego ulubionych. - Ale Teksas to stan, w którym się wychowałem, chciałem tu przyjechać i zobaczyć, jak się wszystko zmieniło po tych dziewięciu latach. Muszę przyznać, że nie mogłem się oprzeć pokusie, żeby pokazać ludziom z mojego miasta, że do czegoś doszedłem. Zdaje się, że w pewnym sensie chciałem coś udowodnić. Kiedyś było ze mną naprawdę kiepsko.

- Wiem - odrzekła Katherine cicho. Doskonale pamiętała, jak Cade zmagał się z rzeczywistością, jak bardzo był biedny i jaki kontrast fakt ten stanowił z jej opływającą w bogactwa rodziną. Nie chciała, żeby współczucie, które zawsze czuła dla Cade'a, znowu się w niej obudziło, ale nie potrafiła zapomnieć o tym, jak bardzo było mu ciężko, gdy dorastał. - Astronomiczną kwotę, jaką przekazałeś na fundację, bez wątplenia zadziwiłeś wszystkich, którzy cię znali. Suma została wymieniona na pierwszej stronie porannej gazety i wszyscy mogli się przekonać, jaki odniosłeś sukces.

- To akurat nie było moim celem - odrzekł sucho. - Jakiś dziennikarz może się zainteresować, kim jesteś, i zacząć grzebać w naszej wspólnej przeszłości.

- Mam nadzieję, że się tak nie stanie - wymamrotała, a po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. - A więc wybudowałeś tę posiadłość w Houston, żeby inni się o tym dowiedzieli i podziwiali to, do czego doszedłeś. - W jej głosie nie było cienia złośliwości. Rozumiała go.

- Zdaje się, że to kwestia ego, Katherine. W innym przypadku kupiłbym zwykłe mieszkanie w bloku. To by mi wystarczyło, by móc robić interesy. Jak zapewne pamiętasz, wszyscy sądzili, że marna mnie czeka przyszłość.

- Ja nigdy tak nie sądziłam - zaprzeczyła szczerze, a on spojrzał na nią z takim gniewem i cynizmem, że kompletnie zbił ją z tropu.

- Nie wierzysz mi. Sądzisz, że chciałabym się ożenić z kimś, o kim bym myślała, że źle skończy? - zapytała, nie dowierzając.

- Bunt - odpowiedział cicho.

Jego odpowiedź jeszcze bardziej ją zdziwiła.

- To niedorzeczne, Cade. Bunt przeciwko czemu?

- Przeciwko twojemu ojcu. Zawsze z nim walczyłaś.

- Gdybym miała wyjść za ciebie, żeby zrobić na złość mojemu ojcu, pogardzałabym sobą do końca życia.

- Nie byłabyś pierwsza. Mówiłaś mi przecież, jak wy wszyscy nieustannie się z nim ścieracie. Opowiadałaś, że Matt i Nick ciągle z nim walczyli, dlatego Nick wyprowadził się tak szybko, jak to było możliwe.

- Kłóciłam się z ojcem, bo nie chciał, żebym się z tobą spotykała - tłumaczyła, patrząc w zagniewane oczy Cade'a. - Ale nigdy się z tobą nie spotykałam dlatego, żeby rozgniewać ojca. Nigdy.

- Pamiętasz, co czułaś, gdy miałaś dwadzieścia lat?

- Bardzo dokładnie - odburknęła i zapatrzyła się w okno, ucinając rozmowę. Czowała, że dalsza dyskusja na ten temat tylko pogłębiłaby wściekłość, jaką w tej chwili poczuła.

Gdy dojechali do lotniska, Katherine wysiadła energicznie, ignorując wyciągniętą dłoń Cade'a. Woląła robić wszystko sama i zminimalizować fizyczny kontakt między nimi. Wykonanie jednego malowidła ściennego dużych rozmiarów zabierało czasem nawet dwa tygodnie. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: czekały ją ciężkie dwa miesiące ciągłych kontaktów z Cade'em. Muszą sobie jakoś wypracować oficjalne stosunki. Tymczasem oni nieustannie albo ze sobą walczą, albo w powietrzu unosi się erotyczne napięcie. Albo jedno i drugie.

- Lot zajmie około półtorej godziny. Usiądź wygodnie i odpręż się, a ja porozmawiam z pilotem. Zaraz do ciebie dołączę - powiedział Cade, gdy znaleźli się na pokładzie odrzutowca.

Katherine usiadła, rozprostowując nogi. Zastanawiała się, czy w ogóle będzie się mogła rozluźnić w towarzystwie Cade'a. Jak na razie wszystko wskazywało na to, że nie. Wystarczyło, że mężczyzna zbliżał się do niej lub spojrzał jej w oczy, a jej serce zaczynało bić gwałtownie.

Katherine Ransome, musisz się wziąć w garść, powiedziała do siebie, ściskając swoją aktówkę. Inaczej będzie z tobą naprawdę krucho.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Naprawdę odniosłeś niezwykły sukces - powiedziała w zamyśleniu. Cade siedział obok niej i wydawał się również daleki myślami. - Jak do tego doszedłeś?

- Kiedy wyjechałem ze stanu, udaliśmy się do Kalifornii. Tak daleko, jak tylko się dało.

- „My”? To znaczy, że pojechaliście całą rodziną? - zapytała, chociaż wiedziała, jaka będzie odpowiedź. Teraz jednak, gdy znowu wrócili do przeszłości, nie mogła powstrzymać ciekawości.

- Tak. Wyjechaliśmy wszyscy razem - potwierdził. Jej ciekawość jeszcze się wzmogła. Dziewięć lat się zastanawiała, dlaczego Cade wyjechał bez słowa, ale nie była w stanie znaleźć odpowiedzi.

- Jeździliśmy po kraju i trafiliśmy do L.A. Przez kilka miesięcy miałem się różnych, niezbyt dobrze płatnych zajęć i nagle mi się poszczęściło. Zatrudnił mnie Edwin Talcott, multimilioner zajmujący się inwestycjami i finansami. Byłem jego kierowcą, naprawiałem mu samochody. Od czasu do czasu pomagałem ogrodnikowi.

- Przeszedłeś długą drogę. Daleko ci do mechanika i ogrodnika - zawyrokowała Katherine, zerkając na jego dłonie, które nie były już jak dawniej szorstkie i spracowane, pokryte plamami, których nigdy się nie dało do końca wyczyścić.

- Edwin stwierdził, że jestem do rzeczy, i zaczął mi pomagać. Poduczał mnie swojego zawodu, a po jakimś czasie wysłał do college'u. Po pierwszym roku dostałem stypendium za grę w sekcji piłki nożnej, a poza sezonem pracowałem dla Edwina, wykonując dla niego papierkową robotę w biurze. Zacząłem korzystać z tego, czego mnie uczył, i zainwestowałem skromne pieniądze stypendialne. Kiedy inwestycja zaczęła przynosić korzyści, wziąłem się za następną. Nie skończyłem college'u, bo zacząłem sobie radzić całkiem nieźle i nadal dla niego pracowałem.

- Rozumiem. Mimo to stamtąd jeszcze daleka droga do tego, co masz dzisiaj - nie ustępowała Katherine, podejrzewając, że niektóre ważne epizody Cade zachowa tylko dla siebie.

- Owszem. Zacząłem pracować samodzielnie i dobrze mi szło. Ale ponownie mi się poszczęściło. Edwin nie miał rodziny i przed śmiercią zapisał mi w spadku wszystko, co posiadał. Odziedziczyłem fortunę, a od tamtego czasu jeszcze ją podwoiłem. Pieniądze generują pieniądze.

- A więc ostatecznie okazało się korzystne, że wyjechałeś, prawda? - Spojrzała w jego niezgłębione, brązowe oczy, z których nie można było zupełnie nic wyczytać. Zaskoczyło ją, że od razu nie odpowiedział twierdząco.

- To zależy od tego, co jest dla ciebie wartością - wydusił w końcu. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Czy chodziło mu o to, że byłoby lepiej, gdyby został tutaj? Czy taki człowiek jak Cade w ogóle czegoś żałował? Odrzuciła szybko tę myśl, bo to kazałoby jej wrócić do wydarzeń sprzed wielu lat.

- A co jest wartością dla ciebie? - zapytała zaskoczona jego odpowiedzią.

- Rodzina jest dla mnie o wiele ważniejsza niż dochody - odrzekł, a ona patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Wszystko, czego dokonałeś od czasu wyjazdu stąd, uczyniło cię niewiarygodnie bogatym, wykształconym i to w bardzo krótkim czasie. Gdybyś tu został, ożeniłbyś się. Ale to możesz zrobić w każdej chwili. Skoro to dla ciebie takie ważne, to dlaczego się nie ożeniłeś? - drażyla. - A może to zbyt osobiste pytanie?

- Nie spotkałem właściwej osoby. - Posłał jej przeszywające spojrzenie, od którego po plecach przebiegł jej dreszcz. Wiedziała, że te słowa miały swój podtekst. - A ty, dlaczego nie wyszłaś za mąż?

- Ja się związałam ze swoją pracą - wyjaśniła. - Poświęcam jej całą moją uwagę i czas.

Ku jej zaskoczeniu pochylił się nad nią i pogłaskał ją po policzku. Ogromna dłoń zsunęła się na jej szyję i spokojnie spoczęła na ramieniu.

- Praca nigdy nie pochłania całej uwagi. W tej chwili serce bije ci o wiele szybciej niż zazwyczaj, Katherine. Jesteś namiętna i wrażliwa. Jesteś wspaniałą kobietą i doskonale wiesz, że życie ma do zaoferowania o wiele więcej niż to, co otrzymujesz.

- A twoja propozycja polega na tym, że znowu wkroczysz do mojego życia i pokażesz mi, co utraciłam? Nie, dziękuję - odpowiedziała rzeczowo, mimo że trudno jej było ukryć podniecenie jego dotykiem.

- Nie. Nie mam zamiaru sprawiać, żebyśmy do siebie wrócili. Mamy za sobą zbyt wiele bolesnych chwil. Dziwię się po prostu, że nie wyszłaś za mąż i jestem ciekaw, dlaczego tak się stało.

Był bardzo blisko niej, zbyt blisko, i gładził ją po ramieniu. Nie mogła się oprzeć, żeby nie patrzeć na jego usta.

- Jeśli chodzi ci o to, żebyś powiedziała, że czekałam na twój powrót, to lepiej sobie odpuść.

- Oczywiście, że nie o to mi chodzi. Po prostu wydaje mi się, że jesteś zbyt piękna, żeby spędzać wieczory samotnie.

- Dziękuję za komplement, ale kiedy mam okazję posiedzieć w domu, to dla mnie prawdziwa ulga, że nie muszę nic robić. Nie mam nikogo i kompletnie mi to nie przeszkadza. Ty też mówiłeś, że nikogo nie masz, więc dlaczego mi wmawiasz, że ja kogoś potrzebuję? - Gdy to mówiła, Cade wodził palcami po jej szyi. Zadrżała.

- Cade, nasze relacje miały nie mieć prywatnego charakteru - przypomniała mu.

- Och, nie chciałem cię wytrącić z równowagi.

- Wcale mnie nie wytrącasz z równowagi! - warknęła. Cade uniósł brwi i spojrzał na nią rozbawiony.

- Nie? - zapytał, jeszcze bardziej się do niej przysuwając. Musnął delikatnie jej ramię. - Czy to nie sprawia, że twoje serce bije szybciej? Ja się przyznaję - głos Cade'a stał się lekko chropawy - że moje zaczyna bić w szaleńczym tempie. -

Położył jej dłoń na gardle. - Sprawdźmy, czy się nie mylisz i czy rzeczywiście nie wytrącam cię z równowagi...

- Dobrze już, świetnie wiesz, że tak! - zawołała, odskakując od niego jak oparzona, po raz kolejny wywołując uśmiech na jego twarzy. - Nie przywiązuj do tego zbyt dużej wagi. Jestem kobietą, a ty atrakcyjnym mężczyzną.

- A ty się wściekasz. Zamiast czerpać z tego przyjemność.

- Nie, dziękuję. Nie chcę żadnego związku. Nie chcę przyjaźni. Żadne z wyżej wymienionych nie jest możliwe.

Spojrzał na nią poważnie i skinął głową.

- Jesteś piękna i... - urwał zamyślony. - Są chwile, gdy zapominam o przeszłości, ale masz rację. - Zaciśnął zęby i odwrócił się.

Ciekawe, co chciał powiedzieć.

Gdy wylądowali i Cade pomógł jej wysiąść z samolotu, samochód już czekał. Nie była to jednak limuzyna, a kierowca podał Cade'owi kluczyki. W milczeniu jechali przez miasto.

Gdy się skończyła gęsta zabudowa i zaczęły się domy wielorodzinne, Katherine przyglądała się z zaciekawieniem. Jednak ujechali jeszcze szmat drogi, zanim Cade skręcił w przecznicę. Minęli okazałą bramę, którą Cade otworzył pilotem. Kręta, otoczona drzewami droga doprowadziła ich do kamienistej alejki. Po obu jej stronach rosły rozłożyste dęby. Zajechali pod rezydencję.

Oszołomiona patrzyła na budowlę, która wprawiła ją w podziw swym pięknem i ogromem. Plany, które Cade jej pokazywał, zupełnie nie oddawały rozmachu i charakteru posiadłości. Była to trzypiętrowa kamienna rezydencja, miała spadzisty dach pokryty płytką łupkową i milion okien. Główny gmach budynku miał dwa skrzydła: wschodnie i zachodnie. Najrozmaitsze ciężarówki z materiałami budowlanymi stały po wschodniej stronie, a na rusztowaniach widać było robotników wykańczających elewację.

Cade znów kompletnie ją zaskoczył.

- Przecież to pałac! - wykrzyknęła.

Po pierwszym szoku wywołanym pięknem tego miejsca, w którym niemały udział miała fontanna na placu przed domem, otoczona różnobarwnymi kwiatami i kwitnącymi krzewami, Katherine poczuła wyraźną ulgę. Dom był tak wielki, że mieszkając tutaj, Katherine mogła wcale nie widywać Cade'a.

- Jak możesz mieszkać tu zupełnie sam? - Gdy tylko to powiedziała, zdała sobie sprawę, że nie powinna się wtrącać. - Przepraszam. To pytanie było nie na miejscu. To nie moja sprawa. Mieszkasz tu od niedawna, prawda?

- Nie przeszkadza mi, że o to pytasz. Tak, od niedawna.

Budowa jako taka jest zakończona, nie licząc wschodniego skrzydła oraz domku dla gości. Architekt wewnątrz wykończył główną część, więc mam meble i da się tu mieszkać. Jeśli chodzi o to, że mieszkam tu sam, to o wiele lepiej mi się mieszka w dużych przestrzeniach. Pamiętaj, że wychowałem się z trzema braćmi, a mieliśmy tylko dwa pokoje.

- Wiem - odparła, nie wspominając, że pamięta każdy szczegół z nim związany.

- Wszystkie moje domy są ogromne i zdaje się, że to moje dzieciństwo jest tego przyczyną. Poza tym to inwestycja. Być może duże domy to po części moja polisa ubezpieczeniowa, a po części balsam na moje wybujałe ego. - Zamilkł na chwilę. - Jesteś jedyną osobą, której się do tego przyznałem - dodał ze zdziwieniem.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek mi współczuł, ale nie ukrywam, że nie chcę być więcej głodny ani gnieść się w ciasnocie.

Była na siebie zła, że wywołała ten temat. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było poruszanie spraw osobistych. Wiedziała, że to tylko zbliży ich do siebie i że zaczyna go coraz bardziej rozumieć.

- Ponieważ jesteś u mnie pierwszy raz, wprowadzę cię frontowymi drzwiami.

- Czyżbyś próbował mi zaimponować? - zażartowała.

- Jasne, że tak - odrzekł z uśmiechem, a ona nie mogła się powstrzymać od odwzajemnienia uśmiechu.

Gigantyczny ganek i subtelne korynckie kolumny, po których zaczynał się już wić bluszcz o ciemnozielonej barwie, zapraszały ich do wnętrza. Cade budował coś, co niebawem będzie atrakcją turystyczną. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Cade nacisnął dzwonek u drzwi.

- Nie nosisz ze sobą klucza? - zapytała.

- Nie do frontowych drzwi. Gdybym miał ze sobą wszystkie klucze, dzwoniłbym jak sanie Świętego Mikołaja.

Drzwi się otworzyły, a pokojówka w uniformie przywitała Cade'a uśmiechem.

- Dzień dobry, panie Logan.

- Dzień dobry, pani Wilkson. To panna Ransome, która wkrótce się tu wprowadzi. Wykona dla mnie malowidła ściennie. - Obrócił się do Katherine. - Poznaj panią Wilkson, Katherine.

- Miło mi panią poznać - przywitała się Katherine, wkraczając do przestrzennego holu z drewnianą podłogą i pięknym odcieniem purpury, którą pokryte były ściany. Spojrzała w górę. Sufit był bardzo wysoko, więc parter musiał mieć około trzech i pół do czterech metrów wysokości. Katherine miała ochotę już teraz wyciągnąć notes i wszystko notować.

- Przedstawię cię mojemu personelowi - powiedział Cade. - Jeśli będziesz kiedyś kogoś z nich szukać, rozkład zajęć wisi w pokoju służbowym przy kuchni - dodał.

Katherine z ulgą przyjęła wiadomość o tym, że dom jest pełen ludzi. Zastanawiała się tylko, ilu ich jest.

- Gdzie jest rozlokowany personel? - zapytała, przypuszczając, że pokoje dla pracowników są na trzecim piętrze.

- Wszyscy członkowie stałego personelu mają swoje własne małe domy - odrzekł.

Katherine spojrzała na niego zdziwiona.

- Przecież dom jest olbrzymi. Mógłbyś mieszkać z nimi pod jednym dachem i nigdy nie weszliby ci w drogę. W moim domu na stałe mieszkali z nami niania, kucharz i gospodyni. Ich mieszkania mieściły się na ostatnim piętrze. Inna sprawa, że nasze ranczo było zbyt daleko od miasta, żeby ktoś mógł codziennie dojeżdżać.

- Ja również mogłem to w ten sposób zaaranżować, jednak chcę, żeby ludzie, którzy dla mnie pracują, mieli swoje życie i swoją prywatność. Wolałbym, żeby personel lubił swoją pracę. Traktuję ich tak, jak chciałbym, żeby mnie traktowano, gdybym wykonywał zawód każdego z nich.

Skinęła głową.

- Rozumiem. To też pewnie wynika z twojego doświadczenia.

- Żebyś wiedziała. Byłem biedny i wiem, jak to jest wykonywać służalczą pracę i być traktowanym, jakby się nic nie znaczyło. Ja sam nie chcę tak podchodzić do ludzi. Poza tym uważam, że szacunek do innych pozwala utrzymywać lepsze relacje z ludźmi.

- Z tym się nie będę kłócić.

Przyjemne zapachy pieczonego chleba dolatujące z kuchni przypomniały jej, że na śniadanie zjadła zaledwie kilka kęsów. Weszli do kuchni, która była bardzo duża. Błat kuchenny był tak długi, że mogłoby tu urzędować kilku kucharzy, a okrągły stół był w stanie pomieścić przynajmniej dziesięć osób. Mimo dużych rozmiarów kuchnia była urządzona przytulnie i swojsko.

- Katherine, poznaj Creightona. Towarzyszy mi już co najmniej od kilku lat i jest najlepszym kucharzem na świecie. Creighton, to panna Ransome.

Przez chwilę gawędzili o tym, co kucharz przygotowuje tego dnia, po czym Cade ujął ją za ramię i skierował ponownie na korytarz. Kiedy wskazał jej apartament, który składał się z pracowni, dużego pokoju i sypialni, a sąsiedował z jego pokojami, Katherine do reszty straciła złudzenia, że ona i Cade nie będą się zbyt często spotykać.

- Ta rezydencja jest tak ogromna, a ty przydzielasz mi pokoje sąsiadujące z twoimi?

- Nie martw się, Katherine. Zostawię cię w spokoju.

Katherine zmarszczyła brwi, wiedząc, że kiedy Cade będzie przebywał w domu, trudno jej będzie go unikać.

- Czy tak bliskie położenie naszych apartamentów jest dla ciebie problemem?

- zapytał Cade ze zdziwieniem.

- Cade, zatrudniłeś mnie, żebym wykonała dla ciebie pracę i zamierzam to zrobić. Na ten czas staram się nie dopuszczać do głosu mojej złości na ciebie. Nie jestem pewna, czy będę w stanie, jeśli będziemy często z sobą przebywali.

- To było dziewięć lat temu - przypomniał, tylko ją rozsierdzając.

- I co? Oczekujesz, że zapomnę? Odszedłeś bez słowa... - Zaciśnęła usta, nie pozwalając samej sobie na wypominania przeszłości. Wiedziała, że powiedziałyby coś, czego mogłaby potem żałować.

- Do diabła, Katherine! Mówisz tak, jakbyś tylko ty na tym ucierpiała - warknął, a jego szczęki zaciśnęły się ze złości.

- Ty zrobiłeś to, co chciałeś, nic mi o tym nie mówiąc. Co mogłoby usprawiedliwić taki postępek? - Katherine zaciśnęła pięści. Drżała.

- A ty? Rzeczywiście byłaś we mnie zakochana czy tylko wykorzystywałeś mnie, żeby się odegrać na ojcu? - Katherine bez słowa pokręciła głową i patrzyła na niego z wyrzutem. - Och, daj spokój! Z początku nawet nie powiedziałaś rodzinie, że się ze mną spotykasz. Nie wspomniałaś o mnie braciom.

- To prawda. Na początku nie powiedziałam im o tobie. Tylko dlatego, że byłeś taki nieokiełznany, że wyrzucili cię ze szkoły i w ogóle. Wiedziałam, że im się to nie spodoba. Ale to nie miało większego znaczenia.

- Och, jasne. Żadnego - burknął ironicznie.

- W samolocie powiedziałam prawdę, Cade. Nigdy nie spotykałam się z tobą, żeby zrobić coś na przekór ojcu czy rodzinie. Tym bardziej nie z tego powodu

chciałam za ciebie wyjść. - Oburzenie ledwo pozwalało jej mówić. Jakże była na niego wściekła!

Cade wzruszył ramionami.

- Może powinniśmy byli odbyć tę rozmowę dziewięć lat temu. Uwierzyłem we wszystko, co powiedział mi twój ojciec. Byłem...

- Zaraz, zaraz... Co mój ojciec ma z tym wspólnego?

- Bardzo dużo - odrzekł niecierpliwie. Było oczywiste, że nie chciał już o tym mówić. - Byłem wtedy jeszcze chłopcem. Łatwo mnie było stłamsić. Twój ojciec powiedział mi, że interesujesz się mną wyłącznie dlatego, że przeżywasz młodzieńczy bunt. Że nie ma i nigdy nie było żadnej miłości... - Cade urwał gwałtownie i zwrócił się twarzą do okna.

- Nigdy mi o tym nie powiedziałaś - zachnęła się, wciąż zdumiona tym, co usłyszała.

- Och, powiedział prawdę - wycedził Cade, a w jego oczach błysnęła złość.

- I nie pytając mnie, uwierzyłeś mu?

- Do diabła! Pewnie, że tak. Czemu miałbym nie wierzyć? Słyszałem to również od innych. Twój ojciec powiedział, że twoi bracia twierdzą to samo. Nie było ich w mieście, więc nie zapytałem. Nie znałem ich za dobrze. Ale wiedziałem, jak się kłóciłaś z ojcem z mojego powodu.

- Wiesz, że mój ojciec zrobiłby różne rzeczy, żeby osiągnąć cel.

- Tak jak jego córka.

Furia w oczach Katherine mówiła sama za siebie.

- Do diabła z tobą, skoro mówisz coś takiego, i z nim, skoro naopowiadał ci kłamstw! - Katherine odwróciła się gwałtownie i chciała wyjść.

Zatrzymał ją delikatny, lecz stanowczy uścisk jego dłoni na ramieniu.

- Więc dlaczego, do cholery, nie odpowiedziałaś na żaden mój list, nie odebrałaś ani jednego telefonu? - wyrzucił.

- Chyba żartujesz! Miałam czekać na listy od kogoś, kto porzucił mnie na tydzień przed ślubem i wyjechał bez słowa?

Uścisk na jej ramieniu rozluźnił się i Cade zbliżył się do niej. Ich twarze były teraz tuż obok siebie. Oddychali szybko i patrzyli sobie w oczy. Cade wpatrywał się w nią tak, jakby się cofnęli w czasie; jakby byli na pierwszej randce. Katherine zadrżała. Wypełniały ją skłębione, sprzeczne emocje. Bliskość jego ciała sprawiała, że zaczynało jej się kręcić w głowie.

- Nie - powiedziała ostatkiem sił, kiedy Cade przyciągnął ją i rozwarł ramiona, żeby ją przytulić. Nie zabrzmiało to przekonująco i wiedziała, że Cade ma świadomość, że Katherine pragnie teraz znaleźć się w jego ramionach. Zawsze wiedział, kiedy tego potrzebowała.

Jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie, zatonała w jego uścisku i, jak dawniej, położyła głowę na jego piersi. W pomieszczeniu panowała absolutna cisza. Słuchała uroczystego bicia jego serca i czuła, jak jego silne, potężne ramiona jeszcze mocniej zaciskają się wokół niej. To było jak powrót do domu po wielu, wielu latach wędrówki.

Gdy się pochylił, zaglądając jej w oczy, zeszywniała i nieco się odsunęła od niego. Wpatrywał się w nią uporczywie, póki nie podniosła wzroku. Wiedziała, że nie zdoła mu się oprzeć. Marzyła o tej chwili, odkąd dziewięć lat temu Cade opuścił Teksas.

- Doskonale pamiętam, jakie to uczucie całować się z tobą - szepnął.

Jego głos drżał odrobinę.

Oblało ją gorąco, a serce waliło jej jak młotem. Była jednocześnie wściekła i do granic możliwości podekscytowana. Ona także dobrze pamiętała, jakie to uczucie.

W momencie gdy ich wargi się zetknęły, cały jej gniew się ulotnił, a lata rozłąki przestały się liczyć. Jego pocałunek wyrażał tęsknotę i namiętność, jakie zdarzają się tylko raz w życiu. Katherine jęknęła, a jej dłonie machinalnie wsunęły

się w jego gęste, czarne włosy. Pragnęła go w tej chwili tak mocno jak nigdy. Całowała go, jakby go chciała pochłonąć. Jego język wsunął się w jej usta, a jego pocałunek stał się bardziej namiętny. Cade nią zawładnął. Wsunął dłoń w jej włosy i jednym ruchem wyciągnął szpilkę z koka. Gęsta fala włosów opadła jej na ramiona. Katherine miała ochotę przełamać wszystkie konwencje, które ich kępowały. Stracili dziewięć długich lat, a ich namiętność pozostała nienaruszona, a nawet jeszcze bardziej się rozpałała.

Chciała poczuć jego dłonie na swoim ciele, chciała czuć wszędzie jego dotyk. Tylko on budził w niej taką żądzę, że zapominała, gdzie się znajduje, kim jest i co postanowiła. Jakby czytając w jej myślach, jego dłonie zaczęły błądzić po jej szyi, ramionach i dekolcie. Czowała, że cała drży. Złapała się na tym, że się odchyła, umożliwiając mu wsunięcie ręki pod bluzkę. Cade, wzdychając z rozkoszy, całował jej szyję. Jego ręka sięgnęła jej piersi.

Katherine czuła, jak mięknią jej nogi. Jedyne, czego teraz chciała, to kochać się z nim.

W głowie zapaliła jej się czerwona lampka. Kochać się z Cade'em? Pójdą ze sobą do łóżka, a potem co? Znowu będzie przeżywać koszmar?

- Cade, przestań - powiedziała, odsuwając się od niego gwałtownie.

W jego oczach zabłysło dzikie pożądanie. Bez wątpienia bardzo jej pragnął. Czy właśnie tego chciał od niej od samego początku? Czy ponownie wkroczył w jej życie tylko po to, żeby znów złamać jej serce?

A ona tak łatwo mu na to pozwalała.

Oboje z trudem łapali oddech. Jego usta były jeszcze większe niż zwykle, miały krwistoczerwoną barwę i były wilgotne od pocałunku. Patrzył na nią, jakby ją chciał pożreć wzrokiem.

- Rozpалasz mnie do czerwoności - szepnął, a jej żołądek podszedł do gardła. - Taki pocałunek zdarza się tylko raz w życiu - dodał poważnie. Jego oczy błyszczały.

Zgadzała się z nim, ale nie mogła tego przed nim przyznać. Czowała bezsilność wobec pożądanego i to tylko jeszcze bardziej ją złościło.

- Cade, nie mam najmniejszego zamiaru wracać do tego, co było. Nigdy.

- Cii... - Położył palec na jej ustach.

- Cade, mówię poważnie - syknęła ze złością i gwałtownie odrzuciła głowę. -

Jeśli właśnie tego oczekiwałeś...

- Tylko nie mów „nigdy”, jeśli dotyczy to czegoś tak niezmiernego jak nasz pocałunek. - Wziął w dwa palce kosmyk włosów, który opadł jej na policzek. -

Masz niesamowicie miękkie włosy.

Złapała go za nadgarstek.

- Wiesz, że raczej zrezygnuję z wypłaty opiewającej na sumę kilku milionów dolarów, niż zrobię coś wbrew sobie. Nie chcę twoich pocałunków.

- Jeszcze minutę temu nigdy bym nie zgadł, że całując mnie, robisz coś wbrew sobie - powiedział powoli, wpatrując się w jej usta.

- No więc, moje ciało rzeczywiście na ciebie reaguje. I co z tego? To zwykła żądza. Nieczęsto mi się zdarza umawiać z mężczyznami. Na pewne rzeczy nie mam wpływu, ale nie chcę się do ciebie więcej zbliżać. - Katherine była na siebie wściekła i czuła, że jest bliska hysterii. - Spójrz tylko na mnie! - Zaczęła nerwowo wkładać pomietą bluzkę do plisowanej spódnicy. - Wyglądam...

- Jakbyś się właśnie z kimś całowała - dokończył za nią. Słyszając ciepły ton jego głosu, ponownie zadrżała. - Wyglądasz teraz piękniej niż kiedykolwiek. Nie musisz być zawsze sztywna i odprasowana.

- Dziękuję - odrzekła krótko i przygładziła włosy. - Nie chcę wchodzić z tobą w żadne intymne relacje i kiedykolwiek jeszcze ci zaufać. Zabiłeś moje zaufanie. Jeśli sądziłeś, że cię nie kocham, powinieneś być o to zapytać. Zostaw mnie w spokoju. - Chciała wyjść i doprowadzić się do porządku w łazience, ale Cade zatrzymał ją w progu.

- Cholera, Katherine, nawet nie wiesz, jak wiele trudu zadał sobie twój ojciec, żebym wyjechał, nie wiesz też, dlaczego to zrobiłem. Tak mało cię to obchodziło, że nie przeczytałaś ani jednego mojego listu!

- Ciągłe wracasz do mojego ojca. Zdaje się, że jest dla ciebie świetną wymówką. W innym razie zwyczajnie zapytałbyś, co ja mam w tej sprawie do powiedzenia.

- On zrobił o wiele więcej, niż tylko powiedział mi kilka rzeczy. - Słyszac to, Katherine zastanowiła się, czy powinna wysłuchać tego, co Cade ma do przekazania i uwierzyć w jego wersję. W przeszłości Cade zawsze był wobec niej szczery. Nie miał już powodów, żeby ją oszukiwać. W końcu uzyskał od niej to, czego chciał: zgodziła się wykonać dla niego malowidła.

- O czym ty mówisz? Jak mój ojciec mógł sprawić, że ode mnie odszedłeś?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Gdyby cię nastraszył lub pobił, to by tylko zwiększyło twoją determinację - myślała głośno.

- Masz rację. Jestem pewien, że i on zdawał sobie z tego sprawę. - Cade nabrał tchu. - Katherine, twój ojciec wiele razy proponował, że mi zapłaci, jeśli tylko zniknę z twojego życia.

- Nie wierzę ci - wyjąkała Katherine osłupiała. Cofnęła się i oparła ciężko o ścianę. - Mój ojciec zawsze stawia na swoim i ucieka się czasem do radykalnych metod, ale nigdy nie skrzywdziłby nas w ten sposób.

- Cóż, a jednak. Skrzywdził cię, a raczej zostawił to mnie. Na początku, gdy kilka razy proponował mi zapłatę, odmawiałem. Z każdą ofertą suma była większa.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie widziałem powodów, dla których z mojego powodu miałabyś jeszcze bardziej się złościć na ojca.

- Nie wierzę ci - powiedziała stanowczo, zakrywając uszy i nie mogąc znieść tego, co mówił. Zamierzała wyjść.

- Może jednak mnie wysłuchaj, Katherine. Minęło dziewięć lat, a ja nikomu o tym nie powiedziałem. Jesteś pierwszą i ostatnią osobą, która powinna znać prawdę.

- Katherine zatrzymała się w pół kroku, nie obracając się twarzą do niego. Ale słuchała. Cade odetchnął głęboko, przygotowując się do zakomunikowania jej bolesnych faktów. - Za pierwszym razem zaproponował mi dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Potem czterysta. Jednym z warunków było to, żebyś się nigdy nie dowiedziała. W tej chwili łamię obietnicę.

Odwróciła się gwałtownie.

- A więc wzięłaś pieniądze? - zapytała, z trudem panując nad głosem, gdyż wiedziała, że jeśli Cade przyzna się do tego, to znaczy, że mówi prawdę. To, że jej ojciec mógł zrobić coś takiego, sprawiło, że kompletnie straciła grunt pod nogami. -

Nie mogę uwierzyć, że taka suma mogła być dla ciebie więcej warta niż nasza miłość. To najbardziej bolesne ze wszystkiego, co powiedziałaś, Cade. Poza tym nie wierzę, że mój ojciec mógłby zrobić coś takiego - powtórzyła, nie zdając sobie sprawy, że myśli na głos.

- Pewnie sądził, że robi to, co dla ciebie i twojej kariery najlepsze. Cholernie często mi powtarzał, że jestem dla ciebie nieodpowiedni, że nie mam ci nic do zaoferowania, żadnych perspektyw na przyszłość. Że sprowadzę cię do swojego poziomu i unieszczęśliwię.

- Wiedziałaś, że ja tak nie uważam.

- Twój ojciec zwrócił mi uwagę, że mam brata w więzieniu, że nie mam ojca, żadnych pieniędzy, wykształcenia i przyszłości. W szkole sprawiałem takie kłopoty wychowawcze, że w końcu mnie wylali, byłem nieokrzesany i całej waszej rodzinie przynosiłem wstyd. Także tobie. Jasno dał mi do zrozumienia, że jeśli cię naprawdę kocham, powinienem zniknąć z twojego życia.

Patrzyła na niego oszołomiona. Wiedziała, że mówi prawdę.

- Twój ojciec potwierdził tylko moje obawy. W istocie od chwili zaręczyn nieustannie drżałem ze strachu o ciebie i twoją przyszłość - ciągnął Cade. - Bałem się, że popełniasz straszny błąd i że będziesz tego żałować. A tego bym nie zniósł. Kiedy twój ojciec mi to przedstawił, przyznałem mu rację. Nie było ani jednego racjonalnego powodu, dla którego miałabyś za mnie wychodzić. Poza buntem. W owym czasie kochałem cię, Katherine, i sprawiało mi ogromny ból, że mogłabyś być ze mną jedynie z przekory. - Westchnął ciężko. - Gdybym z tobą wtedy porozmawiał i tak zaprzeczyłabyś wszystkiemu. Ale ja też miałem oczy i doskonale wiedziałem, o czym mówi twój ojciec. Wyjeżdżałaś ze mną, nie mówiąc, z kim i gdzie jesteś, choć wiedziałaś, że to doprowadza twojego ojca do furii. Skarżyłaś mi się, jak bardzo jest apodyktyczny. Nosiałaś ciuchy, które wprawiały go w złość, dzwoniłaś do mnie i prowadziliśmy długie międzymiastowe rozmowy, chociaż

wiedziałaś, jak strasznie się denerwuje, widząc potem rachunki. Mam wymieniać dalej?

Katherine potrząsnęła głową.

- Naprawdę cię wtedy kochałam i chciałam za ciebie wyjść. Wszystko inne nie miało znaczenia. - Katherine patrzyła przed siebie, zastanawiając się, co by było, gdyby wtedy Cade odważył się skonfrontować z nią swoje podejrzenia. - A więc wzięłaś czterysta tysięcy dolarów w zamian za to, że zostawisz mnie przed ślubem. - Znała Cade'a i wiedziała, jak musiał odebrać słowa jej ojca. Uwierzył, że jest nikim i że gdyby się z nią ożenił, byłby egoistą. A biorąc pod uwagę biedę, w jakiej od zawsze tkwiła jego rodzina, rozumiała, że ta suma musiała mu się wtedy wydać fortuną. - Ja nie odeszłabym od ciebie, choćby mi proponowano wszystkie pieniądze tego świata - powiedziała gorzko.

- Och, nie chodziło o pieniądze - zaperzył się Cade. - Kiedy Ransome proponował pieniądze, odmówiłem. Więc złożył mi propozycję nie do odrzucenia.

- Jaka? - Katherine miała wrażenie, że otwierają się stare rany i że otrzymuje nowe ciosy.

- Lepiej, żeby twój ojciec sam ci o tym powiedział. Nie miałem doświadczenia w tylu kwestiach, Katherine. Oboje byliśmy jeszcze dziećmi.

- Co to było? - zapytała z naciskiem.

- Twój ojciec podniósł stawkę, ale nie to sprawiło, że się zgodziłem. Zaoferował, że ocali mojego brata.

- Jak? - zapytała ze ściśniętym gardłem.

- Mój najstarszy brat, Luke, siedział w więzieniu. On i jego koledzy napadli na sklep z rowerami. Ciężko pobili dozorcę. Luke miał mieć proces, a ponieważ już kiedyś był karany, czekały go długie lata w więzieniu. Dzięki swoim wpływom i kontaktom twój ojciec miał sprawić, że oskarżenia przeciwko mojemu bratu zostaną wycofane.

- Nie! - wykrzyknęła. - Mój ojciec nigdy by tego nie zrobił. Kiedy zniknąłeś, był wściekły tak samo jak moi bracia.

- Udawał, Katherine. Ale właściwie co innego miał zrobić? Wyznać wszystko?

Katherine była porażona.

- A więc nie mogłeś odmówić - powiedziała jakby do siebie. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zdradzona jak teraz.

- W dodatku twój ojciec przeznaczył na pomoc mojej rodzinie ogromną sumę: pół miliona dolarów. - Cade szybkim krokiem przeszedł na drugi koniec pokoju i założył ręce na piersiach. - Mimo to, kiedy wyjechałem, nie mogłem znieść rozłąki z tobą. Nie radziłem sobie z dręczącą niepewnością. Nie wiedziałem, czy cię skrzywdziłem, czy też przyjąłeś mój wyjazd z ulgą. Pisałem, dzwoniłem, ale ty nie odpowiadałaś. Co miałem myśleć?

Katherine układała sobie w głowie wszystko, co usłyszała.

- Nie mogę uwierzyć, że mój ojciec dopuścił się czegoś takiego, Cade. Po prostu nie mogę.

- Więc zapytaj go o to sama. Ale i tak wiem, że zaprzeczy.

- Tak, zapytam go. Dzisiaj powiedziałam braciom, że będę dla ciebie pracować. Matt miał o tym powiedzieć ojcu. - Katherine zacisnęła dłonie. - Cade, muszę wracać do Fort Worth.

Skinął głową.

- W porządku. Jednak zanim wyjedziemy, rzuć okiem na pokoje, w których ma się mieścić twoja pracownia i gabinet. Powiesz mi, co jeszcze chciałabyś w nich mieć.

Katherine poszła za nim, ale targały nią tak silne uczucia, że była jak w amoku. Pracownia była przestronna, jasna i znajdowało się w niej wszystko, o czym malarz mógłby marzyć - różnego rodzaju farby, bloki, przybory, sztalugi, drabiny i rusztowania. Przylegała do niej łazienka, a tuż obok miał być jej gabinet.

- Wszystko jest doskonale - powiedziała, nawet się nie rozglądając. Coraz bardziej wątpiła w prawdziwość słów Cade'a. Byłoby szaleństwem, gdyby wierzyła w to, co mówi człowiek, który bez słowa zostawił ją tuż przed ślubem. Gdy tylko przyjedzie do Fort Worth, a ojciec zaprzeczy wszystkiemu, uwierzy mu. Po prostu nie przechodziło jej przez głowę, że ojciec rzeczywiście mógłby zniszczyć przyszłe małżeństwo jedynej córki.

- Możesz porozmawiać z moim architektem, powiedzić mu, co powinno się znaleźć w pracowni. Wszystko będzie na ciebie czekało.

- Dzięki - odrzekła chłodno.

- Jesteś gotowa do powrotu? Nie chcesz, żebym oprowadził cię po domu?

- Nie. Odłóżmy to na inny dzień. Chcę wrócić i porozmawiać z ojcem.

- Jeśli zamierzasz się z nim spotkać, Katherine, chciałbym przy tym być. -

Wyszli na korytarz i skierowali się schodami w dół.

- Dlaczego chcesz przy tym być?

- Chcę wysłuchać, co powie, i skoro już zламаłem obietnicę, chcę mu oddać jego pieniądze. Nie chcę od niego złamanego grosza.

- Jeśli on wszystkiemu zaprzeczy, Cade, ja mu uwierzę - uprzedziła poważnie, ale w chwili, gdy usłyszała własne słowa, ogarnął ją dziwnie intensywny niepokój. Przeczowała, że to może być prawda. Jakże jednak własny ojciec mógł ją tak zdradzić? Wychowywał ją i jej braci od dziecka.

- Nasza matka odeszła, gdy byliśmy mali. Zakochała się w kim innym.

- Może powinnaś sprawdzić, czy to na pewno jest prawda - mruknął Cade i spojrzał na nią dziwnie.

- Nie. Jestem pewna, że tata powiedział prawdę. Wychowywał nas sam. Często był wobec nas zbyt surowy i wymagający, wtrącał się w nasze życie i już jako dorosłym ludziom mówił nam, co mamy robić, ale przecież by nas nie oszukiwał. Jedynie mój brat, Jeff, się z nim nie kłócił.

- Zginał w trakcie wspinaczki w górach, prawda?

- Tak. Był trochę dziki i rozpuszczony, a ojciec pozwalał mu na wszystko. On i ojciec nie wojowali ze sobą. Matt robił to nieustannie. Pomiedzy nim a ojcem były straszne wojny. Ale ojciec nigdy nie skrzywdził żadnego z nas, oprócz tego, że... - urwała gwałtownie i zaczerwieniła się, nagle sobie coś uświadamiając. - Po prostu nie mogę w to uwierzyć - powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

- Co masz na myśli? - zapytał Cade.

- Próbował przekupić Olivie i sprawić, żeby nie wychodziła za Matta - powiedziała Katherine cicho, coraz bardziej zaczynając wierzyć w to, co powiedział jej Cade. - Chcę usłyszeć, jak ojciec mówi, że zrobił to mnie.

Cade wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, przypuszczam, że wszystkiemu zaprzeczy. Jeśli to zrobi, będziesz miała jego słowo przeciw mojemu i mojej rodziny. No i pół miliona dolarów, które wpłaciłem do banku zaraz po przyjeździe do Kalifornii. Skąd wzięlibyśmy taką sumę?

Katherine wiedziała, że Loganowie byli biedni, matka Cade'a chwyciła się coraz to innych niewdzięcznych zajęć. Cade mówił prawdę. To jej ojciec sprawił, że rodzina Loganów wyjechała z Teksasu.

Katherine odświeżyła się w łazience, podczas gdy Cade odbył rozmowę telefoniczną.

- Dzwoniłem do pilota. Zbiera się na burzę, więc radzi odczekać jakiś czas, a gdy chmury przejdą, wyruszyć. Nic dzisiaj nie jedliśmy, więc może zabiorę cię na lunch i wtedy zobaczymy, czy pogoda się poprawi, dobrze?

- Dobrze - odpowiedziała. Choć niewiele jadła tego dnia, nie była głodna. Miała wrażenie, że żołądek związał jej się na twardy supeł. Kiedy odjeżdżali, spojrzała za siebie na znikającą za zakrętem ogromną posiadłość. Dziwnie było myśleć, że już za kilka dni będzie mieszkała w jego rezydencji.

- Jak my będziemy mogli ze sobą współpracować? - zapytała, nie odwracając się do niego.

Delikatnie położył jej dłoń na ramieniu.

- Z łatwością. Przeszliśmy przez to wszystko i nadal ze sobą rozmawiamy.

Mój dom jest ogromny i będziemy mieli wyznaczone obowiązki. Może polecę do Kalifornii i zostanę tam jakiś czas. Będziesz miała cały dom do dyspozycji.

Katherine milczała. Wciąż kręciło jej się w głowie od emocji towarzyszących pocałunkowi i od tego, co usłyszała. Gdy jechali, strugi deszczu zaczęły walić w szyby samochodu. W kilka minut drogi wypełniły się wodą, a nad Houston zawisły ciężkie, ciemne chmury.

Gdy się zatrzymali przed restauracją, Katherine sięgnęła po klamkę, lecz Cade wstrzymał jej dłoń.

- Zaczekaj. Kiedy deszcz osłabnie, zawiozę cię pod same drzwi.

Odpięła pasy i zwróciła się twarzą do niego. Cade zrobił to samo. Siedzieli, wpatrując się w siebie w milczeniu i słuchając odgłosów bębniącego o samochód deszczu.

Cade musnął dłonią opadający jej na czoło lok gęstych włosów.

- Lubię, kiedy masz rozpuszczone włosy.

- Och, mogę sobie wyobrazić, jak teraz wyglądam - powiedziała sucho.

Wodзил palcem po jej ramieniu.

- Czego pragniesz od życia, Katherine? - zapytał.

- Odnieść sukces - odpaliła bez zastanowienia.

- To już osiągnęłaś - zauważył Cade.

- Nie taki, jakiego chciałam. Ojciec zawsze podsycił rywalizację między nami. To nie dotyczyło Jeffa, ale Matta i Nicka. Ja byłam małą siostrzyczką, więc zawsze starałam się im dorównać. Myślę, że wszyscy zawsze walczyliśmy o aprobatę ojca, ale także z nim rywalizowaliśmy.

- Cholera. Twój ojciec...

- Nauczył nas, jak się osiąga sukces. To ma też swoje dobre strony. Teraz najważniejsza rzecz dla mnie to rozkręcenie firmy. Zarobienie tylu pieniędzy, żeby bracia zaczęli mnie traktować jak poważnego partnera w interesach.

Cade uśmiechnął się gorzko.

- Pieniądze to tylko komfort, Katherine. Tak niewiele można za nie kupić.

- Dziwnie jest słyszeć to od kogoś, kto przez ostatnich dziewięć lat koncentrował się wyłącznie na ich zarabianiu, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, w jakich warunkach dorastałeś. Wiesz, co to znaczy mieć pieniądze, i wiesz, jak to jest ich nie mieć.

Cade się zamyślił.

- A czego się boisz najbardziej? Mam na myśli duże rzeczy, a nie burze czy myszy. Co cię przeraża? Nie wiesz, jak to jest być biednym, więc tego się nie boisz.

Zastanowiła się przez chwilę.

- Boję się, że poniosę porażkę w swoich zamierzeniach, że nie uda mi się nic osiągnąć. Biedy się nie obawiam, bo nigdy jej nie zaznałam. Zdaje się, że ciebie przeraża właśnie bieda.

- Nie. Żyłem w biedzie, ale ją pokonałem.

- A jednak się obawiasz. W przeciwnym razie nie kupowałbyś tego wszystkiego - zauważyła Katherine. - A czego jeszcze się boisz?

- Że przez całe życie będę sam - odpowiedział poważnie. - To byłoby najgorsze.

- Zaskakujesz mnie. Mam wrażenie, że w chwili obecnej ty i ja krańcowo się różnimy. Może kiedyś dążyliśmy do tego samego, ale teraz myślimy innymi kategoriami. Poza tym wydaje mi się, że gdybyś rzeczywiście nie chciał być sam, to znalazłoby się wiele kandydatek, które chciałyby dzielić z tobą życie.

- Nigdy nie byłem bliski małżeństwa, pomijając ten czas, kiedy ja i ty planowaliśmy ślub. Rzecz w tym, że nie interesuje mnie wypełnianie pustego miejsca. Kochałem w życiu tylko jedną osobę. To byłaś ty.

- Cóż, to było cholernie dawno temu - powiedziała, starając się nie okazać, że jego słowa sprawiły jej dużą radość. - Wszystko to dawno się wypaliło. To, co jest teraz między nami - dodała, odsuwając znacząco jego rękę - to tylko pożądanie. Nie jestem zainteresowana.

- Zdarza ci się spuścić z tonu i po prostu dobrze się bawić? - zapytał.

- Owszem, ale jeśli dobrą zabawą nazywasz pójście z tobą do łóżka, to dziękuję, ale nic z tego.

- Mam nadzieję, że pamiętasz, że jestem trochę bardziej subtelny...

Z ostentacyjną obojętnością Katherine wyjrzała przez okno.

- Mam wrażenie, że deszcz zelżał. Chodźmy do środka.

Cade zapalił silnik i podjechał pod samo wejście do restauracji, otwierając Katherine drzwi samochodu. Niby przypadkiem jego dłoń musnęła jej gładkie kolano. Katherine drgnęła, a przez jej twarz przemknęło uczucie przyjemności. Natychmiast jednak odsunęła kolano i wyskoczyła z samochodu, jakby się paliło. Cade patrzył za nią, jak nie oglądając się za siebie, szybkim, zdecydowanym krokiem wchodzi do restauracji.

W godzinę dolecieli do Fort Worth. Katherine uprzedziła ojca telefonicznie, że chce się z nim zobaczyć. Powiedziała także, że przyjedzie z nią Cade.

Gdy odłożyła komórkę, ich oczy się spotkały.

- On nie chce mnie widzieć, prawda? - raczej stwierdził, niż zapytał Cade.

- Tak. Trudno, wezmę cię ze sobą, nawet jeśli on tego nie chce.

- To dobrze. W samolocie przygotowałem się do zwrócenia mu należnej mu sumy.

- Nosisz takie pieniądze w gotówce?

- Wystawiłem czek i tak miałem się z nim spotkać w najbliższy weekend i mu go przekazać. Nie oczekiwałem, że powita mnie z entuzjazmem.

- Cade, od kilku lat ojciec nie czuje się najlepiej. Cokolwiek zrobił, nadal jest moim ojcem i nie chcę go denerwować - powiedziała poważnie.

- Nie zamierzam tego robić - odrzekł uspokajająco. Milczeli przez chwilę. Napięcie, jakie panowało w samochodzie, było doskonale wyczuwalne.

- Martwisz się, prawda? - zapytał w końcu.

- Tak - przyznała. Głos drżał jej z niepokoju. Zbliżali się już do rancza, a ona coraz bardziej się denerwowała. - Nawet nie wiesz, jak bardzo nie znoszę stresować ojca. Jego zdrowie ciągle szwankuje.

Ścisnął jej rękę.

- Więc zrezygnujmy z tego - zaproponował po chwili. Wjechali już na drogę prowadzącą do rancza. - To ostatnia chwila.

Katherine była bardzo blada, ale potrząsnęła głową zdecydowanie.

- Nie. Mam prawo wiedzieć.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Katherine weszła do gabinetu i powitała ojca, który odwrócony do niej tyłem siedział w swym fotelu. Ransome wstał, jednak uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy, gdy zobaczył, że Katherine nie jest sama.

- Katherine, zdaje się, że wyraźnie ci powiedziałem, żebyś przyszła sama.

- Chciałem się z panem zobaczyć, panie Ransome - odpowiedział ze swobodą Cade, zanim Katherine zdążyła otworzyć usta.

Cade minął ją i stanął naprzeciw jej ojca. Żaden z mężczyzn nie wyciągnął dłoni.

- W takim razie ty wyjdź, Katherine - powiedział Ransome tonem nieznoszącym sprzeciwu, nie spuszczać wzroku z Cade'a.

- Chcę zostać - odrzekła drżącym głosem Katherine.

Jedyną odpowiedzią był gniewliwy pomruk starca.

Duke Ransome zwrócił się do Cade'a.

- Umówiliśmy się, że nigdy więcej się nie spotkamy. Skoro tu jesteś, rozumiem, że złamałeś obietnicę i powiedziałaś Katherine o wszystkim.

Katherine czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. W tym momencie wiedziała już, że wszystko, co powiedział Cade, jest prawdą.

Nagły ból sprawił, że ugięły się pod nią kolana. Miała ochotę wrzasnąć z całej siły na ojca, ale wiedziała, że cokolwiek zrobi, i tak nie odmieni to już przeszłości. Nie chciała teraz zemdleć, chociaż czuła się dziwnie - miała lekką głowę i wyjątkowo miękkie nogi.

Cade wyciągnął czek.

- Zwracam panu pieniądze, panie Ransome - oznajmił z determinacją. - Mam tu czek na pół miliona dolarów, płatny gotówką. Dobrze je wykorzystałem. Prawdopodobnie bez nich nie byłbym teraz tym, kim jestem. W gruncie rzeczy powinienem być panu wdzięczny - dodał z gorzką ironią.

- Jak możesz stać tutaj i prawić uprzejmości! - wybuchła Katherine, zaciskając dłoń. - Tato, jak mogłeś tak mnie skrzywdzić i zdradzić? - Obróciła się z wściekłością do Cade'a. - A ty jak możesz w tej chwili mówić o wdzięczności, kiedy ten człowiek zrujnował nasze wspólne szczęście i przekreślił nasze małżeństwo?

Cade wzruszył ramionami.

- Taka jest prawda, Katherine. Swoją pozycję zawdzięczam między innymi twojemu ojcu i jego pieniądзом - powiedział dobitnie i spojrzał na Ransome'a, który był czerwony z wściekłości.

- Niech cię diabli! Zawarliśmy układ - powiedział z zaciśniętymi zębami starzec.

- Owszem, proszę pana. Ale złamałem go, wracając do Teksasu. Osiągnął pan swój cel. W gruncie rzeczy chodziło tylko o to, żeby pańska córka za mnie nie wyszła. Ma pan to, czego pan chciał, a teraz ma pan z powrotem swoje pieniądze. - Podszedł do starego i położył czek na stole. - I niech mnie pan nie poucza. Nie ma pan do tego żadnego prawa - dodał ciszej, po czym się odsunął. - Katherine zgodziła się wykonać dla mnie malowidła ścienne. Pańska córka jest bardzo utalentowana i zdaje się, że ona też po części zawdzięcza swój sukces właśnie panu. - Cade zwrócił się do Katherine: - Zaczekam na ciebie w samochodzie.

Gdy drzwi za Cade'em się zamknęły, Katherine stanęła przed ojcem.

- Jak mogłeś mi zrobić coś takiego?

- Zrobiłem to dla twojego dobra - odrzekł Duke. - Cade był śmieciem. Gdyby tu został, do niczego by nie doszedł. Nigdy nie stałby się tym, kim jest. Nie miał grosza przy duszy.

- Cade nigdy nie był śmieciem - odparła chłodno Katherine.

- Nie gódź się na pracę dla niego. On chce się jedynie zemścić - ostrzegł Duke z grymasem obrzydzenia.

Jeszcze nigdy Duke Ransome nie wydawał się Katherine tak obcy jak w tej chwili. Czowała, że nie ma mu nic do powiedzenia, a pogarda, z jaką się odnosił do

człowieka, którego tak upodlił i skrzywdził wyłącznie dlatego, że był biedny, stała się dla niej nie do zniesienia. Odwróciła się na pięcie i wybiegła z gabinetu. Po policzkach popłynęły jej łzy. Pomyśleć tylko, że wtedy, dziewięć lat temu, ani razu nie przyszło jej do głowy, że to jej własny ojciec sprawił, że Cade ją zostawił. Sądziła, że ojciec ostatecznie pogodził się z tym, że jego jedyna córka wychodzi za mąż. A jaką komedię odegrał, gdy Cade zniknął! Nie, to po prostu nie mieściło jej się w głowie.

Gdy wsiadła do samochodu, była już spokojniejsza.

- W porządku? - zapytał Cade ciepło.
- Tak - odpowiedziała krótko.
- Chodźmy na kolację. Nie powinnaś być teraz sama.
- Nie będę w stanie nic przełknąć - wykrztusiła.
- Może zgłodniejesz, zanim dotrzemy do miasta. Prawie nie tknęłaś lunchu.

Katherine wiedziała, że Cade ma rację. Gdyby spędziła dzisiejszy wieczór sama, w kółko rozmyślałaby o tym, czego się dowiedziała, jak bardzo ojciec ją skrzywdził i jaka jest samotna, a to tylko zwiększyłoby jej gniew.

- W porządku. Jeśli miałbyś mi wierceć dziurę w brzuchu całą drogę - mruknęła, udając niezadowolenie, ale przez jej twarz przemknął cień uśmiechu. Cade także się uśmiechnął i natychmiast zadzwonił do restauracji i zarezerwował stolik w jednym z klubów na obrzeżach miasta.

Wcześniej wstąpili do jego hotelu, bo chciał się przebrać. Nie chcąc zostawać z nim sam na sam w apartamencie, Katherine wolała zaczekać w samochodzie. Gdy Cade wrócił ubrany w wytworną białą koszulę i dopasowane spodnie, na chwilę straciła głowę. Marynarkę od smokingu przerzucił sobie przez ramię. Krój smokingu wspaniale podkreślał szeroki tors Cade'a i smukłość jego bioder. Katherine stanęły przed oczami obrazy z przeszłości - uwielbiała pieścić jego klatkę piersiową. Wtedy jego naprężone mięśnie drgały. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Cade zauważył ciemny rumieniec, który oblał jej policzki, i wszystkiego się domyślił.

- Wciąż to pamiętasz - powiedział z zaskoczeniem i uśmiechnął się z zadowolenia. - Wiesz, kiedy tak patrzysz, niesamowicie mnie rozpalasz. - Jego głos stał się chrapliwy.

Katherine, zmieszana, natychmiast odwróciła wzrok. Milczeli, ale Cade przez całą drogę do klubu uśmiechał się pod nosem.

Klub, do którego ją zabrał, był ustronny i przytulnie oświetlony. Na środku sali stało pianino, na którym jakiś muzyk wygrywał nastrojowe, sentymentalne melodie. Parkiet zachęcał tańczących. Katherine zastanawiała się, dlaczego nigdy nie bywa w tak uroczych miejscach.

Usiedli przy najbardziej odosobnionym stoliku w zacisznym, słabo oświetlonym kącie sali. Kiedy Katherine zamówiła kieliszek wina, Cade uniósł brwi.

- Czuję, że ten wieczór będzie o wiele bardziej udany niż poprzedni. Widzę, że dzisiaj pijesz wino.

- Zdaje się, że wolę takie miejsca niż ekskluzywne restauracje - rzuciła swobodnie i stuknęła swoim kieliszkiem o jego kieliszek. - A poza tym, czemu nie? Jesteśmy dorośli. - Westchnęła, przypominając sobie, że dziewięć lat temu, pod czujnym okiem ojca, nie czuła się tak swobodnie. Ale nie chciała już dzisiaj przywoływać przeszłości. - Cade, kiedy zjemy, zapraszam cię do mojego biura. Pokażę ci wszystkie moje projekty, a ty mi powiesz, co ci się podoba najbardziej. Nigdy nie powiełam żadnej z prac, ale znając twoje preferencje, będę wiedziała, w jakim iść kierunku.

- Świetny pomysł. Pojedziemy tam, jak tylko zatańczymy. - Pochylił się nad stołem i zniżył głos do konfidencjonalnego szeptu. - Bo musisz wiedzieć, że za wczorajszą kolację zapłaciłem tylko pięćset tysięcy dolarów. Pozostałe pięćset to zapłata za taniec z tobą. Sto tysięcy za każdy. To chyba nie brzmi nierozsądnie, co?

- Mogę z tobą zatańczyć, Cade. Jestem gotowa zrobić wiele, żeby cię zadowolić. Oczywiście mając na uwadze to, jaką sumę wpłaciłeś na aukcję.

- Och, czyżby? Jeszcze wczoraj mówiłaś coś zupełnie innego.
- Bo istnieją granice, ale tańczenie znajduje się na liście rzeczy dozwolonych.
- Co w takim razie na niej nie jest?
- Kochanie się - rzuciła i natychmiast spuściła oczy.

Cade był wyraźnie rozbawiony.

- A co z całowaniem? Czy mogę potrzymać cię za rękę? - zapytał, patrząc prowokacyjnie na jej usta.

Katherine zdała sobie sprawę, że wciąż bezwiednie daje się wciągać we flirt. Zrobiło jej się gorąco.

- Pocałunki są zabronione. - Widząc przerażenie na jego twarzy, nie mogła opanować wesołości. - A w każdym razie wykorzystałaś dzisiejszy limit.

- Zdaje się, że mam ochotę sam poznać zawartość listy metodą prób i błędów.
- Cade uśmiechnął się szelmowsko.

- Słusznie. W tym momencie robisz rzecz dozwoloną - odparła, odwzajemniając uśmiech.

- Trzymając cię za rękę - powiedział z niewinną miną. - To wspaniały wieczór, a mnie towarzyszy przepiękna blondynka, więc dlaczegoż bym nie mógł trzymać jej za rękę i z nią zatańczyć?

- Nie zapominaj, że jesteśmy w miejscu publicznym.
- To w każdej chwili można zmienić. Mój hotel jest o pięć minut stąd.
- Nie ma mowy. Cade, przestań ze mną flirtować!
- Kiedy jestem z tobą, nie mogę się oprzeć. Zatańczmy, zanim przygotują dla nas kolację - zaproponował, wstając i wyciągając do niej rękę.

Gdy stanęli na parkiecie i Cade objął ją w pasie, serce zaczęło jej walić z radości jak szalone. Jak dobrze było znów się znaleźć w jego ramionach! Tańczyli lekko jak nigdy w życiu. Ich dłonie były ciasno splecione, a biodra falowały zgodnym rytmem.

- Kiedyś śmiałaś się częściej - powiedział do niej miękkim głosem.

- Życie nie jest takie łatwe, jak było wtedy - odrzekła w zamyśleniu. - A teraz to, co jest między nami, niezbyt nastraja do radości i śmiechu.

- Odpręż się, Katherine. Mamy wiele powodów, żeby się do siebie uśmiechać. Dzisiaj jesteśmy ze sobą na lepszych warunkach niż ostatniej nocy. Ty wiesz, co się zdarzyło w przeszłości, a ja wiem, dlaczego nie odbierałaś moich telefonów i nie czytałaś listów. Możemy pójść dalej. - Uśmiechnął się do niej. - Na początek powiedz mi o swojej rodzinie, Katherine. Od czasu do czasu widuję Nicka.

- Jest teraz żonaty i jeszcze bardziej zajęty niż zwykle, bo jego interesy kwitną. Matt został na ranchu i przejął schedę po ojcu. Ma tam swój własny dom i też jest żonaty. W styczniu tego roku urodził im się cudowny chłopczyk. Dali mu na imię Jeff.

- Po waszym bracie. To wspaniale! A więc jesteś ciotką - podsumował Cade z prawdziwym entuzjazmem.

Muzyka przestała grać i właśnie podano im kolację, więc Cade, dziękując za taniec, pocałował Katherine w rękę i wrócili do stolika.

- Od czasu do czasu opiekuję się małym Jeffem i, naturalnie, uważam, że jest cudowny. Mam nawet jego zdjęcie - powiedziała, sięgając po torebkę i z początku nie zauważając rozbawionego spojrzenia Cade'a.

- O co chodzi? - zapytała, dostrzegając jego uśmiech.

- Ty, której głównym celem w życiu jest odniesienie sukcesu, nosisz w portfelu zdjęcie bratanka.

- Kocham moją rodzinę. Nigdy nie mówiłam, że jest inaczej. Po prostu sama nie planuję wychodzić za mąż i zakładać własnej.

- Ach tak - rzekł, wyrażając w ten sposób cały swój sceptycyzm i zerkając na zdjęcie małego Jeffa. - Jest śliczny.

Dolał jej czerwonego wina i zaczęli jeść.

- A co u twojej rodziny? - zapytała z zainteresowaniem. - Miałam zapytać już wcześniej, ale nie chciałam wnikać w tak osobiste sprawy.

- Wszyscy mają domy w pobliżu L.A. Jesteśmy ze sobą bardzo zżyci i często się widzimy. Wybudowałem dom dla mamy, a ja mam mieszkanie w L.A.

Katherine pamiętała matkę Cade'a jako bardzo sympatyczną, prostą kobietę, zmęczoną życiem i przedwcześnie postarzałą. Miała zawsze takie smutne spojrzenie.

- Mama nigdy nie była tak szczęśliwa jak teraz i bardzo się z tego cieszę. Wszyscy się o nią troszczymy. Nareszcie może robić to, co lubi. Nie uwierzysz, ale codziennie rano biega po plaży.

Cade wyciągnął portfel, a z niego zdjęcie, które położył przed nią.

- Tu jesteśmy wszyscy. Mój najstarszy brat Luke wyszedł na prostą, potem Micah i Quinn, najmłodszy.

Spojrzała na świetnie ubranych, przystojnych mężczyzn o szerokich uśmiechach, z których każdy - poza Cade'em - miał u boku śliczną kobietę. Jedynym samotnym mężczyzną na zdjęciu był Cade.

Cade wydobyl kolejne zdjęcie.

- A to zdjęcie mamy z wakacji - powiedział z nieskrywaną dumą.

- To jest twoja matka? - Katherine zapytała z zaskoczeniem. Wpatrywała się w kobietę z fotografii i nie rozpoznawała jej. - Ależ się zmieniła! Wygląda młodziej i jest bardzo ładna.

- Dzięki. - Cade schował zdjęcia. - Nareszcie stać ją na szkła kontaktowe, na fryzjera czy dentystę i na nowe ubrania. Małe rzeczy, które tak wiele zmieniają. Poza tym jest szczęśliwa i nie musi pracować na dwie zmiany, jak to robiła niemal przez całe życie.

Katherine milczała, wpatrując się w swój kieliszek wina. Wydawało jej się, że dopiero w tym momencie zrozumiała, jak wielkie znaczenie dla Cade'a i jego rodziny miała jego decyzja o przyjęciu propozycji jej ojca i przed jak trudnym moralnie wyborem go postawiono.

- Cieszę się, że twojej rodzinie tak świetnie się teraz powodzi, Cade. -

Odłożyła niemal pusty talerz. - I chcesz mi wmówić, że przez cały ten tak długi okres nie było w twoim życiu żadnego poważnego związku? I tak w to nie uwierzę.

- Kiedy to prawda. A co ciekawe, ty sama twierdzisz, że przez dziewięć lat w ogóle nie byłaś z nikim związana.

- Nie byłam - przyznała, rzucając mu szybkie spojrzenie. - Czy to sprawia, że czujesz się lepiej?

- To sprawia, że czuję się nieskończenie lepiej - powiedział i oboje roześmiali się głośno.

- Zatem żadne z nas z nikim się nie związało. Myślisz, że to coś znaczy? - zapytał poważnym tonem.

- Tak, że jesteśmy zajęci i wymagający - odpowiedziała Katherine z pozorną swobodą, która miała osadzić go w miejscu.

- Albo...

- Nie ma żadnego „albo”. Zapomnij.

- Zmieniłaś się w ciągu tych lat. Jesteś jeszcze piękniejsza i spoważniałaś.

- Oczywiście, że się zmieniłam. Świat się zmienił. Nie ulega wątpliwości, że ty także.

- Jak? - zapytał, opierając się wygodnie o oparcie krzesła i patrząc na nią prowokująco.

- Jesteś teraz pewny siebie. Obyty w świecie. Bardziej przystojny.

- Dziękuję. Czy zatem dasz się zaprosić do tańca temu przystojniakowi? - zapytał, patrząc na nią intensywnie.

Skinęła głową i ujęła go pod ramię. Tańczenie w jego ramionach i spoglądanie w jego ciemne oczy sprawiło, że zrobiło jej się gorąco. Niemalże się nie ruszali, po prostu stali na parkiecie i wpatrywali się w siebie, a Katherine mogłaby przysiąc, że jego serce bije tak szybko jak jej. Nie mogła oderwać od niego oczu. Był najbardziej

pociągającym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Pragnęła, żeby jeszcze raz, ostatni, ją pocałował, choć wiedziała, jak niebezpieczne jest to pragnienie.

Czy to, że aby nie zostać zranioną wzbraniała się przed powrotem do swej dawnej miłości, było nierozsądne? Cade przyciągnął ją mocniej do siebie i zbliżył usta do jej ucha.

- Pragnę cię - dobiegł ją ledwo słyszalny szept i sama już nie wiedziała, czy rzeczywiście to słyszy, czy tylko pragnie usłyszeć.

Podniosła na niego oczy i przez ułamek sekundy przemknęło jej przez myśl, czy mogłaby mu jeszcze raz zaufać, rozbić mur, którym otoczyła swe serce.

- Między nami zawsze będzie poczucie krzywdy i zdrady, Cade - powiedziała cicho.

Cade nic nie odrzekł, tylko patrzył na nią wszystko rozumiejącym wzrokiem.

- Nigdy nie pogodziłem się z tym, co się stało, Katherine - zaczął po długiej chwili milczenia - ale zdaje się, że ja łatwiej godzę się z teraźniejszością niż ty.

- Szczęściarz z ciebie - skomentowała.

Piosenka się skończyła i każde z nich czuło, że to, co się wydawało realne jeszcze przed chwilą, przysło jak bańka mydlana.

- Możemy już iść - stwierdził Cade. - Obejrzę te foldery. Pozostałe tańce pozwolę sobie zarezerwować na inny raz.

Katherine pomyślała o tych „innych razach” i zadrżała. Jak długo jeszcze będzie w stanie opierać się Cade'owi?

W kilka minut znaleźli się na dziesiątym piętrze budynku, w którym znajdowała się firma Ransome Design.

Katherine włączyła światła i skierowała Cade'a do swojego gabinetu. Cade rozglądał się wokoło z zaciekawieniem.

- Bardzo tu ładnie - rzekł i ona także rzuciła okiem na swój gabinet. Bardzo go lubiła. Urządzony w kolorze oliwkowym, wypełniony był stylowymi, antycznymi meblami w kolorze czereśni i regałami z książkami. W rogu pokoju stało olbrzymie

biurko, a drzwi na przeciwnym krańcu gabinetu prowadziły do pracowni o ogromnych wychodzących na miasto oknach. Na ścianach wisiały obrazy olejne. W pomieszczeniu było mnóstwo tropikalnych roślin doniczkowych, które uwielbiała.

- Jeśli miałbyś ochotę się czegoś napić, proszę, częstuj się - powiedziała, wskazując barek, w którym znajdowały się rozmaite alkohole, a sama otworzyła dwuskrzydłowe kremowe drzwi, prowadzące do pracowni. - Przyniosę album z moimi pracami.

Cade stanął w progu dużej pracowni utrzymanej w idealnym porządku. Gdy jednak Katherine sięgnęła do najwyższej półki, usiłując wyciągnąć kilka dużych albumów, podszedł i położył jej rękę na ramieniu.

- Powiedz mi tylko które, a ja to zrobię.

Ich ramiona zetknęły się na chwilę, po czym Cade z łatwością wyjął wskazane tomy.

Zdjął płaszcz i odpiął ostatnie guziki śnieżnobiałej koszuli, po czym ściągnął muszkę i schował ją do kieszeni. Katherine odwróciła się do niego tyłem, zdjęła żakiet i powiesiła go na oparciu krzesła, zostając tylko w jedwabnej bluzce.

- Nie nosisz niczego pod bluzką - zauważył niby mimochodem. Jego głos stał się chrapliwy.

- Cade...

- Twoje książki. - Położył je na biurku. Jego głos nadal zdradzał podniecenie. Katherine nie chciała wodzić go na pokuszenie, ale po całym dniu w uniformie była trochę zmęczona, a w jej gabinecie było bardzo ciepło.

- Przysuń sobie krzesło - zakomenderowała, siłąc się na profesjonalizm. - Mój plan działania jest taki: zrobię prezentację pierwszej pracy, a następnie, jeśli zaaprobujesz mój pomysł, zacznę malować. W przerwach zajmę się projektem kolejnego. W ten sposób będziemy mogli szybko zacząć.

Cade skinął głową z zadowoleniem, po czym usiadł obok niej. Razem przeglądali album, a on komentował prace. Katherine robiła notatki, udając, że nie

zauważa, że ich dłonie co chwila się stykają. Szybko się zorientowała, że Cade nie będzie należał do trudnych klientów - podobało mu się niemal wszystko, co mu pokazywała.

Ku jej zdziwieniu Cade samodzielnie wskazał to, co mu najbardziej odpowiada. Do jadalni wybrał projekt przedstawiający ogród tonący w kwiatkach, z kwitnącymi drzewami w tle. Takie malowidło stanowiło jak gdyby przedłużenie pokoju.

- Najpierw zrobię szkic, a potem namaluję tę scenę na kartce. Wybierz jeszcze jakieś dwa projekty, to je także przygotuję. Będziesz miał wybór.

- Nie ma takiej potrzeby. Ty najlepiej wiesz, co lubię - przypochebiał się, zmieniając ton i sugerując, że mówi o czymś zupełnie innym.

- Cade, czy ty zamierzasz kiedyś przestać flirtować? - zapytała.

- Skądże! Robię, co mogę - odrzekł ze śmiechem. Katherine wstała. Włożyła żakiet, przynajmniej odrobinę zakrywając ciało przed palącym spojrzeniem Cade'a.

- A więc wszystko ustalone? Mogę zrobić projekt, a potem przyjechać do Houston i zacząć pracę?

- Tak, im wcześniej przyjedziesz, tym lepiej - uradował się, również wstając. Cały czas nie spuszczała z siebie wzroku. Miała wrażenie, jakby ich ciała prowadziły jeden dialog, podczas gdy oni prowadzili drugi, czysto formalny. - W poniedziałek pójdziemy razem do banku i zrealizuję przelew. Dasz mi znać, kiedy będę mógł cię zabrać do Houston? Przyślę ludzi po twoje rzeczy.

- Nie będzie ich aż tak wiele - odrzekła Katherine. Na myśl, że za kilka dni wprowadzi się do jego posiadłości, zrobiło jej się gorąco. Jak ona podejmie takie wyzwanie? Przebywanie pod jednym dachem z tym niewiarygodnie atrakcyjnym mężczyzną i traktowanie go z obojętnością nie będzie łatwe.

- Pomyśl, ile czasu zajmie zrobienie sześciu malowideł na olbrzymich ścianach - przypomniał jej Cade z wyraźnym zadowoleniem.

Odwiózł ją do domu, a gdy odprowadził ją pod same drzwi i stanęli naprzeciw siebie, jej oczy roziskrzyły się z pożądania.

- Cieszę się, że mi o wszystkim powiedziałaś, Cade - oświadczyła cicho, a on skinął głową.

- Zdaje się, że wbiłem klin pomiędzy ciebie i ojca.

- Wolę wiedzieć. W pewnym sensie to był najważniejszy okres w moim życiu. Prawda jest bardziej wartościowa od budowania poprawnej relacji na kłamstwie.

- Cieszę się, że tak sądzisz.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Wiedziała, że jeśli natychmiast nie odejdzie, znajdzie się wprost w jego ramionach.

- A zatem dobranoc. - Katherine wyciągnęła szybko rękę, ucisnęła dłoń Cade'a i, zanim zdążył zareagować, zniknęła za drzwiami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przed samą jadalnią Cade zwolnił kroku i starał się poruszać jak najciszej. Katherine mieszkała w jego domu w Houston już ponad tydzień. W zeszłym tygodniu, w czwartek, Cade wyleciał do Kalifornii. Ten czas spędzony z dala od niej tak mu się dłużył, że wydawało mu się, jakby go nie było co najmniej miesiąc. Był na siebie wściekły, że obiecał nie przeszkadzać i na jakiś czas zostawić Katherine w posiadłości samą. Gdyby nie to, że honor mu na to nie pozwalał, natychmiast wróciłby do Houston. Z każdą minutą coraz bardziej pragnął ją zobaczyć.

Na progu jadalni Cade zatrzymał się i zajął do środka. Przy ścianie ustawiono rusztowanie, a meble zostały przesunięte w jeden róg jadalni i przykryte foliami. Katherine stała na platformie i pokrywała ścianę farbą.

Kiedy jego wzrok ślizgał się po niej, czuł, jak tętno mu przyspiesza. Katherine była ubrana w obcisły, poplamiony różnobarwnymi farbami top i krótkie dżinsowe spodnie, które odsłaniały wspaniałe, długie nogi. Jej gęste blond włosy związane były w młodzieńczy kucyk.

Serce waliło mu jak oszalałe. Oparł się o framugę drzwi i przyglądał skupionej twarzy Katherine. Ta dziewczyna zawsze niewiarygodnie go pociągała - wystarczyło, że na nią spojrzał, a robiło mu się gorąco. Miał jednak wrażenie, że po tylu latach rozłąki działa na niego ze zdwojoną siłą. Była piękniejsza niż wtedy, gdy miała dwadzieścia lat. Przypomniał sobie ich pocałunek. Samo wspomnienie wprawiało go w podniecenie.

Lubił się przyglądać, jak Katherine pracuje. Fascynowało go, w jak szybkim tempie, zdecydowanymi ruchami nakłada farby. Wrócił do Teksasu pełen sprzecznych uczuć: chciał ją zobaczyć, liczył na to, że ją zatrudni, nadal jednak był na nią zły, że nie odbierała jego telefonów i nie odpisywała na listy, że przekreśliła go tak łatwo. Ale teraz, gdy widział ją w akcji, jej uroda i wdzięk dosłownie zapierały mu dech w piersiach. Pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Nawet jeśli dałoby się zostawić przeszłość i żyć przyszłością, dzieliła ich wielka ambicja i żądza sukcesu, która powodowała Katherine. Nie chciał się zakochiwać w kobiecie, która całe serce wkłada w pracę, jest oschła w stosunku do innych i myśli głównie o karierze i pieniądzu. Ale czy Katherine naprawdę taka była? Dawniej była najbardziej uczuciową osobą, jaką znał. Jako dwudziestolatka potrafiła mu okazywać uczucie w niecodzienny i zaskakujący sposób... Cade się rozmarzył. Nigdy później nie spotkał kobiety, która kochałaby się z taką pasją i była równie wyzbyta pruderyjności. Była przy tym taka seksowna.

Otrząsnął się z tych rozmyślań. Musi w końcu dać znać, że wrócił. Miał jej coś do powiedzenia. Ciągłe się wahał, czy zatrzymać tę informację dla siebie, czy też powiedzieć jej o wszystkim. Jak zawsze w takich chwilach wyobraził sobie, że to on jest w jej sytuacji. Czy chciałby się dowiedzieć?

Chrząknął.

Katherine spojrzała przez ramię.

- Nie słyszałam, jak wchodzisz.

- Rozkoszuję się widokiem.

Zabawnie zmarszczyła nos. Cade miał ochotę zdjąć ją z platformy i pocałować, ale wiedział, że to by się jej nie spodobało. Położył płaszcz na krześle, poluzował krawat i podszedł do rusztowania. Położył dłonie na biodrach i spojrzał w górę.

- Jak długo tu jesteś? - zapytała.

- Niezbyt długo. Wspaniale - powiedział, po czym podszedł do podnóża drabiny, na której stała, i bezceremonialnie spojrzał na jej nogi. - Idealne - dodał zupełnie innym tonem.

- Zdaje się, że nie mówisz o mojej pracy.

- Pochlebiasz sobie. A o czymże innym? - zapytał z szerokim uśmiechem. - Może zejdziesz na dół? - dodał zachęcająco.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł - zawyrokowała, patrząc na niego z góry. - Czuję, że jeśli do ciebie zejść, niczego już dziś nie namaluję.

- Nie zmuszaj mnie, żebym tam po ciebie włąził - droczył się Cade. - Zrobiłbym to, gdybym się nie obawiał, że oboje spadniemy - dodał, wstępując na pierwszy szczebel drabiny.

- Cade, nawet się nie wygłupiaj i w tej chwili złaź z drabiny - rozkazała nieznoszącym sprzeciwu tonem i najwidoczniej postanawiając go ignorować, wróciła do pracy.

Nie schodząc z pierwszego stopnia drabiny, obserwował jej szybkie pociągnięcia pędzlem.

- Nie boisz się stać sama przy tej ścianie na takiej wysokości? Może potrzebujesz asekuracji? - Cade miał ochotę się z nią przekomarzać.

- Nie. Wiele razy to robiłam, poza tym dokładnie za to mi płacisz - odgryzła się.

- Dużo zrobiłaś. Szybka jesteś, Katherine - ocenił. W jego głosie brzmiał podziw.

- Mam wrażenie, że mi to powtarzasz, odkąd pierwszy raz się spotkaliśmy.

Cade uśmiechnął się szeroko. Pamiętała. Tak jak on również i ona pamiętała każdy szczegół. To nie mógł być przypadek.

- Nie masz ochoty na przerwę? Mam pomysł. Jest tak ciepło i słonecznie. Może się wykapiemy w basenie? Woda jest podgrzewana - dodał zachęcająco.

- Zapomnij o tym - warknęła.

- Boisz się ze mną popływać? - zapytał rozbawiony jej złością.

- Nie prowokuj mnie. I tak nic nie osiągniesz. Przyjmij do wiadomości, że mimo twojego spektakularnego wejścia nie zamierzam przerywać pracy.

- Jutro po południu wracam do Kalifornii. Nie będzie mnie przez cały tydzień. Myślisz, że sobie beze mnie poradzisz? - zapytał, a ona obróciła się przez ramię i uśmiechnęła pod nosem.

- Oczywiście, Cade. Kiedy cię nie ma, jest tu bardzo cicho i o wiele łatwiej mi się skupić.

- W porządku. Pojąłem aluzję i rozumiem, że mnie odprawiasz. - Obrócił się na pięcie, zabrał swój płaszcz i wyszedł.

Kilka godzin później stał przy grillu i przypiekał ostatnie krewetki z warzywami, gdy nadeszła Katherine. Cade odwrócił się i zamarł, a łypatka, którą trzymał w ręku, wypadła mu i z głośnym trzaskiem uderzyła o kamienną posadzkę.

Katherine była świeżo po kąpieli, a włosy miała upięte w węzeł niebieską wstążką tuż nad karkiem. Miała na sobie zwiewną niebieską koszulę i spódnicę, a na stopach lekkie sandały. Znowu odrobinę przypominała tamtą dziewczynę sprzed lat. Wyglądała olśniewająco pięknie i naturalnie.

- Wspaniale wyglądasz - rzucił, przytomniejąc.

- Dzięki. Ty również wyglądasz niczego sobie - odpowiedziała żartobliwie.

- Wszystko jest prawie gotowe i zaraz podaję do stołu.

- A gdzie jest Creighton?

- Dałem dzisiaj wszystkim wolny wieczór. Mamy dom dla siebie i sam przygotuję dla ciebie kolację.

- Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Mam na myśli twoje gotowanie - dorzuciła zbyt późno. Oczywiście było, że ma na myśli co innego. - Cały dom tylko dla nas dwojga to chyba kuszenie losu - dodała.

Cade odłożył długi widelec, którym przewracał smakowite kaski, i zbliżył się do niej na tyle blisko, że mógł zajrzeć w jej piękne niebieskie oczy.

- A więc przyznajesz, że stanowią dla ciebie pokusę - powiedział powoli.

- Wiesz to co najmniej równie dobrze jak ja. Jesteś dla mnie pokusą, odkąd nie pozwoliłeś mi jechać dalej tamtego popołudnia, kiedy zobaczyliśmy się po raz pierwszy. Ale teraz moja kolacja może się przypalić, więc lepiej się nią zajmij.

- Tak, ja też jestem głodny jak wilk - przyznał, podchodząc do grillu.

Po ciepłym dniu wieczór był chłodny i rześki. Cade czerpał przyjemność z towarzystwa Katherine i gratulował sobie w duchu pomysłu odprawienia służby. Dzięki temu mogli bez skrepowania spędzić ze sobą trochę czasu. Gdy skończyli kolację i Cade dolał jej wina, przysunął do niej swoje krzesło.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

Spojrzała na niego pytająco, a on położył dłonie na kolanach i pochylił się do niej, żeby móc widzieć jej twarz w nikłym świetle werandy. Przyglądał się jej ocienionym długimi rzęsami oczom i wspaniałym ustom. Mógłby patrzeć na nią godzinami. Jej skóra była gładka jak aksamit i taka miękka...

- Po prostu powiedz od razu, o co chodzi - poprosiła niecierpliwie Katherine. - Masz taką dziwną minę. Coś mi się zdaje, że nie będzie to nic miłego. Chyba nic się nie stało, co? Nie chodzi o moją rodzinę?

- Ależ skąd. Nic się nie stało. Nie chciałem cię przestraszyć. - Poglądził jej dłoń uspokajająco. - Słuchaj, dawno temu powiedziałaś, że wasza matka od was odeszła.

Katherine zamarła w bezruchu, szybko mrugając powiekami. Na to nie była przygotowana.

- Nie jestem pewna, czy chcę tego słuchać - wyznała.

- To zależy od ciebie, ale pomyślałem, że powinienem ci dać możliwość wyboru. Wiem, co się z nią stało. Jeśli nie chcesz wiedzieć, to w tym momencie porzucam ten temat i nigdy więcej o nim nie wspomnę. Wiem, że to nie będzie łatwe - ostrzegł ją.

Zamilkł i cierpliwie czekał na odpowiedź. Nie chciał sprawiać jej bólu, ale sądził, że zarówno ona, jak jej bracia mają prawo wiedzieć. Dlaczego żadne z nich tego nie sprawdziło, nie miał pojęcia, ale domyślał się, że przekonani o prawdziwości kłamstw Ransome'a nie chcieli szukać matki.

Katherine patrzyła w ciemność, po czym spojrzała na niego z napięciem.

- Powiedz mi - zdecydowała.

- Wiedziałaś, że miała romans?

- Tak, powiedziano mi o tym, gdy byłam nastolatką. W ogóle mało się o matce w domu mówiło. Wiem tylko, że odeszła na zawsze i że nie chce widzieć żadnego z nas - odparła.

W jej oczach czaił się ból z powodu odrzucenia. Nie chciała go okazywać.

- Twój ojciec dowiedział się, że Laura ma romans, i tak się wściekł, że spakował jej rzeczy, wystawił za drzwi i kazał jej nigdy nie wracać.

- Nieprawda! To ona nie chciała mieć nic wspólnego z nim i z nami.

- Może z nim, ale nie ze swoimi dziećmi.

- To niemożliwe! - wykrzyknęła Katherine i spuściła głowę. - Czy... nasza matka... - Uniosła głowę. - Wyszła za tamtego mężczyznę?

- Nie. To trwało bardzo krótko. Twój ojciec groził jej, zabraniając kiedykolwiek się z wami kontaktować. Wiedziała, że mówił poważnie, dlatego trzymała się od was z daleka. Mieszka w Houston.

- Houston! - wykrzyknęła Katherine spazmatycznie. Przez wszystkie te lata, gdy dorastaliśmy, była tu, w Teksasie?

- Tak, ale kawał drogi od was. - Cade wolał nie mówić Katherine, że jej matka została w Teksasie, bo nie była w stanie żyć z dala od swoich dzieci, a nawet obserwowała je z ukrycia.

- Cade, kompletnie nie znam własnego ojca - wyjąkała Katherine i zaszlochała. Zupełnie nie panowała nad emocjami. Zawsze sądziła, że matka nie chce jej znać. - Jak on mógł to zrobić własnym dzieciom?

Cade chwycił ją delikatnie za ramiona i drżącą przytulił do piersi. Czuł na koszuli jej gorące łzy.

- Miała romans, a twój ojciec nie wybacza takich rzeczy. Jest twardym człowiekiem.

- Żeby kompletnie pozbawić nas kontaktu z matką! Powinniśmy przynajmniej od czasu do czasu móc ją widywać!

- Całkowicie się z tobą zgadzam. - Głaskał ją po włosach uspokajająco. - Mój ojciec umarł, kiedy byłem mały, i tak naprawdę nigdy się z tym nie pogodziłem. Gdy dorosłem, byłem na to wściekły. W pewnym sensie to, co się przytrafiło tobie, jest gorsze, bo można było tego uniknąć.

- Olivia dwa razy pytała mnie o matkę i rozmawiała o tym z Julią. Obie nas namawiały, żebyśmy jej szukali, ale Nick, Matt i ja nie chcieliśmy nawet o tym słyszeć. Tyle razy ojciec powtarzał nam, że matka nie chce nas znać. To cholernie bolało.

- Wiem.

- Boże, jak niesłychanie męczące odkrycie takiej prawdy o własnym ojcu. Miałam świadomość, że potrafi być bezwzględny wobec innych, ale nie miałam pojęcia, że jest tak okrutny wobec własnej rodziny. Oszukiwał nas przez te wszystkie lata.

- Katherine, muszę ci coś wyjaśnić - tłumaczył się Cade. - Powiedziałem ci o tym, bo uważam, że masz prawo wiedzieć, ale nie po to, żeby się zemścić na twoim ojcu. Nie czuję do niego nienawiści - rzekł uroczyście. - Nie było to jego intencją, ale faktem jest, że pomógł mnie i mojej rodzinie wydostać się z bagna. Dzięki niemu mój brat nie trafił do więzienia. Przez pierwsze lata nienawidziłem go za to, co zrobił, ale teraz pozostała wyłącznie niechęć. Nigdy go nie lubiłem, ale wiem, że powinienem mu być wdzięczny.

- Cieszę się, że powiedziałaś mi o matce. Muszę powiadomić Matta i Nicka - uznała Katherine. Jej oczy błyszczały jak w gorączce. - Czy ty z nią rozmawiałeś?

- Tak. Możesz się z nią spotkać. Cała wasza trójka może. Katherine pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Jak się o tym dowiedziałeś?

- To nie było takie trudne. Zdaje się, że żadne z was nigdy nie próbowało jej odnaleźć.

Katherine przytaknęła.

- Nie, nie próbowaliśmy. - W jej głosie pobrzmiewało poczucie winy. - A dlaczego w ogóle zacząłeś jej szukać?

Cade odsunął się odrobinę i założył ręce na piersiach.

- Kiedy zamierzałem tu wrócić i wybudować w Houston dom, podjąłem decyzję, że chcę zamówić malowidła. Wysłałem detektywa, żeby zbadał, jak się wiedzie waszej rodzinie. Muszę przyznać, że był bardzo sumienny. Odnalazł twoją matkę. Sam byłem ciekaw tej historii, więc pojechałem do niej i rozmawiałem z nią.

- Jaka ona jest? - zapytała Katherine drżącym głosem.

- Jest piękną kobietą. Wróciła na studia i skończyła prawo. Ona także maluje. Była dla mnie bardzo miła.

- Czy kiedykolwiek jakaś kobieta była dla ciebie niemila? - zapytała Katherine, a on się uśmiechnął. - Strasznie chciałabym ją poznać. - Pochyliła głowę i zamyśliła się. - Jak długo o tym wiesz? - zapytała, jakby coś sobie przypominając.

Cade zawahał się, po czym spojrzał jej prosto w oczy.

- To było kilka miesięcy przed tym, jak kupiłem w Houston dom, czyli w zeszłym roku.

- W zeszłym roku! Czemu nie powiedziałeś mi już pierwszej nocy? Przecież tu chodzi o moją matkę.

- To nie był odpowiedni moment. Na początku traktowałaś mnie dość wrogo, a potem byłaś zszokowana wiadomością o swoim ojcu. Nie chciałem do tego wszystkiego dokładać dalszych wiadomości o nim. Chciałem odczekać, aż sobie to wszystko ułożysz w głowie.

Katherine nadal jakby nie dowierzała.

- I wszystko to trzymałeś na „odpowiedni moment”? - zapytała gorzko.

Cade milczał. Wiedział, jaki ból i rozgoryczenie musi przeżywać teraz Katherine. Gdyby on był na jej miejscu...

- Mam pomysł - oznajmił i wstał, biorąc ją za rękę. - Pojedziemy tam jeszcze dzisiaj.

- Co takiego? - Katherine zerwała się na równe nogi. - Dzisiaj? Teraz? -
Odetchnęła głębiej. - Przecież jest już późno.

- Katherine, jesteśmy w tym samym mieście. Jestem pewien, że kiedy do niej zadzwonisz, będzie chciała natychmiast się z tobą spotkać.

- Tak myślisz? - Nagle Katherine straciła całą pewność siebie. - Słuchaj, ty ją znasz. Może ty byś do niej zadzwonił i wybadał, czy na pewno chce mnie widzieć.

- Dobrze - zgodził się chętnie Cade i od razu poszedł do domu zatelefonować. Kiedy wrócił, zastał Katherine chodzącą naokoło basenu. Była bardzo zdenerwowana. Podeszedł do niej i ścisnął jej dłoń.

- Twoja matka bardzo się ucieszyła. Chce się z tobą jak najszybciej spotkać. Powiedziałem jej, że zaraz wyjeżdżamy. Zawiozę cię i zaczekam w samochodzie.

- Teraz? Zaraz? - Katherine wpadła w panikę. - Wykluczone - rzuciła przez ramię, biegnąc do domu. - Muszę się jeszcze przebrać i uczesać!

Cade chwycił ją za rękę i zatrzymał.

- Katherine, wyglądasz wspaniale. Katherine spojrzała mu w oczy z wdzięcznością.

- Dziękuję ci, Cade. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Katherine nie mogła złapać tchu, gdy spojrzała w oczy, które były równie niebieskie jak jej własne. Cade ścisnął ją delikatnie za ramię.

- Pani Ransome, oto pani córka, Katherine.

Laura Ransome sięgnęła po dłoń córki i przytrzymała ją w swojej drobnej dłoni, po czym nie mogąc się powstrzymać, z całej siły uścisnęła Katherine, która przytuliła się do matki, jakby była z nią od lat.

- Tak marzyłam o tej chwili - szepnęła Katherine.

- Po prostu nie mogę w to uwierzyć - wydusiła Laura, wypuszczając ją w końcu z ramion. - Chodźcie do środka, nie ma sensu, żebyśmy stali na zewnątrz.

- Katherine, jeśli chcecie...

- Chodź, Cade. Tylko dzięki tobie tu jestem. - Katherine otarła płynące po policzkach łzy. Cade wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

Katherine rozglądała się z ciekawością. Dom urządzony był skromnie, a zarazem gustownie. Na ścianach wisiały piękne obrazy olejne, wnętrza wypełniały staromodne meble z litego drewna, a parkiet przyjemnie trzeszczał pod nogami. Z każdego kąta wylewały się z donic zielone rośliny i kolorowe kwiaty. W każdym zakamarku było widać kobiecą rękę. Znaleźli się w przytulnym pokoju z kominkiem. Pełno tu było regałów z książkami. W kącie stał fortepian, a na nim nuty. Na gzymsie kominka i na szafkach poustawiane były dziecięce zdjęcia. Katherine usiadła w dużym, aksamitnym, odrobinę skrzypiącym fotelu i od razu poczuła się jak w domu.

Laura poszła do kuchni, żeby im przynieść gorącej czekolady, a Katherine zaczęła oglądać stojące na półkach fotografie. Teraz dopiero dostrzegła, że przedstawiały różne etapy życia Nicka, Matta i jej. Ujęła w dłonie czarno-białą fotografię i łzy stanęły jej w oczach. Na zdjęciu była ona sama w dniu odbierania świadectwa dojrzałości w liceum. Śmiała się i rozmawiała z koleżankami. Została uchwycona z

bardzo bliskiej odległości. Gdy matka wróciła z kubkami pełnymi parującej czekolady, Katherine spojrzała na nią pytająco.

- To rozdanie świadectw w ostatniej klasie.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz, że zrobiłam zdjęcie bez pytania cię o zgodę - powiedziała Laura ostrożnie.

- Dlaczego cię nie widziałam? - zastanawiała się Katherine, patrząc na matkę.

- Nawet gdybyś w tym tłumie spojrzała prosto na mnie i tak byś mnie nie rozpoznała - odrzekła Laura.

Katherine obejrzała wszystkie zdjęcia przedstawiające ją samą i jej braci. Było oczywiste, że matka przez te wszystkie lata po części uczestniczyła w ich życiu.

- Żałuję, że o tym nie wiedziałam.

- Nie możemy cofnąć przeszłości. Chodź tu i siądź przy mnie. Opowiedz mi o sobie.

Katherine zerknęła na Cade'a.

- Pewnie Cade już ci co nieco opowiedział. - Katherine usiadła obok matki na sofie i mówiła o swoim życiu. Cade postanowił zostawić je same i wyszedł na przechadzkę po ogrodzie przylegającym do domu. Był ogromny i starannie wypielegnowany. Gdy po niecałej godzinie wrócił, kobiety śmiały się w najlepsze, a ich oczy błyszczały z radości. Wspaniale było widzieć Katherine tak radosną i rozluźnioną.

Matka była naprawdę piękną kobietą. Mimo swego wieku miała kruczoczarne włosy, które przeplatało bardzo niewiele posrebrzonych siwizną pasemek. Kiedy się uśmiechała, cała twarz jej promieniała, połyskiwały śnieżnobiałe zęby i robiły jej się dołeczki w policzkach, które jeszcze ujmowały jej lat. Była bardzo miłą starszą panią, odrobinę staromodną, ale wesołą i otwartą.

Katherine natychmiast ją polubiła i starała się nie myśleć o straconych latach. Najlepsze, co mogła zrobić, to patrzeć w przyszłość zamiast rozpamiętywać stracony czas. Była Cade'owi niezmiernie wdzięczna za to, że otworzył jej oczy.

Dała mu znak, żeby usiadł przy niej, a kiedy to zrobił, położyła mu rękę na kolanie, nie przerywając rozmowy.

Cade'owi było bardzo dobrze. Słuchał historii opowiadanych przez Katherine z zainteresowaniem, ponieważ sam ich nie znał, a ciekawiło go wszystko, co jej dotyczyło. Siedział w milczeniu, przysłuchując się z uwagą i czerpiąc przyjemność z obecności drobnej dłoni Katherine na swoim kolanie. Sam nie wiedział dlaczego, ale spotkanie obu kobiet sprawiło mu wielką przyjemność. Jemu również udzielił się radosny i uroczystry nastrój.

Po pewnym czasie Katherine zwróciła się do niego.

- Znudzony opowieściami o wczesnych latach Ransome'ów? - zagadnęła, a on zaprzeczył ruchem głowy i uśmiechnął się serdecznie.

- Oczywiście, że nie. Lubię słuchać o małych Ransome'ach.

- Wyobrażam sobie - odrzekła ze śmiechem Katherine, spojrzała na niego z wdzięcznością i zwróciła się z powrotem do Laury. Przechyliła głowę, zastanawiając się nad czymś. Zawahała się. - Jak mam się do ciebie zwracać?

Laura swobodnie wzruszyła ramionami.

- Jak tylko chcesz. Jestem twoją matką, ale zdaję sobie sprawę, że może niezręcznie ci będzie mówić do mnie „mamo” po tylu latach. - Jej głos zadrżał lekko przy ostatnim zdaniu, ale opanowała się. - Jeśli wolisz zwracać się do mnie po imieniu, doskonale to rozumiem.

Katherine roześmiała się.

- „Mamo”. Dziwnie to brzmi w moich ustach. Moja matka, mama. - Spojrzały na siebie, po czym padły sobie w objęcia.

Godziny mijały, a Katherine i jej mama siedziały nad zdjęciami i czekoladą, paplając jedna przez drugą. Gdy minęła północ, Cade delikatnie ścisnął Katherine za ramię.

- Jest już bardzo późno, Katherine. Wkrótce znowu będziecie mogły się spotkać. Mieszkacie teraz blisko siebie.

- Och, nie wiedziałam, że jest już po północy - wykrzyknęła Katherine, wstając. - Przepraszam, że się tak zasiedzieliśmy.

- Każda minuta spędzona z tobą to dla mnie czysta radość - odparła matka. - Ona również wstała i odprowadziła ich do drzwi.

- Spotkamy się wszyscy. Zadzwońię do Matta i Nicka. Na pewno sami się do ciebie wkrótce odezwą. - W drzwiach zwróciła się do matki. - Wiesz, mamó... Nie mogę w to uwierzyć, że po tylu latach marzeń wreszcie cię spotkałam i że jesteś właśnie taka, jaka jesteś.

- Och, Katherine. - Laura przytuliła córkę.

Gdy odjeżdżali, Katherine machała do stojącej na ganku matki. Miała łzy w oczach. I były to łzy najprawdziwszej radości. Gdy tylko pani Ransome zniknęła im z oczu, Katherine przytuliła się do Cade'a gwałtownie.

- Dziękuję. Dziękuję, że ją odnalazłeś. Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś - rzekła i wycisnęła na jego policzku serdeczny pocałunek.

- Hej - krzyknął ze śmiechem, z trudem panując nad kierownicą pod wpływem tak spontanicznie okazanej mu przez Katherine wdzięczności. - Uważaj, bo z wrażenia zjadę z drogi!

Katherine zachichotała i z miną swawolnego dziecka, starając się nie zasłaniać mu jezdni, pocałowała go w same usta. Samochód przyhamował gwałtownie i zjechał na pobocze. Katherine śmiała się zadowolona z wrażenia, jakie zrobiła na Cadzie. Nie wiedziała, jak i kiedy znalazła się na jego kolanach i zaczęli się całować do utraty tchu.

- Chcę ci tylko przypomnieć, że jesteśmy w moim samochodzie, w miejscu publicznym - wyrzucił z siebie Cade, całując jej szyję i przyciągając ją do siebie jeszcze mocniej. Oplatały go jej zgrabne nogi, obejmował jej wąską kibić i czuł, że jeśli zaraz nie będą się kochać, zwariuje.

- Chyba zaraz eksploduję z radości! - zawołała Katherine. - Ale rzeczywiście to nie jest dobre miejsce na okazywanie wdzięczności.

Cade nie miał najmniejszej ochoty wypuścić jej z ramion. Jego dłonie przesunęły się po jej udach.

- Cade! - ostrzegła go groźnym tonem.

- No co? To ty zaczęłaś - odparł żartobliwie, ale zwolnił uścisk.

Katherine wróciła na swoje siedzenie, ale nie przyglądała włosów, jak zrobiła to po ostatnim pocałunku. Zdaje się, że była w tej chwili tak szczęśliwa, że nie myślała o fryzurze.

- Katherine, czy są jakieś szanse, że zachowasz odrobinę tej wdzięczności i okażesz mi ją, gdy będziemy już w domu?

Katherine zrobiło się gorąco, gdy to powiedział. Gdy będą już w domu. Czują, że te słowa właściwie oddają ich sytuację. Że naprawdę wracali razem do domu. Była taka szczęśliwa!

- Nie ma na to żadnych szans, Cade - droczyła się. - Dostaniesz co najwyżej grzeczny pocałunek na dobranoc. - Westchnęła. - Ach, ona jest wspaniała. Piękna, miła. Mam wrażenie, jakbym ją знаła od lat. - Katherine wierciła się na siedzeniu niespokojnie. - Muszę o tym powiedzieć braciom. Dzwonię do Nicka.

- Katherine, jest już dawno po północy.

- Nie będzie miał mi za złe. - Wyciągnęła telefon, ale gdy zerknęła na Cade'a, który wydawał się skupiony wyłącznie na jeździe, schowała go z powrotem do torebki.

- Myślałem, że chcesz dzwonić.

- Przez cały wieczór słuchałeś opowiadań o naszym dzieciństwie, o Matcie, Nicku i małym Jeffie. A teraz jeszcze będziesz słuchał, jak im zdaję relację z tego spotkania.

- Nie ma sprawy. Zadzwoń do niego. Może załapię się jeszcze na jakiś wybuch wdzięczności, gdy wrócimy do domu. - Cade uśmiechnął się pod nosem ze zrezygnowaną miną.

Katherine zatelefonowała do Nicka i była to wyjątkowo długa rozmowa. Najpierw zrelacjonowała wszystko Nickowi, potem odpowiadała na pytania Julii.

- Nick stwierdził, że słusznie postąpiłeś, mówiąc nam o wszystkim. Dopiero on mi uświadomił, że po tym, co zrobiłeś, masz w ojcu śmiertelnego wroga - powiedziała, a po jej czole przemknął cień strachu.

- Wiem - odrzekł spokojnie Cade. - Ale on nie może mi już zrobić nic złego.

Katherine nie odpowiedziała, tylko spojrzała na niego swoimi wielkimi oczami.

Zajechali pod dom w milczeniu. Katherine czuła, że serce wali jej jak młotem. Rozpierała ją radość, ale była to także radość oczekiwania. Jakby czekała na *coś, co* wielkie, wspaniałe i nieuniknione. Jakby ten wieczór, który zdominowało spotkanie z nigdy niewidzianą matką, miał mieć swoją drugą odsłonę. Cade zaproponował, żeby uczcili jej spotkanie z matką lampką wina w ogrodzie. Kiedy się odświeżyła i przyszła do niego na werandę, podał jej kieliszek rubinowego napoju.

- Wypijmy za to, że odnalazłaś matkę - wzniósł toast.

- Bardzo chętnie - zgodziła się z entuzjazmem. Stuknęli się kieliszkami.

Katherine rzekła z przekonaniem: - Musimy się spotkać wszyscy razem. Bardzo bym chciała, żebyś ty także był obecny.

- Bo dzięki mnie dowiedzieliście się o matce? - bardziej stwierdził, niż zapytał Cade.

- Nie. Po prostu chcę, żebyś tam ze mną poszedł - odrzekła, wpatrując się w swój kieliszek wina. - I cieszę się, że dzisiaj ze mną byłeś.

Cade uniósł brwi.

- Dlaczego? Przecież tak naprawdę nic tam nie robiłem.

Wzruszyła ramionami. Jego ciemne oczy hipnotyzowały ją. Delikatny dotyk sprawiał, że drżała lekko. Siedzieli tak blisko siebie, że niemal się stykali kolanami.

- Najpierw strasznie się denerwowałam. Obawiałam się, czy moja matka nie wyda mi się kompletnie obca.

- I co?

- Kocham ją, Cade. Nie miałam pojęcia, że można pokochać osobę, którą się widzi praktycznie pierwszy raz w życiu, ale tak właśnie jest. - Westchnęła. - To, że byłeś przy mnie, bardzo mi pomogło.

- Naprawdę? Zaskoczyłaś mnie.

Nie odrywał od niej pociemniałych z pożądania oczu. Ona również wpatrywała się w niego. Patrzyli tak na siebie w niesłychanym napięciu. Katherine bezwiednie rozchyliła wargi.

- Chcesz, żebym cię pocałował - powiedział Cade lekko zachrypniętym głosem. - Widzę to w twoich oczach.

Katherine oddychała szybko. Sięgnęła do jego dłoni, wyjęła z niej kieliszek i odstawiła go. Swoją także.

Cade czuł, że traci nad sobą kontrolę. Przyciągnął do siebie Katherine i posadził ją sobie na kolanach. Objął go za szyję.

- Zdaje się, że mieliśmy tylko posiedzieć i pogadać - zdążyła powiedzieć, zanim ich usta się złączyły.

Katherine pochylała się nad nim, wkładając w pocałunek tyle namiętności i żaru, że Cade poczuł bicie własnego serca. Wsunął palce w jej włosy i ściągnął wiążącą je tasiemkę. Opadły na ramiona i policzki.

- Jesteś mój, Cade - szepnęła, sądząc, że i tak jej nie usłyszy. - Należysz do mnie bardziej niż do kogokolwiek innego. - Katherine pochyliła się nad nim. Cade przyciskał ją do siebie, wodził dłońmi po jej szyi, włosach i delikatnych ramionach. Gdy ich usta ponownie się złączyły, Katherine poczuła, jak wielkie jest jego pożądanie.

Gdy wstał i zaniósł ją do sypialni, zdała sobie sprawę, że właśnie na to czekała. Gdy się znaleźli w pokoju, Katherine odpięła mu pasek od spodni i zaczęła je zsuwać z jego bioder. Gdy byli już całkiem nadzy, Cade położył ją na brzuchu. Całował w usta, potem objął wargami jej ucho i drażnił je językiem.

- Cade... - jęknęła.

Gwałtownym ruchem obrócił ją na plecy, a ona wyciągnęła ramiona, żeby go przyjąć. Lecz Cade odsunął się od niej. Jego oczy błyszczały jak w gorączce.

- Pozwól mi na siebie patrzeć, Katie - poprosił. - Jesteś zachwycająca. Jedyne, czego pragnę, to całować cię i na ciebie patrzeć. Całować cię i kochać, aż będziesz gotowa.

- Jestem gotowa, Cade. Pragnę cię. - Chciała to wypowiedzieć głośno, ale wydobyła z siebie zaledwie szept. Tak długo czekała na tę chwilę.

Pochylając się nad nią delikatnie, wodził ustami po jej dekolcie, ramionach i piersiach.

- Zobaczmy, co mogę zrobić, żebyś pragnęła mnie jeszcze bardziej - powiedział i wziął w usta jej pierś, drażniąc ją językiem i całując.

Czuła, jak rozsadza ją rozkosz. Cade ujął w dłoń jej drugą pierś i wodził dłonią po mlecznobiałej, delikatnej jak aksamit skórze. Ustami schodził coraz niżej, całując jej brzuch, a potem wewnętrzną stronę ud. Jego duże dłonie obejmowały jej pośladki.

- Lubisz, gdy cię tak dotykam? - zapytał, niemal nie odrywając ust od jej skóry, dzięki czemu czuła, że Cade się uśmiecha.

- Lubię i ty doskonale o tym wiesz - wyrzuciła z siebie i westchnęła. Pod wpływem spazmatycznej rozkoszy ciało Katherine wygięło się w łuk.

Gdy Cade ponownie pochylił się nad nią i ich rozjaśnione rozkoszą oczy się spotkały, Katherine objęła go jeszcze mocniej.

- Cade, nigdy nie było nikogo innego. Nie mogłam - wyznała. - Chciałam tego, bo czułam taki ból i wściekłość, kiedy odszedłeś, że marzyłam o tym, żeby się zemścić, wyzbyć wszelkich wspomnień, ale po prostu nie mogłam tego zrobić. Jesteś jedynym mężczyzną w moim życiu.

Cade nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Radość i podniecenie wręcz go rozsadzały. Pocałował ją tak namiętnie jak jeszcze nigdy.

- Będę się z tobą kochał przez całą noc - oświadczył urywanym szeptem i pochylił się nad nią. Katherine ledwie go słyszała, tak mocno biło jej serce. Ich ciała złączyły się w spazmatycznym dreszczu rozkoszy...

Leżeli wtuleni w siebie i wyczerpani długotrwałą ekstazą. Oboje wiedzieli, że wciąż nie nasycili się miłością i będą się kochać całą noc. Oddychali szybko, a ich ciała wciąż były gorące. Cade wodził dłonią po jej nagiej skórze.

- Katie, marzyłem o tym przez tak wiele nocy, że nie potrafiłbym ich zliczyć. Tak bardzo cię pragnąłem! Tęskniłem za tobą, chciałem cię zobaczyć, fantazjowałem na twój temat.

Spojrzała na niego z powagą.

- Ja także, Cade.

- Powinienem był się z tobą skontaktować wcześniej. Byłem wściekły, kiedy próbowałem, a ty nie chciałaś o niczym słyszeć. Pragnąłem to wszystko za sobą zostawić, ale nigdy mi się nie udało - wyznał, a jej serce zaczęło bić jak szalone.

Pogładziła go ręką po klatce piersiowej, która była mokra od potu.

- To już przeszłość. Zapomnij o tym, a i ja to zrobię.

- Bardzo bym chciał - wymruczał, całując wewnętrzną stronę jej dłoni.

- Cade, okropnie skomplikowaliśmy sobie życie. Teraz brniemy w jeszcze gorsze tarapaty - mówiła. Czowała, że znaczenie jej słów nie do końca do niej samej dociera i że tak naprawdę go nie przyjmuje. Mówiła to tylko dlatego, że wcześniej, zanim to wszystko między nimi się wydarzyło, rzeczywiście w to wierzyła.

- Nieprawda - zaprzeczył gorąco Cade i oparł głowę na łokciu, żeby móc się jej przyjrzeć. - Wprowadź się do mnie - zaproponował nagle.

- Cade, zwolnij trochę - tonowała. - Przystopuj. Chcesz mieć wszystko naraz. - Katherine odgarnęła włosy z czoła i położyła się na boku, patrząc mu w twarz.

- Jasne, że tak. Cholernie tego chcę. - Pochylił się i zaczął całować ją w szyję, a potem wodził po niej samym językiem. - Gdybyś się do mnie wprowadziła, nie wypuściłbym cię z łóżka przez następny tydzień - zapewnił ją.

Roześmiała się głośno i wsunęła palce w jego włosy, odchylając jego głowę.

- To nie jest taki zły pomysł...

- Kochanie, dajesz mi nadzieję!

Patrzyli sobie w oczy. W jego spojrzeniu malowała się satysfakcja i Katherine czuła, że odzwierciedla to jej uczucia. Nie wybiegała myślą ani o minutę poza chwilę, którą właśnie przeżywali i, choć wiedziała, że Cade mówi poważnie, odpowiedziała mu z nonszalancją.

- Jestem w raj - westchnął Cade, biorąc ją w ramiona i tuląc do siebie. - Nieustannie jesteś w moich myślach. Nie mogę pracować, nie mogę się skupić, zacząłem nienawidzić Kalifornii, odkąd ty jesteś tutaj. Chciałbym cię całą dla siebie. I żeby nic nam nie przeszkadzało.

- To niemożliwe i doskonale o tym wiesz. Ale bądź już cicho... - Położyła palec na jego ustach. - Nie będziemy się o to kłócić dzisiejszej nocy. Żadnych dyskusji na temat przeszłości czy przyszłości. Istnieje tylko ta chwila, Cade. Mamy dla siebie tę noc i chcę się nią delektować, bo marzyłam o tym przez wiele, wiele lat.

Jego spojrzenie pociemniało z pożądania, a niebieskie oczy Katherine stały się nagle granatowe. Cade pocałował ją mocno, jakby nie mógł się nią w pełni nasycić. Ten pocałunek był potwierdzeniem intymności i bliskości. Nawiązali dzisiaj nowy rodzaj relacji i Katherine miała nadzieję, że te więzy nie zniewolą jej miłością do Cade'a. Nie - ona chciała tylko spełnić swoje pragnienia. Liczyła się tylko na miętność. Do miłości nie mogła i nie chciała wracać.

- Chodź ze mną pod prysznic - zaproponował Cade. Katherine radośnie skinęła głową. Czytał w jej myślach. Właśnie tego było jej teraz trzeba. Gorącej kąpieli z Cade'em. Wstał i pozbierał ich rzeczy, po czym wziął ją w ramiona i uniósł, jakby była lekka jak piórko. Postawił ją w swojej prywatnej łazience o rozmiarach łaźni.

- Cade, to największy prysznic, jaki kiedykolwiek widziałam - oświadczyła.

Puścił w prysznicu gorącą wodę i dodał płynu do kąpieli o aromatycznym zapachu. Pociągnął ją za rękę do środka. Wziął mydło, objął ją od tyłu i zaczął namydlać jej ciało.

Czuła za sobą przywierające do niej potężne ciało Cade'a i po plecach przebiegały jej ciarki podniecenia. Jego dłonie przesuwwały się teraz po jej piersiach, udach i brzuchu. Katherine oparła ręce o kabinę, wzdychając z przyjemności płynącej z jego dotyku i jego bliskości. Była tak szczęśliwa, że miała ochotę śmiać się i figlować. Nie mogła mu się oprzeć i wiedziała, jak musi się skończyć ta kąpiel...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Świtało. Za oknem odezwały się pierwsze ptaki. Leżeli wyczerpani miłością, na pół drzemiąc. To, co się działo między nimi tej nocy, było zbyt wspaniałe, żeby mogło być prawdą. Oboje cały czas mieli wrażenie, że to piękny sen, z którego nie chcą się budzić.

Cade otworzył oczy i zaczął gładzić Katherine po brzuchu. Nie mógł się powstrzymać od dotykania jej. Katherine uśmiechnęła się.

- Katie, jesteś wspaniała. Doprowadzasz mnie do szału. Gdy będę już w stanie wstać, weźmiemy prysznic...

- Nie. Nie ma żadnych „nas” - powiedziała i przewróciła się na bok, żeby na niego spojrzeć. - Mam dzisiaj mnóstwo pracy. I ty także. Wezmę prysznic u siebie, a ty będziesz miał do dyspozycji całą swoją łazienkę.

- Mogę przyjść popatrzeć?

- Nie. Nie dzisiaj. Jeśli przyjdiesz popatrzeć, znowu będziemy się kochać.

- Czy to źle? - zapytał z niepomiernym zdumieniem.

Ta dziewczyna nieustannie go zaskakiwała. W jego oczach błyszczało rozbawienie, a równocześnie przypatrywał jej się uważnie.

- To nie należy do porządku dnia - odrzekła spokojnie.

- Och, do diabła! Porządek dnia. A może zaczniemy ten pełen pracy dzień od pocałunku, dajmy na to... w tym miejscu? - Jego dłoń powędrowała poniżej jej brzucha. Katherine na moment przymknęła oczy, po czym opanowała się i szybko wyslizgnęła z łóżka. Wzięła ręcznik i owinęła się nim, czując na sobie jego rozpalony wzrok. Cade również wstał, ale bynajmniej nie miał ochoty się zakrywać. Był nagi, bardzo męski i trudno było nie zauważyć, jak bardzo jej pragnie. Rzuciła mu przelotne spojrzenie i żołądek podszedł jej do gardła.

- Katie, wprowadzisz się do mnie?

Niecierpliwie wyczekiwał odpowiedzi.

- To nie w porządku, Cade. Rozmawialiśmy o tym - odrzekła, zmarszczywszy brwi.

- Rozmawialiśmy o wielu rzeczach, ale nie o tym. Chcę cię mieć w nocy przy sobie. Kochać cię, przytulać i dotykać. Tego właśnie pragnę. Miałem nadzieję, że i ty tego chcesz - dodał z filuternym uśmiechem. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak bardzo tego pragnął. Katherine głęboko zapadła mu w serce, tkwiła w jego krwi i głowie. - Pomyśl o tym - dorzucił, grając na zwłokę. Wiedział, że do wieczora Katherine stanie się bardziej uległa i spragniona jego dotyku.

Gdy skinęła głową, serce zabiło mu mocniej. Patrzył, jak Katherine się odwraca i wychodzi. Miał ochotę biec za nią, ale wiedział, że powinien zostawić ją teraz w spokoju.

Miał wrażenie, że największą barierę między nimi tworzy jej dążenie do sukcesu i olśniewającej kariery. Nie chciał się zakochać w kobiecie, która całą sobą angażuje się w pracę. Pomyślał, że powinien o tym pamiętać, zanim po raz wtóry odda jej serce. W innym wypadku po raz drugi poniesie kompletną porażkę.

Zaklął pod nosem, ale kiedy jego wzrok omiótł łóżko i zmierzwioną pościel, wciąż jeszcze przesiąkniętą zapachem ich ciał, uświadomił sobie, że nie jest w stanie walczyć z pragnieniem i niesamowitą tęsknotą, jaką czuł przez te wszystkie lata.

Wziął prysznic, włożył dżinsy i podkoszulek. Do Kalifornii miał lecieć dopiero po południu, liczył więc, że będzie mógł spędzić z Katherine poranek. Najprawdopodobniej jednak dla niej to i tak będzie zbyt wiele. Może nawet da mu kosza. Znalazł ją w kuchni. Creighton podawał jej śniadanie. Dwie uśmiechnięte twarze zwróciły się w jego stronę.

Przywitał ich oboje, prawie nie zwracając uwagi na Creightona. Katherine była taka piękna, gdy się uśmiechała.

- Dzień dobry, panie Logan - powiedział Creighton. - Zaraz przyniosę panu śniadanie.

Cade usiadł naprzeciw niej. Jednym szybkim spojrzeniem objął jej krótkie spodnie, koszulkę odsłaniającą nagie ramiona i tenisówki na stopach.

- W porządku. Nie ma pośpiechu - odrzekł, spojrzawszy w jej ogromne niebieskie oczy, podczas gdy ona uśmiechnęła się do niego. Serce zabiło mu mocniej.

- Jaki jest twój rozkład dnia? - zapytał.

- Przez cały dzień maluję kwiaty - odparła i wyjrzała za okno. - Lada chwila będzie na tyle jasno, że będę mogła zacząć.

Skinał głową.

- Zrobisz sobie przerwę i zjesz ze mną lunch, zanim wyjadę, prawda?

- Tak - odrzekła.

Miał ochotę chwycić jej dłoń i położyć sobie na kolanie. Oparł się tej pokusie i rozmawiali o mało istotnych rzeczach. Oboje mieli się na baczności, wiedząc, że nie są sami. W końcu zjedli tosty, omlety i wypili sok pomarańczowy, a on nie pamiętał nawet, o czym mówili. Przez cały czas myślał o tym, żeby wziąć ją w ramiona i pocałować.

Gdy skończyli posiłek, odprowadził ją do jadalni, gdzie mieściła się jej pracownia. Gdy tylko przekroczyli próg, Cade zamknął za nimi podwójne drzwi i przekręcił klucz. Katherine rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Co ty wyprawiasz? Ktoś z pracowników może spróbować tu wejść...

- Czuję się, jakbym cię nie całował od miesiąca - powiedział, a serce waliło mu jak szalone.

- Cade, przygotowuję się do pracy - ofuknęła go, wyrywając się bez przekonania z jego objęć.

- I tak cię pocałuję. To o wiele ważniejsze - odpowiedział, obejmując ją w tali silnymi rękoma. - Musisz się nauczyć odpowiednio wartościować rzeczy, Katie.

- Znowu nazywasz mnie Katie. Wydaje mi się, że Katie już dawno nie ma...

Przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Ona zawsze była dla niego Katie i chciał ją w ten sposób nazywać. Przechylił ją odrobinę, napierając na nią. Przeszedł go dreszcz rozkoszy, gdy go objęła za szyję i odwzajemniła pocałunek.

- Pragnę cię, będziesz moja, Katie - szepnął, całując ją w szyję i wodząc językiem po jej delikatnym uchu.

Jego ruchy stawały się coraz bardziej gwałtowne i pożądliwe i czuł, że Katherine również jest niezmiernie podniecona. Jego dłonie same wślizgnęły się pod jej bluzkę i dotknęły jej delikatnych piersi. Katherine jęknęła i zupełnie mu się poddała. Pochylił się i zaczął całować jej piersi, wodząc językiem po sutkach. Rozpiął jej biustonosz i ściągnął bluzkę. W szale namiętności opadli na fotel i Cade posadził ją sobie na kolanach.

- Katie, kochanie... - Zanurzył dłonie w jej włosach, a ona odchyliła głowę, przymykając oczy. Po chwili drżącymi ruchami rozpięła mu pasek i ściągnęła dzinsy i bieliznę.

- Cade - szeptała jak w gorączce. Zsunęła szorty i różowe figi i zanim na nim usiadła, spojrzała nań, na moment przytomniejąc. - Cade, nie jesteśmy tu sami. Zachowujesz się skandalicznie.

- Nieprawda. Po prostu bardzo cię pragnę. Stanowisz dla mnie pokusę nie do odparcia. - Ich usta złączyły się w namiętnym pocałunku.

Katherine oddychała z trudem, a jej palce wbiły się w jego ramię. Jej biodra zaczęły się kołysać miarowo. Obejmował ją za pośladki. Nie odrywała od niego oczu.

- Jesteśmy jak zbłąkany pociąg pędzący ku swojej zagładzie...

Kilka godzin później Cade leciał nad pustynią w Arizonie i starał się skoncentrować nad rozłożonymi przed nim dokumentami, ale jego myśli ciągle powracały do Katie. Podejrzewał, że nikt nie byłby w stanie wyperswadować jej znaczenia, jakie ma kariera. Jej życie opierało się na pracy i zdaje się, że przyjechał za późno, żeby to zmienić. Wyraźnie mu powiedziała, że nie planuje małżeństwa ani dzieci. Dlaczego myśl o tym sprawiała mu taki ból?

Wmawiając sobie, że pragnie tylko tego, by Katie była z nim co noc, sam się oszukiwał. Czyżby znowu się w niej zakochał? Zacisnął pięści, żałując, że nie jest teraz z nią, w Houston. Czy kiedykolwiek przestał ją kochać? Musiał się zmierzyć z tym pytaniem - był to winien samemu sobie i jej.

Przymknął oczy i wyobraził sobie swoje dalsze życie bez Katherine. Nie mógł, nie potrafił. Żywił niechęć do interesów, które wzywały go do innego miasta. Już teraz Katherine była dla niego wszystkim.

A może to było tylko niewiarygodne pożądanie lub próba odnalezienia tego, co stracił w przeszłości? Byli przecież innymi ludźmi, jak więc mógł nadal ją kochać? Przez dziewięć lat, które dzieliły go od wyjazdu z Teksasu, próbował o niej zapomnieć. Umawiał się z innymi kobietami, ale nigdy żadna nie zdobyła jego serca. Zacisnął szczęki tak mocno, że poczuł ból. Katherine była uparta, zdeterminowana i poświęciła swoje najlepsze lata karierze, by móc konkurować z braćmi. Cade z własnego doświadczenia wiedział, jak trudne jest rozkręcenie interesu na taką skalę, jak jej się udało osiągnąć. Człowiek poświęca wtedy wszystko, byle osiągnąć cel. Był pewien, że gdy Katherine mówiła, że kariera jest dla niej najważniejsza, naprawdę tak myślała.

Rozwarł zaciśniętą pięść. W przeszłości kochała go i chciała za niego wyjść. Czy zdołałby powtórnie rozbudzić w niej taką miłość? Dla niego było już za późno, żeby uciekać od miłości do niej. Nie miał zamiaru się oszukiwać - już teraz głęboko ją kochał. Ale czy dla nich dwojga istnieje wspólna przyszłość?

Katherine malowała, koncentrując całą uwagę na pracy i broniąc myślom dostępu do Cade'a i tego, co się między nimi wydarzyło. Przynajmniej się starała. Ale ciągle miała przed oczami jego ostatni pocałunek przed krótką podróżą do Kalifornii. Malowała fontannę, która rozpryskiwała się kroplami na murawę. Kończąc ostatnie jej elementy, zeszła z rusztowania i spojrzała na malowidło z oddalenia, sprawdzając, czy zachowała proporcje. Zadowolona, wspięła się na rusztowanie i kończyła pracę.

Jednak co chwila w jej głowie pojawiały się obrazy, które nie współgrały z sielską scenerią malowidła. Cade wodzący językiem po jej nagim ciele. Cade pochylający się nad nią swoim potężnym ciałem. Cade rozchylający jej nogi...

Katherine westchnęła i zrobiło jej się gorąco. Nie zamierzała pozwolić, żeby serce raz jeszcze jej podyktowało, co ma robić w życiu. Tymczasem była pochłonięta myślami o kochaniu się z Cade'em...

Wcześniej udało jej się poradzić sobie bez niego. Może to zrobić ponownie, przekonywała samą siebie, ale jej zapewnienia były puste i wiedziała o tym. Już teraz za nim tęskniła. Gdy go nie było, posiadłość wydawała się ogromna i pusta. Obecność Cade'a wypełniała ją i dodawała jej życia. Jakże Katherine pragnęła, żeby Cade był teraz przy niej!

Wyjrzała za okno. Zmierzchało. Był wiatr i zbierało się na burzę, a ona słyszała jedynie jego słowa, które przyprawiały ją o ciarki: „Katie, kochanie”. Doskonale pamiętała, jak to mówił, ale miała też świadomość, że to słowa wypowiedziane w chwili namiętności. To, że Cade jej pragnął, było pewne, ale nie miała pojęcia, czy pozwoli samemu sobie ją kochać - a gdyby nawet, ona nie potrafiła wrócić do uczucia, jakim darzyła go wiele lat temu. Zdawało jej się, że coś

w niej obumarło wtedy, gdy ją opuścił. Tak długo potem miała nadzieję, że Cade wróci i wszystko jej wyjaśni. Coś obumarło bezpowrotnie i nie była w stanie tego wskrzesić. Nie była już zdolna do prawdziwego związku, do małżeństwa i macierzyństwa. Zrezygnowała z tego wszystkiego przed laty, gdy mężczyzna jej życia porzucił ją bez słowa wyjaśnienia.

Przesunęła dłonią po czole. Nie była już dwudziestoletnią dziewczyną, w której Cade się zakochał dawno temu. Zmieniła się i teraz stawiała sobie w życiu zupełnie inne cele. Katie Ransome była teraz Katherine, kimś zupełnie innym.

Omiotła wzrokiem pustą jadalnię. Wiedziała, że wszyscy członkowie personelu są już we własnych domach. Oczyma wyobraźni widziała ich, roześmianych, trzymających dzieci na kolanach i zjadających kolację. Miała całą posiadłość dla siebie. Było pusto i samotnie. Nic dziwnego, że Cade nie chciał tutaj spędzić sam reszty życia!

Kochała go. To byłoby oczywiste, gdyby tylko od początku była ze sobą szczerą. Najpewniej nigdy nie przestała i nigdy nie przestanie kochać Cade'a.

- Kocham cię - szepnęła, patrząc na grę świateł o zmierzchu, która toczyła się za oknem. Jej słowa zabrzmiały dziwnie głośno w pustej jadalni. Spojrzała na pusty stół. Jaka kobieta będzie przyjmowała gości przy tym stole? Jak będą wyglądały jego dzieci?

Katherine cierpiała. Kochała go, ale to nie zmieniało pewnych rzeczy. Nie chciała rezygnować z kariery dla męża i rodziny. Tymczasem Cade chciał, żeby się do niego wprowadziła. Przez kolejne pół godziny malowała wykończenia, nie mogąc się oderwać od myśli o nim. Jeśli się do niego wprowadzi, zanim ukończy pracę, będzie w nim szaleńczo zakochana i nie ścierpi kolejnego rozstania. Jednak tak czy inaczej, jeśli dalej ma dla niego pracować, nie będzie w stanie mu się oprzeć. Cade będzie ją zabierał do łóżka.

Na tę myśl serce Katherine zabiło mocniej. Zadzwoił telefon. Od jego wyjazdu minęło zaledwie kilka godzin, ale rozstając się z nią, Cade zapowiedział, że

do niej zatelefonuje. Gdy usłyszała w słuchawce jego głęboki głos, ciepło rozlało się w jej ciele i Katherine uśmiechnęła się promiennie. Przysunęła sobie do aparatu fotel i długo rozmawiali. To, że o niej myślał, sprawiało jej dużą przyjemność. Gdy Katherine odłożyła słuchawkę, nagle ogarnął ją niepokój. Co zrobi, jeśli Cade odejdzie od niej na dobre? Jeśli się z nią pożegna, gdy tylko wykona dla niego zamówienie?

W sobotę rano, gdy malowała, pani Wilkson zjawiała się z telefonem w dłoni.
- Ktoś do pani. Z Chavin Corporation.

Katherine zeszła z rusztowania, wzięła słuchawkę i przeszła do swojego gabinetu po długopis i notatnik. Głęboki męski głos przedstawił się jako Gary Darlington i chciał się umówić na spotkanie w sprawie wykonania malowideł do sieci firm, których był właścicielem.

W piątek po południu pod główne wejście posiadłości Houston zajeżdżał samochód. Cade wysiadł szybko. Był na siebie wściekły. Tęsknił za Katherine tak bardzo, że nie potrafił się skoncentrować na interesach. Najbardziej dręczyła go niepewność co do losu ich dwojga. Czy po raz drugi utraci kobietę swego życia? Wiedział, że znaleźli się w impasie. Po tylu latach rozłąki każde z nich miało w życiu inne cele, inne oczekiwania.

Musiał się dowiedzieć, na ile Katherine czuje to samo co on. Jeśli odwzajemnia uczucie, mniejsza o różnice, jakie ich dzielą - decyzja, którą podjął, będzie słuszna.

Czuł, że jest na krawędzi i zbliża się decydujący moment jego życia. Dłonie drżały mu lekko, ale pewnym krokiem wszedł do domu. Spodziewał się zastać w kuchni Creightona, tymczasem w domu panowała absolutna cisza. Wszedł do jadalni i uśmiechnął się na widok elegancko nakrytego dla dwóch osób stołu i palących się w lichtarzu świeczek.

Wyszedł z jadalni i ruszył w stronę korytarza. Gdy spojrzał w górę, oniemiał z zachwytu. Katherine stała na szczycie schodów, ubrana w sukienkę przed kolana w

kolorze indygo oraz szpilki. Włosy upięła w gruby kok tuż nad karkiem, a na szyi miała imponującą kolier. Wyglądała olśniewająco. Cade uśmiechnął się radośnie i ruszył w górę.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział i jego ręce otoczyły jej wąską talię. Była niezwykle miękka i pachniała tak słodko, że Cade wtulił się w jej ramiona, wdychając zapach, którego brakowało mu przez ostatni tydzień. Potem spojrzał w jej wielkie, niebieskie oczy i pocałował ją tak, jakby się rozstali na bardzo długi czas. Katherine odwzajemniła pocałunek, biorąc jego twarz w swe drobne dłonie. Cade pogłębił pocałunek i ich języki się zetknęły.

- Katie, kochanie - wyrzucił z siebie z uczuciem, zanim jego usta znowu się wpiły w jej usta. Jej biodra przyciskały się do jego ud. Ogień zapłonął mu w żyłach, jego ruchy stały się gorączkowe jak zawsze, kiedy tak bardzo pragnął się z nią kochać. - Tęskniłem za tobą tak bardzo. Nie mogłem myśleć, nie mogłem pracować, nie mogłem spać.

Odchylił się, żeby móc się jej dokładniej przyjrzeć. Jej oczy błyszczały, a wilgotne od pocałunku usta rozchyłały się w uśmiechu radości.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała poważnie. - Cieszę się, że jesteś w domu.

Pochylił się, żeby ponownie delikatnie ją pocałować, po czym nie mogąc się oprzeć pokusie, pod wpływem impulsu wziął ją w ramiona i unióś w górę.

- Widziałem nakrycie - powiedział. - Czyżby to wszystko z okazji mojego powrotu?

- Tak, ale jest coś jeszcze, co chciałabym uczcić. Postaw mnie na ziemi i pozwól podać do stołu kolację. Potem wszystko ci opowiem. Mam nadzieję, że jesteś głodny.

- Dobrze, tylko się przebiorę i zaraz zejść na dół - powiedział, niechętnie stawiając ją na ziemi. Jeszcze raz szybko ją pocałował i dał susa na górę.

Katherine poszła do kuchni i wstawiła do mikrofalówki kraby w sosie czosnkowym, jej specjalność. Zamyśliła się, ponieważ ta właśnie chwila wydała jej

się chwilą szczęścia. Jej kariera rozwijała się w zawrotnym tempie i odzyskała Cade'a. To było wszystko, czego mogła pragnąć.

Wiedziała, że to nie może trwać, a historia z Cade'em będzie miała swój koniec, ale choć to bolało, postanowiła nie myśleć o tym, dopóki są razem. Nie mogła się doczekać, aż mu przekaże wszystkie nowiny i podzieli się z nim swoją radością.

- Już jestem - oznajmił Cade. Przebrał się w jasnoniebieską, elegancką koszulę i ciemne, grafitowe spodnie. Wyglądał świetnie. Spojrzał na nią przeciągle. - Co cię tak cieszy?

- Ty - odrzekła z błyskiem rozbawienia w oku. - Oraz to, o czym chcę ci powiedzieć.

- Czyżby istniało poza mną coś jeszcze, co sprawia, że promieniejesz? - Cade udawał, że marszczy gniewnie brwi. - Już jestem zazdrosny.

- Słyszałeś o Chavin Corporation? - zapytała Katherine.

- Jasne. - Cade sięgnął po butelkę wina i zaczął ją otwierać. - Od dawna istniejąca firma zajmująca się odrestaurowywaniem hoteli i starych kamienic. Czyżby ta gruba ryba złożyła ci jakąś propozycję?

- Owszem - przytaknęła z entuzjazmem Katherine. - Dzwonił do mnie wiceprezes firmy. Przygotowują ogromny projekt w Pensylwanii i chcą, żebym wykonała malowidła dla sieci ich hoteli.

- Gratulacje - powiedział Cade. Widać było, że odrobinę przygasł, choć nie chciał tego okazać. - Fantastycznie. Najwyraźniej właśnie o tym marzyłaś.

- To nie będzie kolidowało z pracą, którą robię dla ciebie - powiedziała uspokajająco, podejrzewając, że brak entuzjazmu Cade'a wynika z tego, że jako pracodawca niepokoi się o dokończenie malowideł w swojej posiadłości. - Już to z nimi omówiłam. Pomyśl tylko! Takie ogromne zlecenie. Te dwa olbrzymie projekty pozwolą mi rozwinąć skrzydła. - Przyjrzała mu się niepewnie. - Co jest, Cade? Masz dziwną minę.

Cade odstawił butelkę i zbliżył się do niej, biorąc jej drobną dłoń w swoją.

- Nic takiego. Ale Pensylwania? Po prostu tęsknię za tobą, gdy cię przy mnie nie ma, Katie.

- Sądziłam, że będziesz się cieszył. W końcu znowu jesteśmy razem...

- Tak, ale dokąd zmierza nasza relacja? - Spojrzał na nią poważnie swoimi brązowymi oczami. - Nie odpowiadaj. - Nabrał tchu. - Kocham cię, Katie - powiedział cicho.

Jej serce zabiło mocniej w przyływie emocji. Magiczne słowa! Słowa, które tak niegdyś skomplikowały jej życie i których tak się bała. Słowa, o których marzyła, że jeszcze kiedyś je usłyszy z jego ust. Słowa, które nadchodziły w złym momencie.

- Ja ciebie też kocham, Cade - odrzekła poważnie. - Zawsze cię kochałam.

- Kocham cię i zawsze cię kochałem - powtórzył. - Chcę, żebyś była moją żoną. Wyjdź za mnie, Katie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Katherine osłupiała.

- Mówiłeś, że chcesz rodzinę; żonę i dzieci.

- Owszem, chcę - odparł spokojnie.

- A ja nie, Cade. Od początku ci o tym mówiłam i jasno dałam do zrozumienia, jakie sobie stawiam cele. Stoję przed wielkim wyzwaniem: mam rozbudować firmę i stworzyć jej filie w kilku innych miastach. Będę w stanie zatrudnić odpowiednich ludzi, przyjmować oferty, które mi odpowiadają. Będę zarabiać duże pieniądze. Zamierzam się rozwijać...

- Kocham cię - przerwał jej i ujął jej twarz w dłonie. - Wyjdź za mnie. Miłość jest ważniejsza niż kariera i pieniądze.

- Łatwo ci mówić, kiedy sam zdobyłeś olbrzymią fortunę i odniosłeś niewyobrażalny sukces. Ty masz to wszystko! A ja dopiero do tego dążę. Moja kolej, Cade!

- Osiągnąłem sukces i pieniądze, zrobiłem karierę. Ale gdybym tylko dzięki temu mógł mieć ciebie, rzuciłbym to wszystko.

- Nie! - krzyknęła. - Nie zrobiłeś tego dziewięć lat temu, kiedy mogłeś mnie mieć.

- Wyjechałem wyłącznie ze względu na brata. Twój ojciec nie zdołał mnie niczym przekupić. - Cade objął ją i ponownie pocałował.

Nie miał jej za złe tego, co mówiła. Na chwilę oboje zapomnieli, o czym przed chwilą rozmawiali. Katie chwyciła go za ramiona, a jej biodra przywarły do niego. Nagle Cade przerwał pocałunek.

- Lubisz być całowana, Katie. Jesteś bardzo uczuciowa. Zawsze taka byłaś. Zawsze miałem wrażenie, że jesteś stworzona do miłości, rodziny i dzieci.

- Przyjeżdżasz po dziewięciu latach i kolejny raz mówisz mi, do czego jestem stworzona! - Katherine ponownie się rozjuszyła. - Wiem, czego chcę. Przez

dziewięć długich lat nie myślałam o małżeństwie, dzieciach i szczęśliwej rodzinie. Chcę zrobić karierę.

- Mówisz jedno, a robisz co innego. Jesteś czuła na każdy dotyk, każdy pocałunek. Kochasz się ze mną, jakbyś miała tego nie robić nigdy więcej.

- Cade, zaangażowałam się uczuciowo, chociaż się zarzekałam, że tego nie zrobię. Mieszkamy tu razem i sypiamy ze sobą. Dlaczego od razu chcesz małżeństwa?

- Chcę, żebyś była moja na zawsze - powiedział, a jej serce drgnęło z radości.

- To niemożliwe. Jest na to za późno, Cade.

- Nieprawda. Chcę, żebyś spędziła ze mną życie. Żebyś była matką moich dzieci, bo jestem pewien, że byłabyś wspaniałą matką. Chcę żony w każdym tego słowa znaczeniu, żony, która sprawi, że będę się czuł jak w domu, która nie będzie dzieliła życia na karierę i całą resztę. Wiem, że kiedyś też tego pragnęłaś. Katherine potarła ręką czoło.

- To było kiedyś. Nie da się wrócić do tamtego czasu, Cade. Jeśli odmówię, czy wycofasz się ze swojej oferty? - zapytała szczerze.

- Nie! Nie musisz za mnie wychodzić ani ze mną sypiać, żeby mieć to swoje cholerne zlecenie i zgarnąć swoje miliony! - wybuchnął, a jego twarz poczerwieniała ze złości.

- Chcę tylko wiedzieć, na czym stoję - wycodziła napiętym ze złości głosem. Jego słowa zabolaly ją jak policzek i ogarnęła ją wściekłość.

- Katie, ja cię po prostu kocham - jęknął, a jego ręce opadły bezradnie. - Wróciłem do Teksasu z powodów, o których ci mówiłem. Żeby zbudować dużą posiadłość w swoim rodzinnym stanie, żeby zatrudnić najlepszą firmę od malowideł ściennych, żeby mieć możliwość rozkręcenia interesów w Teksasie i Houston. Nie sądziłem, że kiedykolwiek może nas coś jeszcze łączyć. Nie po tym, co każde z nas przeszło. - Westchnął ciężko. - Ale kiedy zobaczyłem cię wtedy, w świetle jupiterów na aukcji, zapragnąłem cię tak, jak jeszcze nigdy niczego nie pragnąłem.

Cała tęsknota tych dziewięciu lat zwała się na mnie. I kiedy zacząłem być przy tobie, gniew, ból i największe rozczarowanie mojego życia odeszły w niepamięć. Z chwilą, gdy cię pocałowałem, czułem się tak, jakbyśmy się cofnęli o dziewięć lat. Jak wtedy, gdy się całowaliśmy po raz pierwszy przed laty na łące. Pamiętasz?

Odsunęła się od niego i zakryła uszy dłońmi.

- Nie mów mi o tym! Nie wrócimy do tego, co było dziewięć lat temu! - krzyknęła, a jej oczy zwęziły się z gniewu. - Jeśli sądzisz, że przez te wszystkie lata czekałam z założonymi rękami, aż wrócisz, i że będę mogła mieć z tobą dzieci, to się mylisz. Kocham cię, ale nie chcę, żeby ponownie całe moje życie koncentrowało się na tobie. Przekonałam się, jak bardzo wtedy wszystko uzależnione jest od ciebie. Ty odchodzisz i całe moje życie zamienia się w zgliszcza, rozumiesz? - Nabrała tchu. - Chcę, żeby moja firma stała się sławna, żeby mój interes się rozwinął, a teraz mam większe niż kiedykolwiek szanse, żeby to osiągnąć. Chcę, żeby ojciec czytał o moim sukcesie w gazecie. Zbyt wiele razy czułam się przy nim mała i niezaradna.

- Do cholery, Katie, dorośnij. Zapomnij o swoim ojcu. Nie musisz mu niczego udowadniać. Jeśli będziesz próbować, to będzie to znaczyło tylko tyle, że nadal kieruje twoim życiem. Wiesz, że mówię to, bo cię kocham.

Patrzyli na siebie z napięciem i oboje czuli, że romantyczny nastrój prysł. Każde z nich chciało czegoś innego i miało pretensje do drugiego. Tak bardzo się zmienili przez te lata!

- Cade, ja wiem, czego chcę. I nie jest to małżeństwo, a już na pewno nie na twoich warunkach. - Katherine obróciła się do niego plecami i podeszła do okna. Niczego nie widziała, bo w oczach stały jej łzy.

Usłyszała odgłos jego kroków. Cade wyszedł z pokoju.

Wierzchem dłoni otarła łzy, które wolno ściekały jej po policzkach. Była zła na siebie, bo obiecała sobie, że już nigdy nie będzie płakać przez Cade'a Logana. Nie wiedziała, jak długo tam stała, wpatrując się w okno. Po jakimś czasie ponownie usłyszała jego kroki.

- Wyjeżdżam, Katie. Masz dom dla siebie. Jeśli będziesz chciała, żebym rzucił okiem na malowidła, zadzwoń do biura i zostaw wiadomość, o jaką sprawę chodzi.

Katherine nie odwróciła się i nic nie odpowiedziała. Była pewna, że gdyby to zrobiła, zalałaby się łzami. Dawno nie czuła takiego bólu jak w tej chwili. Gdy usłyszała odgłos zamykanych drzwi wejściowych, miała wrażenie, że w tej chwili bezpowrotnie utraciła wszystko, co w życiu piękne.

W sobotę pracowała od wczesnego rana. Tę noc spędziła bezsennie, rozpamiętując przeszłość, wspólnie spędzone z Cade'em dobre i złe chwile. Zastanawiała się, czy dobrze robi, kładąc taki nacisk na własną karierę. Mimo ogromnego bólu, który odczuwała, coś hamowało ją przed zaakceptowaniem życia, jakie proponował Cade.

Z zamyślenia wyrwała ją pani Wilkson, która weszła do jadalni i powiedziała, że Katherine ma telefon. Kiedy Katherine usłyszała głos Matta, serce ścisnęło jej się z rozczarowania.

- Chcemy się spotkać wszyscy razem z Laurą, to znaczy z mamą - mówił entuzjastycznie Matt. - Dziwnie nazywać ją mamą, skoro jej jeszcze nawet nie widziałem. Ale rozmawiałem z nią przez telefon. Wydaje się przemiła!

- Tak, jest wspaniała - zgodziła się Katherine.

- Wstępnie umawiamy się na czwartek wieczorem. Przyrowadź Cade'a. W końcu to dzięki niemu to wszystko się wydarzyło. Jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Po tylu latach! Musimy podziękować Cade'owi.

Katherine przełknęła ślinę. Za każdym razem, gdy jej brat wymawiał to imię, coś ścisnęło ją za serce.

- Katherine? Wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedziała.

- Laura nie może się doczekać, aż zobaczy Jeffa. Niezmiernie cieszy ją fakt, że pozna wnuka, kiedy jest jeszcze mały...

- Mały Jeff jest boski, więc będzie zachwycona - zawyrokowała Katherine i z przerażeniem stwierdziła, że łyzy znowu cisną jej się do oczu. - A co z ojcem?

- Rozmawiałem z nim. Jak na razie jest wściekły i w zbyt wielkim szoku, ale jestem pewien, że się dostosuje. Jak zawsze. - Matt zamilkł, jakby czekał na jej odpowiedź. - Masz dziwny głos. Na pewno nic ci nie jest? A gdzie jest Cade?

- Wrócił do Kalifornii. On ciągle wyjeżdża i przyjeżdża.

- Cieszę się, że się spotkamy w tym tygodniu, siostrzyczko - powiedział Matt ciepłym tonem.

- Ja też, Matt.

Gdy Katherine odłożyła słuchawkę i wróciła do malowania, zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie konkurowała ze swoimi braćmi. Oni rywalizowali ze sobą i ojcem, ale jej to nigdy nie dotyczyło. Gdy byli dziećmi, trochę się z nią drażnili, ale zawsze otaczali ją opieką, a gdy podrosli, okazywali jej dużo wsparcia i czułości.

Miała wrażenie, że teraz żaden z nich tak bardzo nie łaknął aprobaty ojca jak ona. A przecież i ona była już dorosła. Czy ojciec w ogóle zasługiwał na to, żeby się cieszyć z jej strony aż takim szacunkiem?

Malowała dalej, ale z każdą godziną samotność w opustoszałym domu coraz bardziej dawała jej się we znaki. Chciała, żeby Cade wrócił. A może dla niego małżeństwo nie oznaczało, że Katherine przestanie pracować? Nie wyobrażała sobie, żeby kiedykolwiek mogła rzucić malowanie - to była część jej samej. Może jeszcze nie wszystko stracone i mogłaby wytłumaczyć Cade'owi, jak bardzo jest to dla niej ważne?

Zadzwoił telefon. Gdy usłyszała w słuchawce jego głęboki głos, serce podeszło jej do gardła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Cade, tu Katherine.

- Jak dobrze słyszeć twój głos - ucieszył się. - Stęskniłem się za tobą, kochanie.

Ścisnęła w dłoni słuchawkę.

- Cade, muszę się z tobą zobaczyć. Pomyślałam, że przylecę do L.A., jeśli będziesz tam w najbliższy weekend. Matt i Nick organizują spotkanie z matką w czwartek.

- Nie sądzę, żebym był w najbliższy weekend w L.A. - odrzekł Cade.

Serce Katherine zamarło, ponieważ najwyraźniej Cade wcale nie chciał się z nią widzieć. Na pewno nie było tak, że nie mógł odwołać swoich służbowych spotkań.

- Cade, muszę z tobą porozmawiać.

- Dobrze, Katie. Naprawdę miło mi to słyszeć, bo ja także chcę z tobą porozmawiać. Może porozmawiamy teraz?

- Nie chcę przez telefon. Lepiej osobiście.

- Zgadzam się - usłyszała jego głos, ale zabrzmiał on już na żywo. W progu pojawił się uśmiechnięty Cade z komórką w dłoni.

- Cade! - wykrzyknęła z radością. Szybko zeskoczyła z platformy i wpadła wprost w jego ramiona. - Jesteś tutaj!

Pocałowała go, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Cade przytulił ją mocno i ogarnęło go wzruszenie. Jej stopy nie dotykały już ziemi, bo mimowolnie uniósł ją w górę, ale Katherine nawet tego nie zauważyła. Liczyło się tylko to, że była w jego ramionach, że do niej wrócił.

- Tęskniłam za tobą - załkała w jego rękaw.

- Hej - rzucił. Odsuwając się od niej, spojrzał jej w oczy. - Czemu płaczesz, kochanie? - Usiadł w fotelu i wziął ją na kolana. - Nie płacz, Katie. Nie trzeba płakać.

- Kocham cię, Cade - szepnęła ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem. - Chcę wyjść za ciebie.

Jego oczy pociemniały i odetchnął pełną piersią. Pocałował ją tak czule jak jeszcze nigdy.

- Och, Katie. Czynisz mnie najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi. - Objął twarz dłońmi. - Skąd ta odmiana serca? - zapytał, wpatrując się w nią z miłością.

- Moje życie jest bez ciebie takie puste. Myślałam o Matcie, Olivii i małym Jeffie, jak są razem szczęśliwi. Masz rację. Rywalizowanie z braćmi jest głupie i dziecinne. Zwłaszcza, że oni w ogóle nie traktują mnie jak konkurentkę.

- Jak dobrze to słyszeć, Katie. Ja także przemyślałem sobie wszystko i przyjechałem tu, żeby ci o tym powiedzieć. - Nabrał tchu i spojrzał na nią poważnie. - Nie mam nic przeciwko temu, żebyś pracowała i rozwijała swoją firmę, nie wyłączając zleceń poza stanem. Mam tylko jedną prośbę: żadnych międzynarodowych autobusów i nie wyjeżdżaj na zbyt długo. Inaczej uschnę z tęsknoty. A jeśli już będziesz miała ogromne zlecenie, jak to w Pensylwanii, to zabieraj nas ze sobą. - To mówiąc uśmiechnął się filuternie.

- Nas? - zapytała Katherine zdziwiona.

- Oczywiście. Mnie i dzieci. Bo zamierzam mieć z tobą dzieci, Katie. To coś, o czym zawsze marzyłem.

- Ja równie, Cade. Tylko... - urwała i ścisnęła go jeszcze mocniej. - Nie było cię w moim życiu tak długo, że o tym zapomniałam.

- Na szczęście nie zamierzam cię opuszczać nigdy więcej.

Zatonęli w pocałunku, który trwał i trwał, zapowiadając ich szczęśliwą i świetlaną wspólną przyszłość. Ogarnęła ją radość wynikająca z pewności, że spędzi resztę życia z mężczyzną, który jest jej drugą odnalezioną połową.